MAGAZYN *razem z dodatkami*

Arcybiskup Marek Jędraszewski odchodzi na emeryturę. Co po sobie zostawia?

● Co kusi łowców burz, aby uganiać się za ekstremalnymi zjawiskami ● Janosik – 50 lat po premierze

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz omówieniami najciekawszych filmów**

Dziennik ŁÓDZKI

140 LAT

Ukazuje się od 1884 roku

Piątek, 26.07.2024

Wydanie A B C D E
Nr 173 (26.737)

www.dzienniklodzki.pl
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Kawiarnia znanej łódzkiej marki
„Pan tu nie stał" to już nie tylko modowy symbol **str. 2**

Obok Centralu stanie wieżowiec
To kolejny wysoki budynek, który ma tam powstać **str. 3**

Czy będzie święto 4 czerwca
W Łodzi trwa zbieranie podpisów **str. 5**

Nr ISSN 2353-6187 Nr indeksu 350-044

PARYŻ czeka na Polaków z medalami

OLIMPIADA

Polacy na igrzyskach wczoraj i dziś **str. 12-17**

REKLAMA 0011135359

eprasa.pl 8792b318c9

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM ŁÓDZKIM

PONIEDZIAŁEK
● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA
● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK
● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK
● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

SOBOTA
● Weekend z rodziną, czyli porady i przepisy

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 42 715 80 68, prenumerata@dzienniklodzki.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Rok temu Łódź z wielką pompą świętowała 600. urodziny i wiele z elementów święta będzie powtórzonych

Dzisiaj Łódź zaczyna trzydniowe świętowanie swoich 601. urodzin

Matylda Witkowska
Łódź

Od dzisiaj do niedzieli trwa wielkie święto stolicy naszego regionu. Łódź świętuje swoje 601. urodziny.

Od piątku do niedzieli potrwa Łódź Summer Festival oraz wydarzenia towarzyszące. Na logo 601. urodzin Łodzi - podobnie, jak przed rokiem na 600. - będzie motto „Ex navicula navis", czyli „Z łódeczki łódź" opisujące rozwój miasta.

Łódź Summer Festival 2024 odbędzie się na trzech scenach. Główna pod patronatem mBanku stanęła na al. Kościuszki przy Radwańskiej. Już dziś wystąpią tam Smolasty, Król, White 2115 i Milky Chance; w sobotę Kukon, Zalewski, Pro8l3m i gwiazda festiwalu, czyli zespół Placebo; w niedzielę - Beata i Bajm, Kizo, Young Leosia i Röyksopp. W Manufakturze w sobotę zagra Mery Spolsky i Fisz Emade Tworzywo, w niedzielę Oskar Cyms i Lady Pank. Koncerty zaczynać się będą o godz. 18, wstęp jest wolny. Na scenie w Monopolis wystąpią Nosowska i Brodka, ale na te koncerty nie ma już miejsc.

Oprócz koncertów atrakcje pojawią się w sobotę i w niedzielę na Starym Rynku, placu Wolności i Piotrkowskiej. Będą pokazy cyrkowe, wioska słowiańska i sceny z muzyką taneczną. Od czwartku do niedzieli w 17 restauracjach w ramach Łódź Street Food Festiwal serwowane będą inspirowane kuchnią łódzką przekąski.

©℗

„Pan tu nie stał" teraz zaprosi do kawiarni w teatrze Pinokio

Agnieszka Jedlińska
Łódź

W łódzkim teatrze Pinokio powstanie nowy sklep i kawiarnia. Najemcami, którzy jesienią zaproszą widzów teatru na kawę i ciastko, będą właściciele znanej łódzkiej marki „Pan tu nie stał".

Jest już najemca pustej przestrzeni w fabryce Wigencja przy ulicy Sienkiewicza 75/77. Mieszczący się tam teatr Pinokio jesienią będzie mógł zaprosić swoich widzów do części gastronomicznej. Zagospodarują ją właściciele znanej łódzkiej marki „Pan tu nie stał".

Modowy symbol Łodzi - „Pan tu nie stał" poszerza swoją działalność o strefę gastronomiczną. Nowe wyzwanie to także przeprowadzka. Niedaleko, bo po sąsiedzku, w ramach przestrzeni OFF Piotrkowska. Tym razem jednak sklep połączony z kawiarnią będzie działał zrewitalizowanej fabryce Wigencja, która od roku jest siedzibą teatru Pinokio.

- Od dawna myśleliśmy o gastronomii, marzyła nam się przestrzeń, gdzie można podać kawę, ale również urządzać koncerty, czy spotkania autorskie - mówi Maciej Lebiedowicz, współwłaściciel marki „Pan tu nie stał".

Sklep usytuowany w starej fabryce OFF Piotrkowska robił się coraz mniejszy. Na półkach przybywało towarów, które wypełniły każdy wolny skrawek sklepu. Justyna Burzyńska-Lebiedowicz i jej mąż Maciej Lebiedowicz mają głowy napakowane pomysłami i chętnie stają przed nowymi wyzwaniami. Kiedy więc pojawiła się okazja wynajęcia większego pomieszczenia i poprowadzenia teatralnej kawiarni, szybko podjęli wyzwanie.

- Trafiła się nam okazja na bardzo rozsądnych warunkach finansowych, więc postanowiliśmy spełnić swoje marzenie. Większa przestrzeń pozwoli nam połączyć sklep z kawiarnią - dodaje Maciej Lebiedowicz.

Marka „Pan tu nie stał" istnieje od 2006 roku i w sierpniu tego roku będzie świętowała swoją pełnoletność. Justyna i Maciej Lebiedowiczowie startowali od koszulek z nadrukami inspirowanymi polskim wzornictwem lat 60., 70. i 80. Szybko stały się one popularne, a marka błyskawicznie się rozwijała. W minioną środę w sklepie pojawiła się premierowa kolekcja z grafikami Weroniki Tarki. Będzie się sprzedawała obok ubraniowych szlagierów, jak kolekcje masło maślane, ptasie radio, czy spodnie wiskozowe.

Nowa kawiarnia wystartuje jesienią. Będzie utrzymana w stylu modern-retro, czyli z nowoczesnym sznytem, żeby się wpisywała w charakter marki oraz styl zrewitalizowanej fabryki. Menu jest jeszcze okryte tajemnicą. Pewne jest jednak, że kawiarnia zacznie działać na początku października, by w czasie nowego sezonu teatralnego raczyć widzów pyszną kawą i smakowitymi dodatkami typu wytrawne tarty oraz słodkie ciasta.

©℗

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Maciej Lebiedowicz z jednym z popularnych modeli koszulek

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Wejście do nowego sklepu i kawiarni w teatrze Pinokio

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Sklep zaczynał od koszulek, teraz produktów są dziesiątki

Pogoda w regionie

Dzisiaj
Dzień **26°C** Noc **16°C**

Barometr **1000 hPa**
Wiatr **15 km/godz.**
Biomet **neutralny**

Jutro
Dzień **31°C** Noc **19°C**

Niedziela
Dzień **21°C** Noc **13°C**

Poniedziałek
Dzień **24°C** Noc **12°C**

Z wyjątkiem soboty temperatury będą bardzo przyjemne. Noce chłodne.

26 LIPCA 2024

Dziś 208. dzień roku.
Do sylwestra zostało 158 dni.

Wschód słońca w Łodzi
o godzinie 4.57, zachód słońca o godz. 20.40.

Dzisiaj imieniny obchodzą:
Anna, Grażyna, Hanna, Jacek i Wilhelm.

Przysłowia na dziś:
● Od świętej Anki zimne wieczory i ranki.
● Od świętej Anny nie doczeka południa deszcz poranny.
● Szczęśliwy, kto na Annę wyszuka sobie pannę.
● Święta Anna grzyby sieje.

KALENDARIUM

1812
W pożarze Rzgowa koło Łodzi spłonęło 140 domów, budynki gospodarskie, 70 stodół, a także proboszczówka.

FOT. ARCHIWUM

2006
Otwarto dla ruchu odcinek autostrady A2 z Konina do Strykowa. Częściowo była płatna i przebiegała przez centrum Polski.

1887
Ukazał się pierwszy podręcznik języka esperanto Unua Libro (Pierwsza Książka), autorstwa Ludwika Zamenhofa (pod pseudonimem).

1974
Premiera 1. odcinka serialu telewizyjnego „Janosik" w reżyserii Jerzego Passendorfera. W roli głównej występował Marek Perepeczko (na zdjęciu).

2010
W Monachium odbyła się prezentacja samochodu sportowego audi A7. Nadwozie wykonane zostało z aluminium i nowoczesnej stali.

eprasa.pl 8792b318c9

nasz
REGION
www.dzienniklodzki.pl

KRÓTKO

ŁÓDŹ

Polówka z Flow w EC1

Dobry Flow – pod takim tytułem zaczyna się kolejna sekcja tegorocznego łódzkiego Festiwalu Filmowego tme Polówka. Filmy w ramach sekcji „Dobry Flow" emitowane będą w każdą sobotę od 27 lipca do końca sierpnia od godz. 21 na terenie EC1. Partnerem wydarzenia jest firma Archicom, realizująca projekt Flow w Nowym Centrum Łodzi pomiędzy EC1 a Dworcem Łódź Fabryczna. EC1 – Miasto Kultury. To właśnie przy ulicy Targowej 1/3 zaczyna się nowa sekcja filmowa w ramach 17. edycji Letniego Festiwalu Filmowego w Łodzi tme Polówka. Na ogromnym ekranie emitowane będą największe hity srebrnego ekranu. „Dobry Flow" rozpocznie się jutro (27 lipca) trzymającym w napięciu filmem w reżyserii Douga Limana „Tożsamość Bourne'a". W kolejnym tygodniu 3 sierpnia w kinie pod chmurką komedia „W trójkącie". Natomiast 10 sierpnia spotkanie z Leonardo DiCaprio i kultowym „Wilkiem z Wall Street".
Magdalena Jach

ŁÓDŹ

Na rabatach zrobiło się fioletowo

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Miejscy urzędnicy w Łodzi zakochali się w niezwykłej roślinie. To perowskia łobodolistna, oryginalna krzewinka, która doskonale znosi suszę i miejski smog. Jej największą zaletą jest niebanalna uroda. Dzięki niej fragmenty Łodzi wyglądają, jak spowite fioletowym tiulem. Odkryli ją polscy ogrodnicy, wprowadzając sadzonki do szkółek z roślinami. Polubili ją właściciele ogrodów, a miejscy urzędnicy kilka lat temu obsadzili nią m.in. pas zieleni na ul. Kopcińskiego. Niezwykły efekt fioletowego łanu, pachnącego i przyciągającego zapylacze okazał się świetnym antidotum na korki. Nawet najbardziej nieczuli kierowcy ulegają magii tego miejsca.
JED

OSTRÓW WARCKI

Mistrzostwa świata skuterów wodnych zostaną rozegrane po raz trzeci na zbiorniku Jeziorsko. Tym razem będzie to pierwsza eliminacja tych zawodów. Do rywalizacji stanąć ma około 250 sportowców z całego świata, z co najmniej 33 krajów. Mistrzostwa są dostępne dla publiczności za darmo. Starty codziennie do niedzieli od godz. 9 do godz. 18.
D

STRZAŁKÓW
Stawy w Strzałkowie (gm. Radomsko) będą jak nowe. Będzie tam miejsce rekreacyjno-wypoczynkowe. Powstaną ścieżki edukacyjne, pasaż spacerowy, być może mały amfiteatr oraz fontanna.
JD

Planują budowę kolejnego wieżowca obok Centralu

Matylda Witkowska
Łódź

Wysoki na 78 metrów wieżowiec ma stanąć obok Centralu. To już czwarty wysoki budynek zaplanowany w tym rejonie.

Na podstawie specustawy „lex deweloper" chce go zbudować łódzka firma A&A.

Do łódzkiego magistratu wpłynął wniosek o lokalizację inwestycji mieszkaniowej przy al. Mickiewicza 15a. Na tej działce stoi obecnie należąca do firmy A&A kamienica oraz parking. Zgodnie z nowym projektem teraz firma A&A miałaby tam postawić wysoki na 78 metrów i liczący 23 piętra budynek mieszkalny z dwiema pierwszymi kondygnacjami usługowymi.

Projekt wieżowca stworzyła łódzka pracownia Design Lab Group. Zaprojektowany przez nią budynek ma mieć przeszkloną elewację z zielonymi elementami. Dwa narożniki mają być zaokrąglone, a bryłę optycznie mają dzielić na pół umieszczone między piętrami piątym i dziesiątym wewnętrzne tarasy. Te dwa ostatnie elementy mają nawiązywać do otoczenia – niższych budynków Centralu i sąsiedniej kamienicy braci Enderów zwanej Domem Literatów. Wysokością ma nawiązywać do stojących już na jego tyłach wieżowców Manhattanu.

FOT. DESIGN LAB GROUP

Zielony wieżowiec ma stanąć między Centralem a Domem Literatów

Jak tłumaczy główny projektant Design Lab Group Maciej Taczalski nowy budynek ma być też kontrapunktem dla stojącego po drugiej stronie trasy WZ wieżowca Hi Piotrkowska. – Razem stworzą bramę miasta od strony zachodniej – wyjaśnia.

Inwestycja zmienić najbliższe otoczenie Centralu. Zamiast parkingu i budki z rajstopami mają tam pojawić się dostępne dla przechodniów lokale usługowe. Zdaniem projektantów ma to pozytywnie wpłynąć na wygląd tej okolicy.

– Budynek pozwoli na stworzenie w tym miejscu bardzo ciekawej przestrzeni publicznej – podkreśla Maciej Taczalski.

Zgodnie z ustawą „lex deweloper" zgodę na lokalizację inwestycji musi jeszcze wydać rada miejska w Łodzi. Wtedy inwestor będzie miał otwartą drogę do otrzymania pozwolenia na budowę i rozpoczęcia prac.

Byłby to już czwarty wieżowiec w rejonie skrzyżowania ulicy Piotrkowskiej i trasy WZ i trzeci zaprojektowany przez studio Design Lab Group. Wcześniej z tego biura wyszły projekty dwóch wież po wschodniej stronie Piotrkowskiej. Przy ul. Piotrkowskiej 154 ma stanąć Golden Tower Piotra Misztala. Ma to być 72-metrowy luksusowy apartamentowiec ze szklano-złotą fasadą. Przy ul. Piotrkowskiej 166/168 podobny, choć skromniejszy budynek mieszkalny chce postawić OPG Property Professionals. Oba mają stanąć w ramach specustawy „lex deweloper".
©℗

Nowy p.o. dyrektor Muzeum Sztuki w Łodzi

Dariusz Pawłowski
Łódź

Daniel Muzyczuk został powołany na stanowisko p.o. dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi. Taką decyzję podjęła Hanna Wróblewska, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Zgodnie z ustawą o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej, Daniel Muzyczuk będzie pełnił tę funkcję do czasu rozstrzygnięcia konkursu na dyrektora łódzkiego Muzeum Sztuki, ale nie dłużej niż rok.

Daniel Muzyczuk jest absolwentem historii sztuki, prawa i ekonomii społecznej. W latach 2008-2011 pełnił funkcję kuratora w Centrum Sztuki Współczesnej Znaki Czasu w Toruniu. Od 2011 roku związany jest z Muzeum Sztuki w Łodzi, w którym od 2015 roku kierował Działem Sztuki Nowoczesnej, a od 2020 roku objął stanowisko kustosza.

W latach 2015-2020 był zastępcą przewodniczącego zarządu sekcji polskiej Stowarzyszenia Krytyków Sztuki AICA. Od 2020 roku wykładowca w szkole doktorskiej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi.

W 2013 roku kuratorował wystawie w Pawilonie Polskim na 55. Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Wenecji. Był również kuratorem takich wystaw, jak m.in. „Dźwięki elektrycznego ciała. Eksperymenty w sztuce i muzyce w Europie Wschodniej 1957-1984" (z Davidem Crowleyem) czy „Obywatele kosmosu. Anton Vidokle z Veroniką Hapchenko, Fedirem Tetianyczem i Kolekcją Międzynarodowego Instytutu Kosmizmu" w łódzkim Muzeum Sztuki.

Daniel Muzyczuk jest laureatem Grand Prix w konkursie Igora Zabla (2011), Nagrody Litewskich Krytyków Sztuki za rok 2023, a także nagrody Sybilla w 2016 roku za Najlepszą Publikację i w 2012 roku za Najlepszą Wystawę Sztuki.
©℗

AKCJA CHARYTATYWNA
0011103399

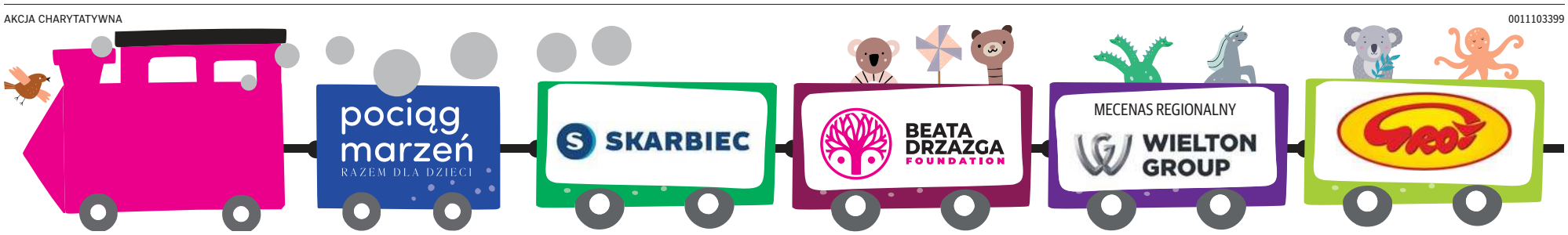

eprasa.pl 8792b318c9

Ulice Jaracza i Sterlinga jeszcze w tym roku zostaną odnowione

Jacek Zemła
Łódź

Jeszcze w tym roku zacznie się remont ulic Jaracza i Sterlinga w Łodzi.

Nie, to nie pomyłka – na Jaracza wciąż jest krótki odcinek, którego dotąd nie odnowiono i on właśnie doczeka się modernizacji. Sterlinga będzie remontowana od Jaracza do Północnej w dwóch etapach.

Jeśli chodzi o Jaracza to do remontu zakwalifikowano ostatni „nietknięty" jeszcze fragment tej ulicy – od Polskiej Organizacji Wojskowej do Kilińskiego. Zostanie tam wymieniona nawierzchnia i chodniki, posadzona będzie nowa zieleń. Natomiast na ulicy Sterlinga remont obejmie znacznie dłuższy odcinek, bo od Północnej do Jaracza. Remont ma być wykonywany w dwóch etapach: Północna - Rewolucji 1905 roku i Rewolucji - Jaracza. Droga zostanie gruntownie zmodernizowana, wymienione chodniki, pojawi się mnóstwo zieleni i miejsca do odpoczynku. Na ulicy pozostanie oczywiście możliwość parkowania.

– Ten remont, podobnie jak inne rewitalizacje w centrum, chcemy skonsultować z mieszkańcami. Zależy nam na tym, żeby wszyscy mogli wypowiedzieć się, jakie mają potrzeby i oczekiwania w stosunku do nowych ulic, jakie rozwiązania by im odpowiadały, gdzie rozmieścić poszczególne elementy małej architektury, jakie udogodnienia wprowadzić i gdzie – mówi Tomasz Andrzejewski, rzecznik Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi. – Dlatego zorganizujemy spotkanie z łodzianami zainteresowanymi kształtem modernizowanych ulic. Odbędzie się ono 1 sierpnia o godz. 17 u zbiegu Jaracza i Sterlinga.

FOT. JACEK ZEMŁA

Jeszcze w tym roku zacznie się modernizacja dwóch ważnych ulic w centrum Łodzi

Od niedzieli nie przejedziemy fragmentem ul. Szczecińskiej

Jacek Zemła
Łódź

Z półrocznym opóźnieniem rozpoczyna się przebudowa ulicy Szczecińskiej.

Powstanie tam nowa jezdnia o szerokości takiej, jak stara. Od strony osiedla Teofilów wybudowany zostanie ciąg pieszo-rowerowy oraz trzy ronda – przy Rojnej, Rąbieńskiej oraz w miejscu, gdzie Szczecińska połączy się z łącznikiem od drogi ekspresowej S14.

W nocy z soboty na niedzielę zamknięty zostanie pierwszy odcinek ul. Szczecińskiej – od Aleksandrowskiej do Rojnej, ale bez skrzyżowania z Rojną oraz północna strona skrzyżowania Aleksandrowskiej i Szczecińskiej. Będzie to wstęp do dwuletniej inwestycji polegającej na kompleksowej przebudowie 3,5-kilometrowego odcinka tej ulicy. Cała Szczecińska od ul. Aleksandrowskiej do granicy z Konstantynowem Łódzkim otrzyma nową podbudowę, odwodnienie, oświetlenie, nową nawierzchnię i ciąg pieszo-rowerowy. Nowa ulica zapewnić ma odpowiedni standard dojazdu do S14 i okolicznych miejscowości z Teofilowa. Poszerzona zostanie w obrębie skrzyżowań, na pozostałych odcinkach utrzymana zostanie dotychczasowa szerokość jezdni.

Całą budowę podzielono na kilka etapów. Pierwszy zacznie się w najbliższy weekend.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

O planach przebudowy poinformował nowy wiceprezydent Tomasz Piotrowski

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Objazd zamkniętego odcinka poprowadzony zostanie przez Teofilów

Na tapet pójdzie fragment o długości około kilometra oraz część skrzyżowania. W tym czasie nie będzie w ogóle przejazdu remontowanym fragmentem, nie będzie też wjazdu na Aleksandrowską ze Szczecińskiej od strony Zgierza (chyba, że przez stację benzynową). Na skrzyżowaniu będą wymieniane instalacje podziemne, w tym sygnalizacja świetlna oraz nawierzchnia. Te prace mają potrwać dwa miesiące. Natomiast sama ulica Szczecińska na odcinku Aleksandrowska - Rojna będzie zamknięta do przyszłego roku. Przejazd Aleksandrowską, jak również Rojną, będzie odbywał się bez przeszkód. Zmieni się natomiast pierwszeństwo na skrzyżowaniu ul. Rojnej z ul. Szczecińską na łamane.

– Kolejne etapy będą realizowane w miarę postępu prac na tym pierwszym – mówi Agnieszka Kowalewska-Wójcik, dyrektor Zarządu Inwestycji Miejskich. – Przewidujemy, że cała inwestycja zakończy się latem 2026 roku. Wybudowane zostaną trzy ronda, nowa krańcówka autobusowa przy ul. Rojnej oraz bezpieczna droga dla pieszych i rowerzystów.

W nocy z soboty na niedzielę zamknięty zostanie pierwszy odcinek ul. Szczecińskiej – od Aleksandrowskiej do Rojnej

Objazd zamkniętego odcinka ul. Szczecińskiej poprowadzony zostanie przez Teofilów – ulicami św. Teresy, Kaczeńcową i Rojną. Dodatkowo miasto wyremontuje w tym roku ulicę Wici, aby mogła ona stanowić alternatywną drogę dojazdu do domu dla mieszkańców osiedla Teofilów.

AKCJA CHARYTATYWNA 0011112012

Zabierzmy dzieci na wakacje!

Organizatorzy:
EXPRESS ilustrowany
Dziennik ŁÓDZKI
Mecenasi Ogólnopolscy:
SKARBIEC
BEATA DRZAZGA FOUNDATION
Mecenasi Regionalni:
WIELTON GROUP
KONSTALEX
mostostal kraków

pociąg marzeń
RAZEM DLA DZIECI
dołącz do akcji
502 499 114

Partner akcji
Fundacja Pomocy Dzieciom HAPPY KIDS
ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO

Więcej szczegółów na
www.expressilustrowany.pl/pociagmarzen
www.dzienniklodzki.pl/pociagmarzen

AKCJA CHARYTATYWNA 0311110992

Licea GKJ
MECENAS REGIONALNY KONSTALEX
H. SKRZYDLEWSKA sieć kwiaciarni
PIONIER
VEOLIA
NCOOA

eprasa.pl 8792b318c9

Pałac Męcińskich przejdzie gruntowny lifting za 1,37 mln zł

Zbigniew Rybczyński
Działoszyn

Pałac Męcińskich w Działoszynie przejdzie gruntowny lifting. Starostwo Powiatowe w Pajęcznie zleciło remont zabytku, będącego siedzibą ośrodka kultury i biblioteki, za 1,37 mln zł.

FOT. ZBIGNIEW RYBCZYŃSKI

Pałac Męcińskich to późnorenesansowa rezydencja z XVII wieku. Według ludowych podań bywał tu sam król Stanisław August Poniatowski

Kapitalny remont pałacu Męcińskich w Działoszynie połączony z kompleksową rewitalizacją parku przeprowadzono w latach 2005-2007. Wtedy to właśnie zbytek stał się siedzibą dwóch powiatowych instytucji – ośrodka kultury i biblioteki. W odrestaurowanych wnętrzach organizowane są koncerty, wystawy, spotkania autorskie i inne wydarzenia.

Teraz, po niemal 20 latach od gruntownej renowacji, obiekt wymaga już liftingu. Starostwo Powiatowe w Pajęcznie zleciło właśnie modernizację pałacu za kwotę 1,37 mln zł. Inwestycja niemal w całości zostanie sfinansowana z Rządowego Programu Odbudowy Zabytków.

Umowa z krakowską firmą Grupa Węcławowicz przewiduje wykonanie elewacji zewnętrznej, usprawnienie i naprawę systemu odprowadzania wody, usunięcie zawilgoceń, remont wnętrza, a także przywrócenie historycznego otworu drzwiowego na elewacji.

Pałac Męcińskich to późnorenesansowa rezydencja z XVII wieku wybudowana przez Andrzeja z Kurozwęk Męcińskiego. Według ludowych podań bywał tu sam król Stanisław August Poniatowski. Do dziś w niezmienionym stanie zachował się jedynie podział piwnic i parteru. Piętro, prawdopodobnie mieszczące trzy sale i kaplice, gruntownie przebudowano.

Zaliczany jest do obiektów o szczególnym znaczeniu dla krajobrazu kulturowego i tożsamości regionu. Pałac stoi na tarasie zalewowym rzeki Warty, na sztucznym nasypie częściowo wzmocnionym obmurowaniem.

W Łodzi wystartowała akcja zbierania podpisów za świętem 4 czerwca

Agnieszka Jedlińska
Łódź

Łódź jest pierwszym miastem w Polsce, w którym rozpoczęto zbieranie podpisów pod obywatelskim projektem ustawy, według której 4 czerwca stanie się świętem państwowym.

FOT. AGNIESZKA JEDLIŃSKA

Na początek młodzi politycy muszą zebrać 10 tysięcy podpisów

Pomysłodawcami tego projektu są młodzi politycy z Nowej Generacji, a wspiera ich Komitet Obrony Demokracji.

Na początek młodzi politycy muszą zebrać 10 tysięcy podpisów, by zarejestrować komitet, który złoży obywatelski projekt ustawy o ustanowieniu dnia 4 czerwca Świętem Wolności i Praw Obywatelskich. W Łodzi zbiórka podpisów rozpoczęła się pod dachem przystanku MPK Centrum. Kolejno swoje podpisy zbierać będą przedstawiciele Nowej Generacji w innych miastach polskich województw.

– Chcemy, żeby 4 czerwca stał się świętem narodowym. Każda Rzeczpospolita, czy to Pierwsza, czy to Druga ma swoje święta narodowe i my chcemy, żeby Trzecia Rzeczpospolita, w której akurat żyjemy, miała też takie swoje święto. My jako młodzi ludzie pamiętamy 4 czerwca tylko z kart historii, ale nie znaczy to, że nie jest to dla nas ważna data – mówi Władysław Walicki, przewodniczący Nowej Generacji w regionie łódzkim.

Dzisiaj przedstawicieli Nowej Generacji będzie można spotkać w Manufakturze (w godz. 15.30-17), a jutro na Górniaku (w godz. 10-11.30).

Tragiczny finał wyprawy dwóch kolegów na ryby

Anna Gronczewska
Pabianice

Wszystko wskazuje, że nocna wyprawa na ryby dwóch mieszkańców Pabianic zakończyła się tragicznie. Z jeziora Kownatki wyłowiono ciało 44-letniego Radosława.

Trwają poszukiwania jego 38-letniego kolegi Łukasza.

Radek i Łukasz pojechali na urlop w okolice Nidzicy. W niedzielę około godz. 22 wypłynęli łódką na Jezioro Kownatki. Niestety, kontakt z nimi się urwał. Nie nawiązali go z rodziną, nie wrócili do miejsca zamieszkania. Niemal natychmiast rozpoczęto poszukiwania. Na jeziorze znaleziono łódkę, ale nie tę, którą płynęli mieszkańcy Pabianic. Niestety, niedługo po tym znaleziono w jeziorze ciało mężczyzny. Okazało się, że to 44-letni Radosław. Mężczyzna był strażakiem w Powiatowej Komendzie Straży Pożarnej w Pabianicach. Trwają poszukiwania Łukasza, który wciąż ma status zaginionego. Nie odnaleziono łódki, którą poruszali się mężczyźni. W poszukiwaniach biorą udział strażacy z Pabianic, koledzy z jednostki Radka.

Wszyscy zastanawiają się, co wydarzyło się na jeziorze. Radek był doświadczonym strażakiem, dobrze pływał. Jezioro Kownatki znajduje się na północny-zachód od Nidzicy. Ma 217 ha powierzchni i miejscami ponad 30 metrów głębokości.

O sprawie informujemy na bieżąco na stronie dziennik.lodzki.pl

Łódź opracowała Standardy Ochrony Małoletnich, to efekt tzw. ustawy Kamilka

Magdalena Jach
Łódź

Łódź jest jednym z niewielu miast w Polsce, które już ma Standardy Ochrony Małoletnich, które należy wdrożyć od 15 sierpnia.

FOT. POLSKA PRESS

Standardy Ochrony Małoletnich placówki muszą wdrożyć od 15 sierpnia

Trzeba je wdrożyć w przedszkolach, szkołach, placówkach edukacyjnych i innych, mających kontakt z dziećmi. Obowiązek posiadania dokumentu wynika z tzw. ustawy Kamilka.

Standardy Ochrony Małoletnich mają za zadanie chronić małoletnich przed przemocą m.in. fizyczną, seksualną i rówieśniczą, dlatego znalazły się w nich zapisy dotyczące bezpiecznego korzystania z internetu, ochrony wizerunku małoletniego, jego prywatności a także zasad postępowania dla nauczycieli i pracowników szkół wobec dzieci. Opisano też szczegółowo zasady postępowania w razie konieczności podjęcia interwencji, gdy okaże się, że dziecko jest krzywdzone.

– Dzięki szerokiej współpracy wielu miejskich jednostek i zaangażowaniu dyrektorów szkół i placówek edukacyjnych mamy dokument, który pozwoli nam jeszcze lepiej chronić dzieci – podkreśla Małgorzata Moskwa-Wodnicka, wiceprezydent Miasta Łodzi.

Jak podkreślała Anna Tomaszewska, dyrektor Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 6 w Łodzi, standardy zostały tak opracowane, aby każda z placówek mogła – po uwzględnieniu własnej specyfiki – łatwo je u siebie wdrożyć.

Standardy Ochrony Małoletnich placówki muszą wdrożyć od 15 sierpnia. Muszą one być także udostępnione na stronach internetowych oraz wywieszone w widocznym miejscu na terenie placówki. O dokumencie muszą być powiadomieni rodzice i opiekunowie dzieci.

AKCJA CHARYTATYWNA 0211129605

eprasa.pl 8792b318c9

Pilotażowa współpraca Veolii i łódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Radogoszcz-Wschód", dzięki której lokatorzy zaoszczędzą ciepło

Oszczędzanie energii to nie tylko więcej pieniędzy w naszym portfelu, ale także ochrona klimatu, który coraz bardziej boleśnie daje nam odczuć swoje anomalie. Każdy z nas ma wpływ na klimat – wystarczy wyłączyć zbędne oświetlenie, zmniejszyć o stopień lub dwa temperaturę w pomieszczeniu, w którym pracujemy, wypoczywamy lub śpimy, czy zrezygnować z nieekologicznego paliwa na rzecz odnawialnych źródeł energii.

Takie działania możemy podjąć już dziś. Trudniej nam jednak przestawić system ogrzewania na bardziej wydajny, wyposażyć go w urządzenia do odzyskiwania ciepła, a nasze grzejniki zaopatrzyć w elektronicznie sterowane głowice, pozwalające na zdalne zmniejszanie lub zwiększanie temperatury w domu za pomocą aplikacji w smartfonie. Chyba, że mieszkamy na osiedlu „Radogoszcz-Wschód", gdzie wdrażany jest pilotażowy program optymalizacji zużycia ciepła opracowany i finansowany przez spółkę Veolia, dostawcę ciepła systemowego do odbiorców w Łodzi.

– W ramach programu, w ścisłej współpracy ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Radogoszcz-Wschód" przeprowadziliśmy kompleksową modernizację jednego z budynków zamieszkiwanego przez 40 rodzin – mówi Marcin Kwiatos, manager Biura Rozwoju Rynku Veolia Energia Łódź. – Lokatorzy otrzymali termostatyczne głowice pozwalające, także zdalnie, ustawić żądaną temperaturę pomieszczenia; wdrożyliśmy odzysk ciepła z wentylacji z wykorzystaniem pompy ciepła, czyli odzyskujemy ciepło trafiające dotąd wprost do atmosfery, a na dachu założone zostały panele fotowoltaiczne produkujące prąd do zasilnia tejże pompy. To wszystko w ramach pilotażowego projektu w budynku przy ul. Syrenki 29 zostało sfinansowane przez Veolię. Spółdzielnia ani sami lokatorzy nie ponieśli z tego tytułu żadnych kosztów.

– W naszej Spółdzielni Mieszkaniowej jesteśmy zainteresowani innowacyjnymi rozwiązaniami i dlatego postanowiliśmy, po uprzednim poinformowaniu mieszkańców, przystąpić do pilotażowego projektu Veolii. Chodzi w nim o poprawę efektywności wykorzystania ciepła w zarządzanych przez nas budynkach wielorodzinnych. W ramach naszej współpracy Spółdzielnia nie poniosła nakładów na instalację wymienionych urządzeń. Dzięki połączeniu ich działania, założyliśmy ograniczenie zużycia ciepła minimum o około10 procent – zaznacza Jacek Pawłowski prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Radogoszcz-Wschód".

FOT. VEOLIA

Lokatorzy otrzymali termostatyczne głowice pozwalające ustawić żądaną temperaturę pomieszczenia także zdalnie

Już pierwsza zima z nowymi urządzeniami pokazała, że to właściwa droga do ograniczenia zużycia ciepła systemowego. Na spotkaniach z mieszkańcami przedstawiciele Veolii informowali o tym, jak najlepiej i najbardziej ekonomicznie korzystać z ogrzewania. Teraz było to o tyle prostsze, że nowoczesne głowice pozwalają na precyzyjną regulację temperatury w mieszkaniu, pozwalają na zaprogramowanie dobowego cyklu zmian temperatury, a nawet na włączenie ogrzewania w drodze z pracy do domu, tak abyśmy nie musieli przez cały dzień utrzymywać gorących grzejników, a jednocześnie mieli komfort termiczny po dotarciu do domu.

Ponadto, Veolia zmodernizowała węzły cieplne oraz systemy wentylacyjne tak, aby zminimalizować starty ciepła. Na dachach pojawiły się specjalne urządzenia wychwytujące ciepło z powietrza, jakie usuwane jest z mieszkań za pomocą wywietrzników. Ciepło to zwykle było bezpowrotnie tracone, w tym przypadku jednak jest odbierane od przepływającego powietrza przez wymiennik ciepła, po czym wraca do systemu grzewczego. Te wszystkie działania razem wzięte spowodowały, że już pierwszej zimy zużycie ciepła w pilotażowym budynku spadło o około 20 procent.

– Rezultaty są na tyle obiecujące, że chcemy kontynuować program współpracując ze Spółdzielnią przy modernizacji kolejnych budynków. Naszym celem jest optymalizacja pracy całego systemu ciepłowniczego i stała poprawa efektywności wykorzystania ciepła przez klientów. W przyszłości zamierzamy całkowicie zrezygnować ze spalania węgla w naszych elektrociepłowniach i szerzej stosować odnawialne źródła energii. Nietracenie ciepła przez naszych odbiorców wpisuje się w kierunek naszych działań i pozwala na redukowanie emisji zanieczyszczeń, na czym nam szczególnie zależy – podkreśla Marcin Kwiatos z Veolii.

– Jeśli tylko będzie możliwość skorzystania z kolejnych edycji programu, jesteśmy oczywiście na tak. Wydatki na ciepło to jedno z największych obciążeń Spółdzielni, co przekłada się również na wysokość opłat ponoszonych przez mieszkańców. Każde działanie zmniejszające te opłaty jest cenne i każdym jesteśmy jak najbardziej zainteresowani – dodaje prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Radogoszcz-Wschód" Jacek Pawłowski.

Jacek Zemła

REKLAMA 0011136441

Załącznik nr 2
do Uchwały Nr 16/V/2024
Zarządu „Bionanopark" sp. z o.o.
z dnia 24.07.2024 r.

Ogłoszenie o przetargu na sprzedaż nieruchomości

I) „Bionanopark" sp. z o.o. z siedzibą w Łodzi, ul. Dubois 114/116, ogłasza przetarg nieograniczony, dwustopniowy na sprzedaż następujących działek:

1) **działka nr 8/18 obręb G-21 o powierzchni 2145,00 m²,**
2) **działka nr 8/19 obręb G-21 o powierzchni 2147,00 m²,**
3) **działka nr 16 obręb G-21 o powierzchni 4068,00 m²,**
4) **działka nr 17 obręb G-21 o powierzchni 1 2828,00 m²,**
5) **działka nr 8/45 obręb G- 21o powierzchni 1644,00 m²,**
6) **działka nr 8/43 obręb G -21o powierzchni 2221,00 m²,**

(zwanych dalej łącznie jako: „**Nieruchomość**").

II) Przedmiotem sprzedaży jest Nieruchomość.
III) Nieruchomość stanowi własność Spółki „Bionanopark" sp. z o.o. i jest położona w Łodzi przy ul. Dubois 114/116.
V) Nieruchomość przeznaczona jest na działalność usługową oraz położona jest w otoczeniu produkcyjno-usługowym.
VI) Warunki przetargu wraz z dokumentacją, na podstawie której doszło do nowego podziału Nieruchomości (dotychczasowych działek) objętych KW o nr: LD1M/00068290/7, LD1M/00371925/5 oraz LD1M/00337312/5, w wyniku którego zostały wydzielone działki będące przedmiotem niniejszego przetargu, dostępne są w siedzibie Spółki.

Cena wywoławcza Nieruchomości wynosi 4 622 000 [cztery miliony sześćset dwadzieścia dwa tysiące] PLN netto: i została ustalona w oparciu o wycenę poszczególnych działek za m² zgodnie z poniższym:

Działka nr 8/18 192 000,00 (sto dziewięćdziesiąt dwa tysiące) PLN netto plus VAT za jeden metr kwadratowy działki
Działka nr 8/19 192 000,00 (sto dziewięćdziesiąt dwa tysiące) PLN netto plus VAT za jeden metr kwadratowy działki
Działka nr 16 193 000,00 (sto dziewięćdziesiąt trzy tysiące) PLN netto plus VAT za jeden metr kwadratowy działki
Działka nr 17 174 000,00 (sto siedemdziesiąt cztery tysiące) PLN netto plus VAT za jeden metr kwadratowy działki
Działka nr 43 202 000,00 (dwieście dwa tysiące) PLN netto plus VAT za jeden metr kwadratowy działki
Działka nr 45 202 000,00 (dwieście dwa tysiące) PLN netto plus VAT za jeden metr kwadratowy działki

Ogłoszenie oraz warunki przetargu mogą być zmienione lub odwołane. W siedzibie Spółki zostaną udostępnione informacje o zmianie, odwołaniu ogłoszenia lub warunków przetargu.

KRÓTKO

WARSZAWA

Paliwo i gaz mocno zdrożeją?

Polski rząd przygotowuje się do wdrożenia unijnej dyrektywy, która przewiduje nałożenie opłat na sprzedawców paliw. Już na wstępie mowa o dodatkowych 40 groszach za litr. Ta zmiana ma bezpośredni wpływ na kieszenie konsumentów, podnosząc ceny paliw, gazu, a nawet węgla.

– Skutek nowych obowiązków i tak będzie podobny do podatku – komentuje Leszek Wiwała, prezes i dyrektor generalny Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego.

Z początkiem 2027 roku polski rynek energii może zmierzyć się ze znaczącymi podwyżkami cen – informuje „Rzeczpospolita". Wszystko za sprawą wdrażanej unijnej dyrektywy 2023/959 dotyczącej systemu ETS2 – wprowadzane będą nowe obowiązki dla dostawców paliw. System ten zakłada, że podmioty odpowiedzialne za dostarczanie paliw do pojazdów oraz do ogrzewania domostw będą musiały nabywać uprawnienia do emisji dwutlenku węgla.

Maciej Badowski

DĄBROWA ZIELONA

Znaleziono ciało Jacka Jaworka

Wyniki badań DNA potwierdziły, że w Dąbrowie Zielonej (pow. częstochowski) znaleziono zwłoki Jacka J. – poinformowała w czwartek Prokuratura Okręgowa w Częstochowie. Mężczyzna, który według ustaleń śledczych dokonał potrójnego zabójstwa, był poszukiwany przez ponad trzy lata. Zwłoki z raną postrzałową głowy znaleziono w miniony piątek o poranku obok boiska lokalnego klubu sportowego. Pierwsze wnioski z oględzin – przeprowadzonych z udziałem biegłych z zakresu medycyny sądowej oraz balistyki – wskazały, że mężczyzna popełnił samobójstwo. Śledczy na miejscu zabezpieczyli broń.

Oprac. Anna Nagel | PAP

Mateusz Morawiecki ma zostać szefem Europejskich Konserwatystów i Reformatorów

Damian Kelman
Bruksela

Wszystko wskazuje na to, że Mateusz Morawiecki może zostać przewodniczącym partii Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy (EKR) w Parlamencie Europejskim.

FOT. PAWEŁ SUPERNAK

Stanowisko nie będzie oznaczało władzy we frakcji

Całą sprawę i możliwy awans Mateusza Morawieckiego naświetlił portal „Do Rzeczy". Zdaniem tamtejszych dziennikarzy, były premier już niebawem może zostać przewodniczącym Partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR), gdzie zastąpić miałby Giorgię Meloni.

Ewentualne stanowisko dla Mateusza Morawieckiego nie będzie jednak oznaczało jego władzy we frakcji w Parlamencie Europejskim. Jak zauważa portal, wszystko ma związek z niedawną zmianą statutu ugrupowania, które teraz opiera się na prawie belgijskim.

„Wedle owego statutu główną władzę w partii ma sekretarz generalny. A nim – jak się odgrażają przyjaciele ze słonecznej Italii – zawsze będzie Włoch" – informuje „Do Rzeczy".

„Newsweek" z kolei poinformował, że stanowiska we frakcji mają również dostać inni politycy. Joachim Brudziński miałby być współprzewodniczącym, a współskarbnikiem Kosma Złotowski. Serwis zacytował ponadto jednego z anonimowych polityków Prawa i Sprawiedliwości, który uważa, że „stanowisko dla Morawieckiego jest dogadane, ale zobaczymy, czy Włosi dotrzymają słowa, czy będą jeszcze jakieś targi".

„Newsweek" zwrócił ponadto uwagę, że Mateusz Morawiecki „idzie drogą Tuska". Obecny premier Polski i lider Koalicji Obywatelskiej w przeszłości był przewodniczącym innej europejskiej frakcji, a mianowicie Europejskiej Partii Ludowej.

PAP

eprasa.pl 8792b318c9

REKLAMA

0011061392

Dowiedz się więcej

Przedłuż oszczędzanie i zyskaj więcej!

Zamień swoje obligacje na nowe po znacznie niższej cenie.

Zaplanuj swoją bezpieczną przyszłość.

Ministerstwo Finansów

Obligacje Skarbowe

Sprawdź termin wykupu swoich obligacji i dowiedz się więcej o promocyjnych warunkach w Punktach Sprzedaży Obligacji Skarbowych w PKO Banku Polskim, pod numerami infolinii*: 801 310 210 lub +48 81 535 66 55** bądź na www.obligacjeskarbowe.pl

*Opłata zgodna z taryfą operatora.
Infolinia czynna od poniedziałku do piątku w godzinach 8:00-17:00 (z wyjątkiem dni świątecznych).
**Numer dostępny w kraju, za granicą i z telefonów komórkowych.

eprasa.pl 8792b318c9

Boeing przyznaje się do oszustw. Ogromna kara dla producenta samolotów

Oprac. Damian Kelman
Waszyngton

Amerykański koncern Boeing zgodził się przyznać do oszustwa kryminalnego związanego ze śmiertelnymi katastrofami 737 MAX. Zapłacił też grzywnę w wysokości 487,2 miliona dolarów.

Gigant lotniczy przyznał się do spisku mającego na celu oszukanie Federalnej Administracji Lotniczej po tym, jak prokuratura stwierdziła, że konstruktor samolotu świadomie złożył fałszywe oświadczenia na temat oprogramowania samolotu 737 MAX.

Zgodnie z porozumieniem sądowym Boeing zostanie uznany za przestępcę. Uniknie jednak procesu, co może ułatwić próby wyjścia z kryzysu produkcyjnego.

Boeing został obarczony grzywną w wysokości 487,2 miliona dolarów. Departament Sprawiedliwości zalecił, aby sąd zaliczył w to połowę kwoty, którą koncern wyasygnował już wcześniej. Aby umowa weszła w życie, wymaga zgody sędziego federalnego.

Zanim sędzia Reed O'Connor podejmie decyzję, czy zaakceptować umowę i ustalić, czy Boeing jest winien zadośćuczynienia rodzinom 346 osób, które zginęły w dwóch katastrofach Boeinga 737 MAX w latach 2018 i 2019, krewni będą mogli wyrazić sprzeciw wobec warunków porozumienia.

PAP

FOT. CC

W dwóch katastrofach Boeinga 737 MAX w latach 2018 i 2019 zginęło łącznie 346 osób

Biden wytłumaczył w orędziu, dlaczego rezygnuje z reelekcji

Oprac. Kazimierz Sikorski
Waszyngton

– Ameryka jest w punkcie zwrotnym, musi wybrać między nadzieją a nienawiścią – mówił Joe Biden w wystąpieniu, w którym wyjaśniał powody swojej rezygnacji z ubiegania się o reelekcję.

Przemawiając w Gabinecie Owalnym Biden powiedział, że nic nie może przeszkodzić w obronie demokracji.

– Zdecydowałem, że najlepszym rozwiązaniem będzie przekazanie pochodni nowemu pokoleniu. To najlepszy sposób na zjednoczenie naszego narodu – mówił prezydent USA.

Na początku 11-minutowego wystąpienia Biden podkreślił, że zakończył swoją kampanię wyborczą o drugą kadencję, ponieważ – choć szanuje urząd prezydenta – „bardziej kocha swój kraj".

– Wiadomo, że w życiu publicznym jest czas i miejsce na wieloletnie doświadczenia. Jest też czas i miejsce na nowe głosy, świeże głosy, tak, młodsze głosy, a ten czas i miejsce jest teraz – ocenił amerykański przywódca.

Zwrócił uwagę, że obrona demokracji, która jest stawką, jest ważniejsza niż jakikolwiek tytuł i choć czerpie siły z pracy na rzecz narodu, „w świętym zadaniu udoskonalenia kraju" nie chodzi o jego samego.

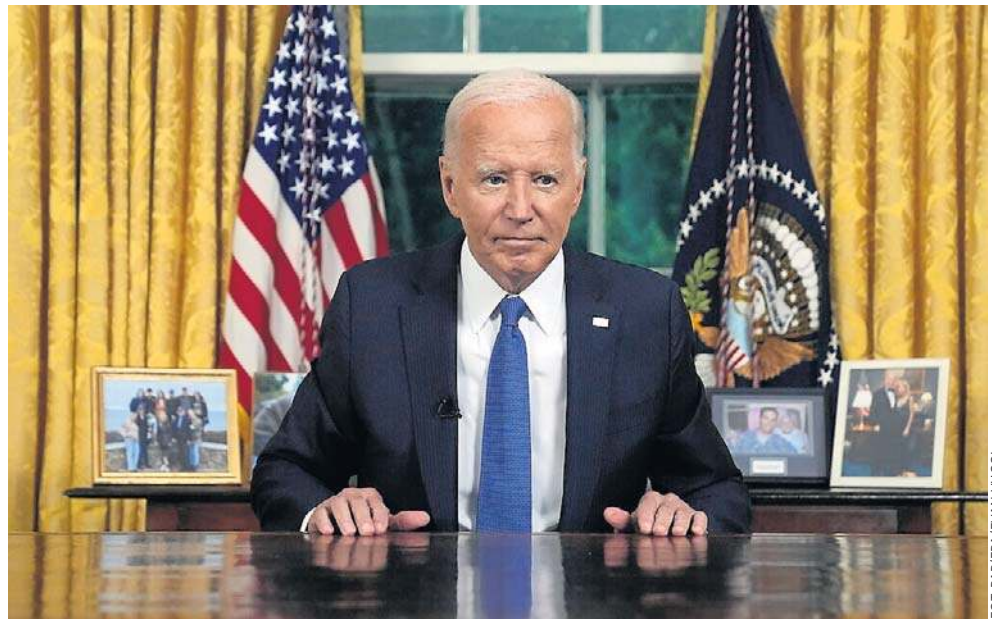

FOT. PAP/EPA/EVAN VUCCI

Joe Biden po raz czwarty w swojej kadencji przemawiał z Gabinetu Owalnego. Takie orędzia mają dla amerykańskich prezydentów szczególne znaczenie

Biden zapowiedział, że planuje spędzić następne sześć miesięcy na wykonywaniu swojej pracy, koncentrując się na obniżeniu kosztów życia rodzin, rozwoju gospodarki, obronie wolności osobistych i praw obywatelskich – od prawa do głosowania po prawo wyboru. Z koalicją sojuszników będzie kontynuował wysiłki, by powstrzymać Władimira Putina przed przejęciem Ukrainy, zakończyć wojnę w Strefie Gazy i doprowadzić do pokoju na Bliskim Wschodzie.

Biden jest pierwszym od 1968 roku prezydentem, USA, który ostatecznie zrezygnował ze starań o reelekcję – po Lyndonie Johnsonie. Ponowił w swoim wystąpieniu poparcie dla Kamali Harris. Argumentował, że jest gotowa zająć jego miejsce.

– Jest doświadczona. Jest twarda, zdolna. Była dla mnie niesamowitym partnerem i przywódcą naszego kraju. Teraz wybór należy do was, Amerykanów – oświadczył. Nie wymienił nazwiska byłego prezydenta Donalda Trumpa, ale dał do zrozumienia, że jest on zagrożeniem dla republiki.

Biden stwierdził, że Kamala Harris jest „twadra i zdolna" oraz że byłaby doskonałym prezydentem dla Amerykanów

Przemówienia w Gabinecie Owalnym do narodu mają dla amerykańskich prezydentów szczególne znaczenie. Dla Bidena, który 21 lipca zrezygnował z kandydowania na urząd prezydenta USA, było czwartym w jego kadencji.

PAP

Węgrom brakuje pieniędzy. Pożyczyły od Chin miliard

Oprac. Anna Nagel
Budapeszt

Węgry zaciągnęły w kwietniu pożyczkę w chińskich bankach w wysokości 1 mld euro na cele infrastrukturalne – poinformował w czwartek węgierski portal gospodarczy Portfolio.

Pożyczka została zaciągnięta 19 kwietnia w China Development Bank, China Exim Bank oraz Bank of China i ma zostać spłacona w ciągu trzech lat – podaje Portfolio, przytaczając dane opublikowane przez Centrum Zarządzania Długiem Publicznym (AKK). Wyłączając obligacje, jest to najwyższa kwota niespłaconego zadłużenia węgierskiego rządu – dodaje portal.

Oprocentowanie pożyczki oraz harmonogram spłat nie są znane. Państwo węgierskie zaciągnęło ją „w celu sfinansowania wydatków budżetu centralnego w obszarach zaawansowanych technologii, budowy infrastruktury, infrastruktury transportowej i energii".

Portal podkreśla, że rząd Viktora Orbana bardzo pilnie potrzebuje pieniędzy z powodu złej sytuacji budżetowej, sfinansowania przejęcia na początku czerwca lotniska w Budapeszcie, kary 200 mln euro w związku z wyrokiem Trybunału Sprawiedliwości UE, a także nadal zamrożonej dużej części funduszy unijnych.

Już wcześniej rząd Węgier sugerował wprost, że w miejsce środków unijnych może on szukać finansowania ze Wschodu.

PAP

Burza po wystąpieniu Netanjahu w Kongresie. Turecki minister mówi o „hańbie dla ludzkości"

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

Władze Turcji w bardzo ostrych słowach skrytykowały Stany Zjednoczone za przyjęcie premiera Izraela Benjamina Netanjahu w środę w Kongresie.

Słowa krytyki pod adresem USA płyną od przedstawicieli tureckich władz najwyższego szczebla. Wiceprezydent Cevdet Yilmaz napisał w serwisie X, że „haniebne" przyjęcie przez USA Netanjahu, oskarżonego przez Międzynarodowy Trybunał Karny o zbrodnie w Strefie Gazy, „jest niepokojące pod względem ludzkich wartości, prawa międzynarodowego i przyszłości demokracji".

„Pozwolenie Netanjahu, który zabił ponad 40 tys. niewinnych cywilów od 7 października, na przemówienie przed Kongresem USA to hańba dla ludzkości" – oznajmił w serwisie X turecki minister sprawiedliwości.

FOT. PAP/EPA/WILL OLIVER

Netanjahu bronił wojny przeciwko Hamasowi

Przewodniczący tureckiego parlamentu Numan Kurtulmus odniósł się do owacji na stojąco dla Netanjahu.

„Grupa, która wstała i oklaskiwała Netanjahu, na przekór wszystkim osiągnięciom ludzkości na rzecz praw człowieka, demokracji i sprawiedliwości, na znak poparcia dla tych, którzy są sądzeni przez międzynarodowe trybunały za zbrodnie, będzie zapisana w historii ludzkości jako współodpowiedzialna za te zbrodnie" – oświadczył Kurtulmus.

Oklaski i gwizdy

Środowe wystąpienie Netanjahu przed połączonymi izbami amerykańskiego Kongresu zostało zbojkotowane przez kilkudziesięciu demokratycznych parlamentarzystów. Przemówieniu izraelskiego premiera towarzyszyły kilkutysięczne demonstracje na zewnątrz budynku z transparentami „Zbrodniarz wojenny" i „Ludobójczy premier". Orędzie Netanjahu było kilkakrotnie przerywane oklaskami i owacjami na stojąco, ale dało się też słyszeć gwizdy.

Netanjahu bronił izraelskiej wojny przeciwko Hamasowi w Strefie Gazy i zapewnił, że będzie toczona do zwycięstwa, czyli zniszczenia możliwości militarnych Hamasu i uwolnienia zakładników. Potępił też sprzeciwiających się wojnie demonstrantów, określając ich „użytecznymi idiotami" Iranu. Podkreślił wagę sojuszu amerykańsko-izraelskiego i podziękował za wsparcie zarówno obecnemu prezydentowi Joe Bidenowi, jak i jego poprzednikowi Donaldowi Trumpowi.

PAP

eprasa.pl 8792b318c9

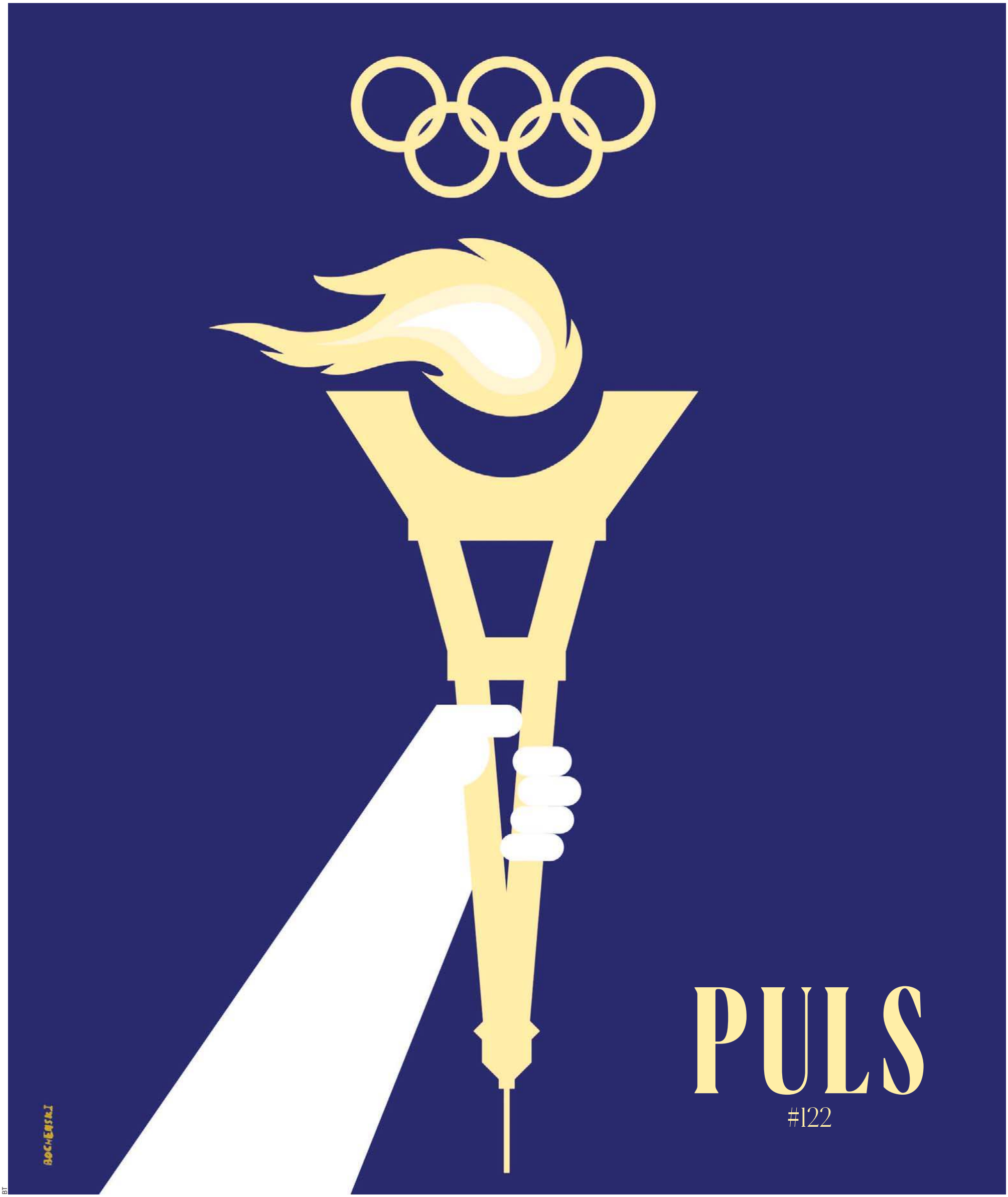

PULS

#122

BT

eprasa.pl 8792b318c9

Dziennik Łódzki
Piątek, 26.07.2024

Alicja Polewska

PROGI ZWALNIAJĄCE

Lubię wdepnąć. Przez ponad 20 lat miałam dwie stłuczki. Pierwszy raz pani zabrała mi pół przodu mojej „czerwonej strzały" (ominął mnie początek kariery kierowcy w „maluchu", ale zaliczyłam cinquecento) na skrzyżowaniu równorzędnym; byłam z prawej. Zdenerwowana tłumaczyła przez telefon mężowi:

– Bo ona wyskoczyła na mnie z prawej!

– Cicho bądź – radził przytomnie małżonek.

– Ale to ona!

Chwilę zajęło pani przypomnienie sobie zasad ruchu drogowego.

Za drugim razem też pani (!) wjechała w kufer mojego lśniącego nowością auta przed przejściem dla pieszych. Na tylnych siedzeniach obie wiozłyśmy dzieci do szkoły. Zatrzymałam się przed przejściem, przed którym stał kilkulatek z tornistrem na ramionach. Do szkoły szedł.

Kiedy wysiadłyśmy obejrzeć skutki stłuczki, pani usiłowała mnie przekonać, że to była moja wina, bo ona się spieszy, ja bez sensu przyhamowałam przed przejściem, a ten dzieciak przecież mógł poczekać. Oniemiałam.

W obu zdarzeniach prędkość była prawie żadna – więcej było nieuwagi, pośpiechu, gapiostwa generalnie. Jednak zdecydowanie więcej tzw. zdarzeń drogowych ma swoją przyczynę w ryczących koniach mechanicznych pod maską. Kiedy wsiadamy do swoich bolidów, stajemy się niemal Kubicą powiatowych dróg i bezdroży. Drżyjcie współkorzystacze dróg i poboczy – król jedzie! I tu pojawiają się progi zwalniające, zwane też śpiącymi policjantami. W miastach też nimi obrodziło; w centrach – spoko, ale już osiedlowe uliczki obsiadły jak osy o tej porze dojrzewające śliwki węgierki. To samo we wsiach podmiejskich. Czasami mam wrażenie, że lokalni zarządcy dróg nie znają innych sposobów na spowolnienie ruchu niż walnięcie przez środek świeżo zbudowanej za unijną kasę drogi wałka do podskoków.

Wygląda to tak: ludzie, uciekając z miasta, sprowadzają się do tych „suburbanów", a że z podwózką publiczną raczej tam krucho (im dalej od city, tym bardziej we znaki daje się wykluczenie komunikacyjne), zaopatrują się w auta; średnio dwa na jeden dom z ogrodem. Kiedy się budowali, drogi były jeszcze wiejskie, więc sens miał samochód na dużych kołach, nawet z napędem na cztery. Z czasem nacisk na wójta sprawił, że trzeba było wiejską gruntówkę zamiast równiarką potraktować asfaltem lub kostką Bauma. Przy okazji zniknęły zakręty i inne meandry, przez wieś biegnie teraz jasna prosta niczym Trasa Łazienkowska. Wysoko zawieszone auta zastępują sunące z cicha hybrydy, co to do setki zbierają się w okolicach 10 sekund. Robi się groźnie. Od czego jednak progi! Więc sadzą je niczym dawniej ziemniaki w okolicy. Ba, sami właściciele tych smoków drogowych domagają się: „Dajcie nam progi, bo za szybko tutaj jeżdżą!" Ciekawe, kto? Krasnoludki? Zielone ludziki? A nie! To oni sami i ich sąsiedzi.

A później klną w żywy kamień na tych, co te progi założyli. Hamują, podskakują i mkną dalej.

Strajk Kobiet wymienił ostatnio trzy gwiazdki z ośmiu na koniczynki.

Wyglądają jak próg zwalniający.

Leszek Waligóra

OSTATNIE TCHNIENIA AZORKA I BALBINKI

Zdechnę czy umrę… Jest mi najzupełniej obojętne. Byle nie bolało. I chciałoby się, żeby to wyglądało równie pięknie jak na filmach, gdy otoczony miłością staruszek wydaje ostatnie tchnienie. Niestety, fizjologicznie ostatnie tchnienie często nic z godności nie ma, potem zaczyna się z naszym ciałem dziać pośmiertny taniec płynów, gazów i bakterii. Szczęściem zakończony definitywnie kremacją, dla niektórych. Najzupełniej jednak nam to po śmierci obojętne, choć za życia wydajemy dyspozycje rodzinie, co z tym ciałem mają zrobić. O ile zdążymy. Mojej rodzinie powtarzam: jeżeli cokolwiek z mojego ciała po śmierci nadawać się będzie do przeszczepu, niech rozdają na prawo i lewo. Choćby nawet włosy. Dla niej – mam nadzieję – nie będzie obojętne, czy zdechnę, czy umrę. Ale dla mnie?

Tak, tak, piszę o tym zdychaniu, bo sezon ogórkowy dorobił się swojego bohatera pod postacią profesora Jerzego Bralczyka. Piękne to i chwalebne, gdy w wakacje bohaterami zbiorowej wyobraźni stają się brodaci językoznawcy, a nie gwiazdy disco polo, pantery zbiegłe z zoo, wieloryby pływające w Wiśle czy kręgi wydeptane w zbożu przez ufoludki w gumofilcach. Zaprawdę, jako społeczeństwo rośniemy intelektualnie na potęgę. Profesor więc jedną wypowiedzią podzielił naród na tych, którym zwierzęta zdychają, i na tych, którzy z obrzydzeniem patrzą na profesora, bo zdychać to może brodaty starszy pan, a nie ukochany Azorek. Co prawda, mało kto z tak rozdyskutowanych zwolenników tego czy tamtego obozu słyszał wypowiedź profesora w oryginale, ale co tam. Podyskutować można. Profesor tymczasem nie narzucał normy językowej, stwierdzał jedynie, że dla niego lepsze jest sformułowanie, że ukochany pies zdycha, z tego samego powodu, dla którego pies ten ma prześliczną mordę, mordeczkę, a nie twarz. Bo tak już się utarło, a to my słowu „zdychać" nadaliśmy ohydne rozumienie. Kiedyś zdychaniu bliżej było do duszy niż rozkładu śmierci.

Znamienne jednak, że ogólnopolska dyskusja o wyższości umierania zwierząt nad ich zdychaniem nie przetoczyła się po Polsce w okresie Bożego Narodzenia, gdy miliony karpi oddają życie na ołtarzu wigilijnych stołów. Znamienne, że możemy z zapałem dyskutować o Reksiach i Mruczkach, którzy umierali z dostojeństwem, ból w sercach domowników zostawiając, jednocześnie przekąszając stek z wołowiny Kobe, klops z wieprzowiny, sushi z tuńczyka czy grillowaną pałkę z kurczaka. Krowa mogła mieć na imię Mućka i przed śmiercią słuchać Bacha, świnka była być może Balbinką i bardzo ją kochały dzieci farmera, zanim ten oddał ją na rzeź, tuńczyk był bohaterem pięknych filmów o „Ziemi, błękitnej planecie", a kurczak może i był wyjątkowo głupi, ale budził do pracy jakiegoś artystę. Ale nad ich śmiercią nikt już się nie zastanawia. Nikt nie wyraża oburzenia, gdy piszemy o padłych dzikach, śniętych rybach, zutylizowanych tysiącach gęsi (bo ptasia grypa). Majestat śmierci nie dotyczy trucheł zwierząt, które rozjeżdżamy na drogach.

Wychodzi więc na to, że nie chodzi o to, czy zwierzę zdycha, czy umiera, tylko jakim konkretnym uczuciem darzymy to konkretne zwierzę. Jeśli domowe – to i owszem, kochamy. A inne – nie chcemy widzieć.

Dlatego dyskusja nad słowami profesora Bralczyka jest z gruntu fałszywa. Od lat podobna, o dyskryminującym języku opowiadającym o „zwierzętach pozaludzkich", toczy się w malutkim świecie wegan, którzy jednak wśród większości społeczeństwa wywołują odruch pukania się w czoło. Ich nawoływanie do szacunku dla zwierząt kończy się zaś pogardliwym: to może sałaty też nie jedzmy, bo roślinki też czują…

Nie, nie jestem weganinem, choć uważam, że uczciwiej podchodzą do tematu. Skoro domagają się poprawności językowej i szacunku okazywanego zwierzętom, to w całej rozciągłości i do wszystkich. A nie tylko do kochanych pupilków, które umierają dostojnie, podczas gdy nie mniej inteligentne świnie zupełnie nie dostojnie są ubijane tak samo na karmę dla Azorków, jak i dla ich opiekunów.

Na końcu to i tak nie będzie miało znaczenia. Niezależnie od dostojeństwa słów, wszyscy w końcu staniemy się karmą. Dostojnie czy nie?

Liczę, że nasi sportowcy przywiozą tyle medali, na ile ich stać. Marzę o tym, żeby nasza globalna gwiazda, czyli Anita Włodarczyk, zdobyła czwarty medal olimpijski, najlepiej złoty. To będzie piękne ukoronowanie jej kariery, ale także element polskiej historii

ROBERT KORZENIOWSKI, CZTEROKROTNY MISTRZ OLIMPIJSKI W CHODZIE

eprasa.pl 8792b318c9

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

23 LIPCA, WARSZAWA

Ostatnia grupa polskich sportowców w siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie złożyła ślubowanie przed igrzyskami w Paryżu. Uroczyste „ślubuję" wypowiedzieli szermierze, obie reprezentacje siatkarskie oraz kajakarskiego sprintu. Kolejne ślubowania Biało-Czerwonych odbędą się w Domu Polskim w Paryżu. Tam przysięgę złoży m.in. Anita Włodarczyk, chorąża polskiej reprezentacji.

FOT. PAP/EPA/SEBASTIEN NOGIER

21 LIPCA, NICEA **Tadej Pogačar wygrał Tour de France po raz trzeci w karierze. Słoweniec w maju wygrał również Giro d'Italia. Na dublet kibice czekali od 1998 r., od czasu wyczynu Marco Pantaniego. Teraz Pogačar szykuje się na Vuelta Espana. Trzech wielkich tourów w jednym roku nie wygrał nikt**

FOT. PAP/EPA/MOHAMMED BADRA

23 LIPCA, PARYŻ **Stolica Francji szykuje się na przybycie sportowców z całego świata. Tymczasem liczni działacze korzystają z okazji i protestują. Np. przeciwko krzywdzie zwierząt**

FOT. PAP/EPA/JOHN G. MABANGLO

22 LIPCA, SAN FRANCISCO **Wcale nie jest pewne, że to Kamala Harris otrzyma nominację Demokratów na kandydatkę na prezydenta, ale kampania jej zwolenników, a zwłaszcza zwolenniczek już ruszyła**

eprasa.pl 8792b318c9

Dziennik Łódzki
Piątek, 26.07.2024

HISTORIA IGRZYSK POLSKIMI MEDALAMI PISANA

Polska zadebiutowała na nowożytnych letnich igrzyskach olimpijskich przed 100 laty. W 1924 roku Paryż był organizatorem najstarszej i największej międzynarodowej imprezy sportowej już po raz drugi w historii (poprzednio w 1900 roku)

Paweł Wiśniewski

Zawody były jednocześnie pożegnaniem z działalnością w MKOl twórcy nowożytnego ruchu olimpijskiego, francuskiego barona Pierre'a de Coubertina. Na terenach Racing Club wybudowano nowoczesny stadion olimpijski na ponad 60 tysięcy widzów, a obok stadionu po raz pierwszy powstała wydzielona wioska olimpijska.

Od 1924 roku polscy sportowcy wywalczyli 298 medali olimpijskich, w tym 72 złote, 89 srebrnych i 137 brązowych. Polska znajduje się na 20. miejscu w klasyfikacji medalowej. Za nami plasują się m.in. Hiszpanie (169 medali), Norwegowie (163 medale) i Austriacy (96 krążków).

Brak niepodległego państwa uniemożliwiał przed 1918 rokiem oficjalny udział reprezentacji naszego kraju w igrzyskach olimpijskich. Polscy olimpijczycy jednak byli, ale występowali pod obcymi sztandarami.

Pierwszym polskim olimpijczykiem był fechtmistrz z Warszawy Julian Michaux, który wystartował na igrzyskach w 1900 roku jako przedstawiciel Imperium Rosyjskiego. Jego przodkowie przenieśli się do Polski z Belgii. On sam specjalizował się w szabli. W Paryżu, w turnieju indywidualnym, zajął 5. miejsce. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został przyjęty do Wojska Polskiego. W 1924 był oficerem w stopniu kapitana przeniesionym w stan spoczynku.

Michaux nie był jedynym Polakiem, który występował na igrzyskach dla innych krajów. W 1908 roku w Londynie startowali Franciszka Pietrzykowska (Austria) i Jerzy Gajdzik (Stany Zjednoczone). Co ciekawe, ten drugi wywalczył dla USA brązowy medal w skokach do wody. Cztery lata później inne kraje reprezentowali jeszcze Polacy Władysław Ponurski (Austria) oraz Karol Rómmel, Sergiusz Zahorski (Imperium Rosyjskie), ale sukcesu Gajdzika nie powtórzyli.

Na Igrzyska VIII Olimpiady w 1924 roku Polska wysłała aż 75 zawodników, a medale przywieźliśmy dwa. Historyczny, pierwszy krążek dla niepodległej Polski wywalczyła czwórka kolarzy torowych w składzie Franciszek Szymczyk, Jan Łazarski, Józef Lange i Tomasz Stankiewicz, którzy stanęli na drugim stopniu podium. Na tej samej imprezie brąz dołożył Adam Królikiewicz. Polak wywalczył medal w jeździectwie, a konkretnie w konkursie skoków.

W kolekcji medalowej wciąż jednak brakowało krążka z najszlachetniejszego kruszcu. Na złoty medal musieliśmy czekać zaledwie cztery lata, bo już podczas igrzysk w Amsterdamie (1928), dyskobolka Halina Konopacka okazała się najlepsza i zdobyła historyczny medal dla Biało-Czerwonych. W stolicy Holandii Polacy dołożyli jeszcze srebro w jeździectwie, w konkursie drużynowym skoków (Michał Woysym-Antoniewicz, Kazimierz Gzowski, Kazimierz Szosland) oraz trzy brązowe medale – również w jeździectwie (WKKW drużynowo - wspomniany już Michał Woysym-Antoniewicz, Karol Rómmel, Józef Trenkwald), szermierce (szabla drużynowo - Tadeusz Friedrich, Kazimierz Laskowski, Aleksander Małecki, Adam Papée, Władysław Segda, Jerzy Zabielski) oraz wioślarstwie (czwórka ze sternikiem - Leon Birkholc, Franciszek Bronikowski, Edmund Jankowski, Bernard Ormanowski, Bolesław Drewek).

Najwięcej - 306 sportowców - startowało w 1980 roku w Moskwie. 288 osób pojechało do Monachium (1972), a 263 w 2008 roku do Pekinu. Osiem lat temu w Rio de Janeiro wystąpiło 235 reprezentantów Polski.

W oficjalnym składzie polskiej reprezentacji na paryskie Igrzyska XXXIII Olimpiady znalazło się tym razem 213 sportowców - 113 kobiet i 100 mężczyzn. Po raz pierwszy w historii mamy w ekipie więcej pań niż panów...

Do Paryża pojedzie zatem nieco liczniejsza grupa naszych sportowców niż ta wysłana do Tokio, gdzie zaprezentowało się 211 Biało-Czerwonych. Jest to m.in. rezultat kwalifikacji obu siatkarskich drużyn, po raz pierwszy od 2008 roku.

NAJBARDZIEJ UTYTUŁOWANYM POLSKIM „LETNIM" MEDALISTĄ OLIMPIJSKIM JEST ROBERT KORZENIOWSKI, KTÓRY ZDOBYŁ CZTERY ZŁOTE MEDALE

Najbardziej utytułowanym polskim „letnim" medalistą olimpijskim jest Robert Korzeniowski, który zdobył cztery medale na trzech kolejnych igrzyskach (1996-2000-2004) - wszystkie koloru złotego.

Najwięcej medali olimpijskich zdobyła natomiast Irena Szewińska - 7 (3 złote, 2 srebrne i 2 brązowe) na czterech kolejnych igrzyskach (1964-1968-1972-1976). Również na czterech kolejnych igrzyskach (1956-1960-1964-1968) medale zdobywał szermierz Jerzy Pawłowski (w sumie 5: 1 złoty, 3 srebrne i 1 brązowy).

Po dwa złote medale na igrzyskach wywalczyli: Waldemar Baszanowski, Jerzy Kulej, Waldemar Legień, Tomasz Majewski, Józef Schmidt, Arkadiusz Skrzypaszek, Andrzej Wroński, Józef Zapędzki, Robert Sycz i Tomasz Kucharski oraz Adam Korol, Michał Jeliński, Marek Kolbowicz i Konrad Wasielewski.

Lekkoatletyka jest najbardziej utytułowaną dyscypliną wśród naszych olimpijczyków pod względem liczby zdobytych medali.

Irena Szewińska należała do najbardziej utytułowanych polskich sportowców i najwybitniejszych lekkoatletek w historii - jak już wspominaliśmy, stawała na podium na czterech kolejnych igrzyskach olimpijskich.

Na Igrzyskach XXI Olimpiady w Montrealu (1976) zdobyła złoty medal w biegu na dystansie 400 metrów, ustanawiając - czasem 49.29 - nowy rekord świata.

Cztery lata później, w Moskwie, podczas finałowego konkursu skoku o tyczce, Władysław Kozakiewicz dwukrotnie pokazał - co nieco - obraźliwy gest wygwizdującej go radzieckiej publiczności po oddaniu udanych prób na wysokościach 5.70 m i 5.75 m. Później oddał jeszcze skok na wysokość 5.78 m, który zagwarantował mu złoty medal olimpijski, będąc jednocześnie rekordem świata.

Zdjęcie Kozakiewicza obiegło prasę na całym świecie (oprócz polskiej i radzieckiej). Ambasador ZSRR w Polsce Ludowej - Borys Aristow domagał się odebrania Polakowi medalu, unieważnienia rekordu oraz dożywotniej dyskwalifikacji za obrazę narodu radzieckiego.

Z kolei Robert Korzeniowski jest pierwszym zawodnikiem w historii chodu sportowego i pierwszym polskim sportowcem, który zdobył złote medale na trzech igrzyskach z rzędu, a także pierwszym zawodnikiem, który wygrał rywalizację na 20 i 50 km podczas jednych igrzysk.

Drugą najbardziej „medalodajną" dyscypliną olimpijską jest boks (43 krążki, w tym 8 złotych, 9 srebrnych i 26 brązowych). Do 2016 roku i Igrzysk XXXI Olimpiady w Rio de Janeiro, „szermierka na pięści" była - obok zapasów - jedną z dwóch ostatnich konkurencji olimpijskich wymagających od uczestników statusu amatora.

Jerzy Kulej był jedynym polskim bokserem, który nie leżał na deskach i jedynym, który zdobył dwa złote medale olimpijskie (1964, 1968 - waga lekkopółśrednia).

W sumie, nasz boks może pochwalić się siedmioma mistrzami olimpijskimi - oprócz wspomnianego Kuleja to: Zygmunt Chychła (1952 - waga półśrednia), Kazimierz Paździor (1960 - waga lekka), Józef Grudzień (1964 - waga lekka), Marian Kasprzyk (1964 - waga półśrednia), Jan Szczepański (1972 - waga lekka) i Jerzy Rybicki (1976 - waga lekkośrednia).

Ostatnim naszym medalistą olimpijskim był Wojciech Bartnik (waga półciężka), który w półfinale igrzysk w Barcelonie (1992) przegrał 6:8 z późniejszym mistrzem olimpijskim Niemcem Torstenem Mayem, zdobywając brązowy medal (rok później został już zawodowcem).

W gronie dyscyplin, które dostarczyły nam najwięcej medali, są: podnoszenie ciężarów (34, w tym 6 złotych-6 srebrnych-22 brązowe), zapasy (27, w tym 5-9-13), szermierka (22, w tym 4-9-9), wioślarstwo (19, w tym 4-4-11), strzelectwo (12, w tym 4-3-5) i judo (8, w tym 3-3-2). Aż 22 medale zdobywali nasi kajakarze, ale nigdy nie udało im się sięgnąć po złoto (8 srebrnych i 14 brązowych)...

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI/POLSKA PRESS

Królowa polskiego sportu - fenomenalna Irena Szewińska

eprasa.pl 8792b318c9

LEKKOATLETYKA: DOBRZE JUŻ BYŁO – W TOKIO. TERAZ MEDALI W WORKU BĘDZIE MNIEJ

Przed trzema laty w Tokio lekkoatleci przysporzyli wiele powodów do radości, zdobywając aż dziewięć z czternastu polskich medali na igrzyskach. Dziś taki wynik jest niemożliwy do osiągnięcia. Świat nam ucieka, my wolno gonimy, stare gwiazdy pomału odchodzą, a młodych nie widać. Z nielicznymi wyjątkami

Jakub Guder

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Natalia Kaczmarek już dwa razy w tym roku poprawiała rekord Polski, ostatni raz na mityngu Diamentowej Ligi w Londynie (48,90 s). To drugi czas w tym roku na świecie

W ostatnich tygodniach pojawiło się wiele prognoz na temat tego, ile jaki kraj zdobędzie medali w Paryżu. Czasem te spekulacje są - delikatnie określając - dalekie od realiów. I tak na przykład holenderski portal „Gracenote" jeszcze pod koniec czerwca wyrokował, że Polska z tegorocznych igrzysk olimpijskich przywiezie 15 medali. Trzy z nich mieliby zdobyć lekkoatleci: Wojciech Nowicki (złoto), Natalia Kaczmarek (srebro) i Paweł Fajdek (srebro). Miesiąc później ta sama strona zweryfikowała spekulacje, dając Biało-

- Czerwonym aż 17 krążków, w tym cztery lekkoatletów, ale żadnego złotego (Nowicki - srebro, Kaczmarek - srebro, Włodarczyk - brąz, Fajdek - brąz). To też bralibyśmy w ciemno. Wydaje się jednak, że najbliżej prawdy są niestety dziennikarze ze „Sports Illustrated", wieszczący nam tylko dwa lekkoatletyczne „pudła" w stolicy Francji: wicemistrzem olimpijskim miałby zostać Wojciech Nowicki, a trzecie miejsce na 400 metrów ma przypaść Natalii Kaczmarek.

Gdzie się podziali nasi medaliści?

Gdzie się zatem podziali nasi lekkoatletyczni medaliści z Tokio? Sztafeta mieszana 4 x 400 m w Japonii debiutowała. Zostaliśmy w niej mistrzami olimpijskimi, chociaż trudno oprzeć się wrażeniu, że inne kraje nie do końca przyłożyły się do tej konkurencji. Na dodatek w Paryżu w mikście nie będzie biegać Natalia Kaczmarek, która skupia się na zawodach indywidualnych i kobiecym biegu rozstawnym. Mistrz olimpijski w chodzie na 50 km, Dawid Tomala, jest tylko rezerwowym w chodziarskiej sztafecie. Zresztą jego dystansu na igrzyskach już nie ma (jest męskie 20 km). Anita Włodarczyk długo walczyła z kontuzją i na dziś w światowym rankingu jest daleko. W Tokio złoto zdobyła wynikiem 78,48 m, a jej najlepszy wynik z tego roku to 72,92 m z mistrzostw Europy w Rzymie. Maria Andrejczyk - aktualna wicemistrzyni olimpijska w rzucie oszczepem - jest w niezłej formie, ale w tym roku nie osiągnęła jeszcze granicy 64 metrów, a żeby myśleć o medalu, to trzeba będzie pewnie rzucić jeszcze o metr dalej. Jeśli chodzi o brązowych medalistów z Tokio, to Patryk Dobek nie jedzie na igrzyska, a Malwinie Kopron i Pawłowi Fajdkowi trudno będzie powtórzyć tamten wynik.

Sztafety rządzą się innymi prawami, bo tu nie wystarczyć zliczyć czasów poszczególnych zawodników, dlatego cały czas warto przyglądać się zespołowi 4 x 400, którego liderką jest oczywiście Natalia Kaczmarek. Trener Aleksander Matusiński ma inny skład, bez Anny Kiełbasińskiej czy Małgorzaty Hołub-Kowalik, ale za to z przeżywającą drugą(a może trzecią?) młodość Mariką Popowicz-Drapałą, doświadczoną Justyną Święty-Ersetic czy młodziutką Anastazją Kuś, którą właśnie została mistrzynią Europy do lat 18.

- Myślę, że Tokio było ewenementem, a na wszystko wpłynęła też sytuacja covidowa. Pojawiły się nowe konkurencje, jak sztafeta mieszana 4 x 400 m. Wyniki bardzo poszły do przodu. Obserwując cały ten trend, obawiam się, że będzie bardzo trudno powtórzyć te dziewięć medali zdobytych w Japonii przez naszych lekkoatletów - mówi Robert Maćkowiak, mistrz świata w sztafecie 4 x 400 m z Sevilli (1999 r.) i indywidualnie piąty zawodnik IO w Sydney (400 m, 2000 r.). - Oczywiście to jest sport, mogą się zdarzyć niespodzianki, ale niestety - takie wyniki jak w Tokio zostają w strefie dużych marzeń - dodaje Maćkowiak. Nie ma wątpliwości, że jedną z największych gwiazd naszej kadry będzie w Paryżu Natalia Kaczmarek.

Kaczmarek – talent na miarę światową

- Po Irenie Szewińskiej trafił nam się talent na skalę światową, ale to było do przewidzenia już jakiś czas temu. Zanim Natalia poprawiła te wszystkie rekordy, rozmawiałem z jej trenerem Markiem Rożejem. Mówił mi o niej, że w końcu pojawiła się dziewczyna, która nie tylko jest szybka, ale ma też dobre warunki, żeby robić świetne rezultaty - mówi nasz olimpijczyk, który w Sydney biegał też w sztafecie, ale... zgubił pałeczkę. Polacy byli wtedy jednymi z głównych kandydatów do medalu. Dziś nasza sztafeta 4 x 400 panów o medale się nie bije. Sam awans do finału byłby sporym wydarzeniem.

W KADRZE SĄ SPORTOWCY, KTÓRZY W TYM SEZONIE ŚWIETNIE PREZENTOWALI SIĘ NA TLE EUROPEJSKICH RYWALI, ALE IGRZYSKA TO COŚ INNEGO

- Bardzo dużym zaskoczeniem był finał 400 m na mistrzostwach Polski (trzech zawodników pobiegło poniżej 46 sekund), ale wynik w granicach 45 sekund „z hakiem" trzeba jeszcze „obiegać". Myślę jednak, że w sztafecie musi być jedna osoba, która to ciągnie. Poza tym widzimy, jaki padł ostatnio rekord Europy (43,74 s - Brytyjczyk Matthew Hudson-Smith). Nie wystarczy więc już, że trzy osoby będą biegały poniżej 45,50. Finał dla męskiej sztafety i miejsce w środku stawki to byłby ogromny sukces - mówi Maćkowiak.

W naszej lekkoatletycznej kadrze są sportowcy, którzy w tym sezonie świetnie prezentowali się na tle europejskich rywali, ale igrzyska to coś innego. Poziom wyżej. Forma Pii Skrzyszowskiej wyraźnie idzie w górę, ale jej najlepszy wynik w tym sezonie na 100 m przez płotki to ósmy rezultat na świecie. Finał jest więc w zasięgu ręki, a właściwie... nogi. Jeszcze większą konkurencję ma na płaskiej „setce" Ewa Swoboda, ale wydaje się, że dojrzała, ustabilizowała formę i ma szansę na to, aby znaleźć się w Paryżu w decydującym biegu.

- Uważam, że Pia Skrzyszowska ma bardzo dobre wyniki na 100 m przez płotki, może Ewa Swoboda się przełamie, pobije rekord życiowy i awansuje do finału. Liczę też na to, że ktoś się odblokuje w biegach średnich. Może siostry Konieczek na 3000 m z przeszkodami? Jest też stara gwardia. Niezła walka będzie w męskim rzucie młotem. U kobiet bardzo trudno będzie Anicie Włodarczyk, ale może powalczy o najlepszy wynik w tym sezonie - kończy Maćkowiak.

Solidne przygotowania ma za sobą także nasza mistrzyni Europy w maratonie Aleksandra Lisowska (Monachium 2022), która wiele tygodni spędziła na zgrupowaniach w Kenii. O medal będzie jej pewnie trudno, ale wydaje się, że stać ją na wysokie miejsce, nawet w okolicach pierwszej dziesiątki. Jej trenerem jest Jacek Wosiek.

Lekkoatleci rywalizację na igrzyskach olimpijskich w Paryżu zaczną dopiero 1 sierpnia (wcześniej emocjonować się będziemy pływaniem). Finał 400 m kobiet zaplanowano na 9 sierpnia, a finał rzutu młotem 4 sierpnia. To nasze dwie najpoważniejsze szanse medalowe.

eprasa.pl 8792b318c9

Dziennik Łódzki
Piątek, 26.07.2024

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Maja Włoszczowska ma srebrne medale z Pekinu (2008) i z Rio de Janeiro (2016)

MAJA WŁOSZCZOWSKA: IGRZYSKA ZMIENIŁY MOJE ŻYCIE

Dwukrotna wicemistrzyni olimpijska w kolarstwie górskim Maja Włoszczowska tym razem poleciała na igrzyska jako członek komisji zawodniczej MKOl-u. Czym się będzie tam zajmować?

Rozmawiał: Jakub Guder

Lecisz do Paryża jako członkini komisji zawodniczej MKOl-u. Jaka będzie Twoja rola?
Przede wszystkim czeka nas sesja MKOl-u. Pierwsze posiedzenie już jutro (rozmawialiśmy w sobotę 20.07 - przyp. JG), potrwa cały dzień. Przewidziane jest spotkanie z zarządem MKOl-u. Wizytujemy też obiekty, na których rywalizować będą sportowcy. Dajemy feedback (informację zwrotną - przyp. JG), co jeszcze można poprawić w ostatniej chwili. Potem, w wiosce olimpijskiej, jesteśmy w takim wielkim namiocie nazwanym „Athlete365 House". Są tam przeróżne przestrzenie dla zawodników, a my mamy z nimi rozmawiać i informować ich o różnych programach, które prowadzi dla nich MKOl. Tych programów jest bardzo dużo, a sportowcy czasem po prostu o nich nie wiedzą. Jednocześnie ich słuchamy - co jest dobrze robione, a co źle. Co można jeszcze poprawić, żeby te ich doświadczenia olimpijskie były jak najlepsze. Cały czas staramy się też być tam, gdzie coś się dzieje. Reagować. W Tokio, po naszej interwencji, zmieniono zasady dekoracji sztafet, bo początkowo medale dostawała tylko czwórka, a przecież razem z eliminacjami zawodników było siedmioro.

To będą Twoje piąte letnie igrzyska - drugie w roli działacza. Nadal czujesz tę samą ekscytację? Zaznaczasz ten termin na czerwono w kalendarzu?
Jak najbardziej, czuję dużą ekscytację, chociaż emocje są inne. Będąc w MKOl-u mam akredytację, dzięki której mogę chodzić wszędzie. Gdy byłam zawodniczką, nie oglądałam innych dyscyplin. Nie było ani czasu, ani takich możliwości. Teraz mogę przemieszczać się względnie szybko i kibicować naszym. Wręczam też medale, chociaż do ostatniej chwili nie wiadomo komu. Zgłaszam się wszędzie tam, gdzie mamy szanse medalowe. W Pekinie mogłam na szyi zawiesić krążek Dawidowi Kubackiemu. To było ekscytujące.

Na stronie PKOl-u przeczytałem kilka zdań od Ciebie. Mówisz: „Igrzyska ukształtowały mnie jako sportowca i człowieka". „To szansa na odwrócenie kariery".
Bardziej bym dziś powiedziała, że to po prostu sport mnie ukształtował. Trzeba być twardym, podnosić się po porażkach. Sport to szkoła charakteru. Igrzyska zmieniły moje życie, rządziły moim kalendarzem, bo żyłam w cyklu czteroletnim. Dzięki nim trafiłam do społecznej świadomości. Oczywiście ma to swoje wady i zalety, ale po igrzyskach otwiera się wiele drzwi i możliwości. Poza tym gdy raz pojedziemy na igrzyska, to już zawsze jesteśmy olimpijczykami, a w rodzinie olimpijskiej czuć tę więź. To jest coś, co naprawdę łączy. Jeśli tak długo żyje się igrzyskami, to nabiera się jeszcze większego przekonania do wartości, które promuje olimpizm. Tym bardziej teraz, kiedy jestem z tym ruchem jeszcze bardziej związana. Widzę z bliska jak dużo pracy wymaga zorganizowanie igrzysk nie tylko od strony logistycznej, ale też poprzez łagodzenie napięć społecznych i konfliktów. Próbujemy przecież wszystkich zjednoczyć w jednym miejscu i czasem okazuje się to naprawdę bardzo trudne.

Kto będzie czarnym koniem reprezentacji Polski w Paryżu?
Mocno kibicuję Adzie Sułek, która po urodzeniu dziecka przygotowywała się z pełnym zapałem. Trzymam kciuki za nią i za całą reprezentację. Chciałabym żeby tym, którzy mieli do tej pory trochę pecha, tym razem dopisywało szczęście. Nie mam konkretnych oczekiwań, nie chcę niczego deklarować, wiem, że to potem utrudnia start, a każdy chce dać z siebie 100 procent. Jeśli chodzi o nasze gwiazdy to mogę pewnie wymienić Natalię Kaczmarek, Olę Mirosław czy Anitę Włodarczyk, która może nie jest w takiej formie jak kiedyś, ale to cały czas wielka gwiazda sportu. No i siatkarze są naszymi gwiazdami.

W twojej kolekcji brakuje złota olimpijskiego.
Super byłoby mieć to złoto. To jest zupełnie inny smak medalu. Nawet na wielkiej ścianie w siedzibie PKOl-u wiszą tylko mistrzowie olimpijscy. Ja jednak akceptuję ten stan rzeczy. Wróciłam po ciężkiej kontuzji, zdobyłam medal, który jest dla mnie jak platyna, a przecież mamy wielu wybitnych sportowców, którzy nigdy nie mieli olimpijskiego medalu. Żeby zdobyć medal na igrzyskach, trzeba raz na cztery lata trafić z formą i mieć dużo szczęścia. To nie jest łatwe zadanie, dlatego ja jestem absolutnie usatysfakcjonowana.

eprasa.pl 8792b318c9

WYGODA I BEZPIECZEŃSTWO SPRZĘTY KUCHENNE MOGĄ WSPIERAĆ W PRZYGOTOWYWANIU POSIŁKÓW

Urządzamy kuchnię w sam raz dla seniora

Patrycja Wacławska
Wnętrza

Wiek nie powinien być przeszkodą w codziennym życiu, także w przypadku gotowania i spędzania czasu w kuchni. A dla osób starszych, to właśnie to miejsce jest często szczególnie ważne.

Wraz z postępującym wiekiem, pojawiają się u nas różnego rodzaju ograniczenia, które zaczynają wpływać na codzienność. Z tego względu istotne jest, aby tak ważną przestrzeń, jaką jest kuchnia, dostosować do potrzeb seniorów i zapewnić im wygodę oraz samodzielność w jej użytkowaniu.

Funkcjonalność mebli kuchennych odgrywa kluczową rolę w zapewnieniu komfortu i bezpieczeństwa seniorom podczas codziennych czynności kuchennych. Z uwagi na potencjalne trudności w poruszaniu się oraz użytkowaniu przedmiotów, należy zwrócić szczególną uwagę na organizację przestrzeni.

– Wysokie szafki mogą być problematyczne dla osób starszych, dlatego warto postawić na niższą zabudowę oraz szuflady, które ułatwią dostęp do niezbędnych przedmiotów. Dodatkowo, bardziej ergonomiczne rozmieszczenie szafek i blatów roboczych pozwoli na wygodne korzystanie z kuchni – mówi Stanisław Szyling, ekspert marki DYNACOOK.

Miejmy także na uwadze odpowiedni układ kuchni. Ten w kształcie litery L lub U umożliwi efektywne wykorzystanie dostępnej przestrzeni, zapewniając jednocześnie łatwy dostęp do potrzebnych sprzętów i produktów.

– W przypadku osób z ograniczoną mobilnością, takich jak seniorzy korzystający z wózków inwalidzkich lub kul, należy zadbać o odpowiednio szerokie przejścia oraz swobodną przestrzeń do manewrowania. To zapewni im nie tylko wygodę, ale także poczucie niezależności podczas codziennych czynności kuchennych – wyjaśnia ekspert.

Przyjazna seniorom kuchnia powinna mieć również odpowiednie oświetlenie, zapewniające wygodną pracę oraz korzystanie z przestrzeni. Oprócz głównego światła o dobrym natężeniu od 300 do 500 lumenów, warto również zadbać o jego punktowe źródła, które będą umiejscowione nad blatami roboczymi oraz w ważnych strefach, takich jak zlew czy płyta kuchenna. Dzięki temu seniorzy będą dokładniej widzieć i wykonywać codzienne czynności kuchenne, minimalizując ryzyko potencjalnych wypadków związanych z niedostatecznym oświetleniem.

FOT. DYNACOOK

Przy wyborze sprzętu kuchennego warto zwrócić uwagę na indywidualne potrzeby seniorów

– Oświetlenie nad blatem roboczym umożliwi precyzyjne przygotowywanie posiłków oraz dokładne odmierzanie składników, co przekłada się na jakość i bezpieczeństwo gotowanych potraw. Dodatkowo, dobrze oświetlone miejsce pracy w kuchni pozwala seniorom uniknąć drobnych urazów spowodowanych niewłaściwym manipulowaniem nożami czy innymi ostrymi narzędziami. Z kolei punktowe źródła światła nad zlewem oraz płytą kuchenną są kluczowe dla zapewnienia bezpieczeństwa podczas wykonywania czynności związanych z gotowaniem i sprzątaniem – dodaje Stanisław Szyling.

Nie bez znaczenia jest także wybór odpowiedniego sprzętu kuchennego. Warto postawić na urządzenia proste w obsłudze, które nie wymagają zaawansowanej umiejętności użytkowania. Przykładem tego będą ceramiczne płyty gazowe. Dzięki intuicyjnemu sterowaniu i zaawansowanym systemom bezpieczeństwa, zapewniają one nie tylko łatwość użytkowania, ale także pełne bezpieczeństwo podczas gotowania.

– Przy wyborze sprzętu kuchennego warto zwrócić uwagę na indywidualne potrzeby seniorów oraz dostosować go do ich preferencji kulinarnych. Osoby starsze, często przyzwyczajone do korzystania z gazu, docenią wymianę kuchenki płomieniowej na nowoczesną i łatwą w obsłudze płytę gazową w technologii „gaz pod szkłem". Są one nie tylko estetyczne, ale także bardzo wygodne w obsłudze i bezpieczne – mówi Stanisław Szyling.

Szereg opatentowanych systemów bezpieczeństwa sprawia, że nie ma mowy o przypadkowym uruchomieniu płyty.

– Tryb pracy również sprawia, że nie musimy obawiać się przypalenia potraw lub garnków, ponieważ płyta sama wyłącza się po dłuższej pracy. Osoby starsze, mające gorszą pamięć, nie muszą obawiać się spalonych dań czy pożaru. Brak otwartego płomienia sprawia, że użytkowanie płyty jest wyjątkowo bezpieczne. Gaz spalany jest pod ceramiczną powierzchnią płyty, zatem nie ma też ryzyka przypadkowego zaprószenia ognia, który łatwo może wymknąć się spod kontroli starszej osobie – dodaje ekspert.

Jedzenie domowego pieczywa pomoże zachować zdrowie na długie lata

Patrycja Wacławska
Kulinaria

Wypiekanie pieczywa w domu zwiększa świadomość procesu przygotowywania jedzenia oraz wykorzystywanych składników. Może także promować zdrowsze nawyki żywieniowe.

Domowe pieczywo pozwala również na wybranie składników najwyższej jakości. W tym kontekście, odpowiednia mąka na bułeczki wyróżnia się jako doskonały wybór. To szczególnie ważne dla osób starszych, które powinny troszczyć się o swoje zdrowie w sposób wyjątkowy. Porad dotyczących domowego pieczywa udziela producent Mąki Na Bułeczki „Domowa Piekarnia" z Młyna Jaczkowice.

Pachnące, chrupiące z wierzchu i miękkie w środku – świeże bułeczki to dla wielu nieodłączny element śniadania. Wypiekane w domu bułki zachwycają swoją delikatnością, będąc wyjątkowym dodatkiem również do obiadów, podwieczorków oraz kolacji. Jednak domowe pieczywo to nie tylko wyjątkowy smak. To także zdrowy zamiennik sklepowych wypieków.

Wypiekanie pieczywa w domu daje pełną kontrolę nad wykorzystanymi składnikami. Dzięki doborowi tylko najwyższej jakości półproduktów, bułki mogą być bogate w witaminy, błonnik, minerały oraz pozostałe składniki odżywcze. Przygotowując pieczywo w domu kontrolujemy ilość soli, cukru a także wszelkich alergenów, dopasowując wypiek do naszych potrzeb żywieniowych.

Podstawą dobrego pieczywa jest odpowiednia mąka.

Świeżo wypieczone pieczywo zmniejsza ryzyko spożycia pleśni czy bakterii, które mogą rozwijać się w starszym, sklepowym pieczywie. Zdrowe, wyjątkowo chrupiące i delikatne w smaku bułki domowej roboty zachwycą podniebienia naszych najbliższych nie tylko podczas śniadań czy podwieczorków. Podane ze świeżymi warzywami, delikatnymi serkami lub dodatkami własnej roboty znakomicie zaprezentują się na stole podczas rodzinnych pikników, przyjęć oraz grilla.

FOT. MŁYN JACZKOWICE

Wypiekanie pieczywa w domu daje pełną kontrolę nad wykorzystanymi składnikami

REKLAMA 0011126374

PRZESIEWOWE BADANIA SŁUCHU DLA MIESZKAŃCÓW ŁÓDZKIEGO

Wybierz dla siebie najlepszą lokalizację
- **Bełchatów**, ul. Lecha i Marii Kaczyńskich 5
- **Konin**, ul. Spółdzielców 6 a
- **Łódź**, ul. Gdańska 28
- **Łódź**, ul. Próchnika 8
- **Łódź**, ul. Armii Krajowej 33 b
- **Łódź**, ul. Wujaka 5
- **Łódź**, ul. Paderewskiego II B
- **Łódź**, ul. Rojna 39
- **Łódź**, ul. Łagiewnicka 27 a
- **Łódź**, ul. Gojawiczyńskiej 1/3, Pola Park
- **Pabianice**, ul. Zamkowa 31
- **Radomsko**, ul. Bugaj 1a
- **Tomaszów Mazowiecki**, ul. J.P. II 35 a; lok. 2
- **Zgierz**, ul. Gałczyńskiego 40

Zadzwoń i umów się na wizytę:
tel. 800 888 899 (połączenie bezpłatne),
pn – pt: 8:00 – 16:00

NFZ | Współpracujemy z NFZ.
Pomagamy w procesie dofinansowania z MOPS i PCPR.
amplifon.com.pl

eprasa.pl 8792b318c9

Dziennik Łódzki
Piątek, 26.07.2024

POLSKĘ STAĆ NA 10 MEDALI W PARYŻU

Rozmowa z Arturem Kozłowskim, olimpijczykiem, mistrzem Polski w maratonie, a od niedawna szefem Centralnego Ośrodka Sportu w Spale

Dariusz Piekarczyk

FOT. ARCHIWUM ARTURA KOZŁOWSKIEGO

Sieradzanin Artur Kozłowski był znakomitym lekkoatletą, a od niedawna szefuje Centralnemu Ośrodkowi Sportu w Spale

Od niedawna kieruje pan Centralnym Ośrodkiem Sportu w Spale. W jakiej kondycji zastał pan to szczególne dla polskiego sportu miejsce?
Niestety kondycja finansowa Centralnego Ośrodka Sportu – Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Spale nie jest najlepsza i tu czeka mnie bardzo dużo pracy, ponieważ ośrodek wymaga inwestycji i ograniczenia kosztów, które przez ostatnie lata strasznie narastały. Cieszę się natomiast, że wciąż przyjeżdżają do nas sportowcy najwyższej klasy. Trenowali tu ostatnio także i ci którzy będą walczyć w Paryżu o medale olimpijskie dla naszego kraju.

Nie jest pan pierwszym sieradzaninem na tym stanowisku. Przed panem był bowiem Zbigniew Tomkowski, śmiało rzec można legenda tego miejsca. Była okazja do spotkania, zaczerpnięcia wiedzy, porad od wielkiego poprzednika?
Tak, w pierwszych tygodniach miałem okazję odwiedzić Zbigniewa Tomkowskiego, który wciąż mieszka na terenie ośrodka. Jestem świadomy, że jest to osoba, która tworzyła i rozwijała COS w Spale i ma ogromną wiedzę. Znam też pana Tomkowskiego z opowieści pracowników, którzy od wielu lat tam pracują i wiem, że poświęcił bardzo dużo czasu, ale i zdrowia, żeby stworzyć taką perełkę w centrum Polski. Tak, on jest tu legendą.

Nie jest pan tu przypadkiem, pańskie dokonania w sporcie są niemałe. Proszę opowiedzieć o nich.
Wyczynową karierę zakończyłem wraz z początkiem pandemii, ale wcześniej miałem okazję być ponad 30 razy medalistą mistrzostw Polski w biegach długodystansowych na różnych dystansach, w tym 5 i 10 kilometrów, ale także półmaratonu i maratonu. Na tym ostatnim dystansie startowałem podczas Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro w 2016 roku. Bieganie wciąż jest ze mną i co najmniej dwa razy w tygodniu staram się jeszcze podtrzymywać formę.To nie jest tak, że odetnie się grubą kreską miłość do biegania.

Wróćmy do ośrodka, jakie plany snuje pan na najbliższą przyszłość?
Chciałbym poukładać odpowiednio działanie ośrodka i otworzyć go na jeszcze więcej sportu oraz komercyjne imprezy. W ostatnich latach niestety mieliśmy odpływ sportowców, ale liczę, że moimi działaniami uda się zatrzymać ten trend i wrócić do lat świetności Spały. Chcę pokazać, że COS Spała to nie tylko ośrodek w którym mogą trenować wyczynowi sportowcy, ale też wszyscy chętni, a więc amatorzy i weterani, którzy chcą spędzić aktywnie czas, skorzystać z ogromnej bazy fizjoterapii czy przeprowadzić szkolenie dla swojej firmy. W dłuższej perspektywie przed nami są też duże inwestycje, jak choćby postawienie nowego basenu, remont budynku „Olimpijczyk", czy postawienie nowej hali wielofunkcyjnej.

Startują igrzyska olimpijskie w Paryżu. Najwięcej medali przywozili lekkoatleci, tak bliska panu dyscyplina sportu. Którzy przedstawiciele królowej sportu przygotowywali się w Spale?
Bezpośrednio przed Igrzyskami Olimpijskimi w Spale trenują lub trenowali praktycznie wszyscy lekkoatleci, którzy jadą do Paryża. Staraliśmy się zapewnić im jak najlepsze warunki, mieli wydzieloną oddzielną salę, specjalne jedzenie, tak żeby mogli skupić się jedynie na treningu i w jak najlepszej formie walczyli o medale olimpijskie. Widać to choćby po Natalii Kaczmarek, która pobiła rekord Polski legendarnej Ireny Szewińskiej jadąc na zawody prosto ze Spały.

Pana zdaniem, którzy z lekkoatletów mają realną szansę na podium?
Moim zdaniem wspomniana Natalia Kaczmarek, ale też Wojciech Nowicki czy Paweł Fajdek w rzucie młotem. Oczywiście trzymam kciuki za wszystkich lekkoatletów, a mamy przecież znakomitych zawodników, takich jak choćby jak Ada Sułek, Ewa Swoboda, Piotr Lisek czy inni, którzy na pewno będą walczyć o jak najwyższe miejsca. To szczególne zawody, w których zawsze błyśnie ktoś, kto nie był wcześnie wymieniany w gronie kandydatów do medalu.

Ale były tu także obie drużyny siatkarskie. Z tego co wiem miał pan też okazję do spotkania ze sztabem szkoleniowym siatkarzy.
Tak, obie reprezentacje siatkarskie gościły w Spale. Męska reprezentacja była w Spale praktycznie od maja z przerwami na starty w turniejach. Miałem okazję rozmawiać z trenerem Nikolą Grbiciem, bo staramy się wsłuchiwać w głosy szkoleniowców i stworzyć im jak najlepsze warunki bytowe. W ostatnich dniach była również żeńska reprezentacja i już niebawem obie drużyny będziemy mogli oglądać w Paryżu. Są to naprawdę silne reprezentacje, które spokojnie stać, aby wywalczyć medalowe miejsca w Paryżu.

No właśnie, jak wyglądały przygotowania sportowców na ostatniej prostej przed Paryżem?
Jeżeli chodzi o przygotowania sportowe, to ja mogę się tylko zza okna im przyglądać, natomiast z doświadczenia wiem, że często ostatnie dni przed startem są mocno nerwowe i sportowiec musi mieć zapewnione takie warunki, żeby myślał tylko o treningu, a niekoniecznie zmagał się z jakimiś prozaicznymi problemami. Dlatego właśnie staramy się z pracownikami przewidywać potrzeby sportowców i wychodzić im naprzeciw.

Przygotowania to nie tylko trening, ale też i warunki mieszkaniowe, kuchnia, zapewne szczególna. Co jadają sportowcy?
Tu sprawy często są mocno indywidualne. Polski Związek Lekkiej Atletyki przyjeżdża ze swoim dietetykiem, który układa żywienie. Jest to o tyle trudne, że inaczej je posiłki sprinter, inaczej biegacz, a inaczej kulomiot. Natomiast zdarza się również, że sportowcy przyjeżdżają z własnym kucharzem i tak właśnie było choćby w przypadku kadry siatkarek.

Czy gościliście w Spale sportowców z innych krajów?
W ostatnich tygodniach było bardzo dużo zagranicznych reprezentacji, nie tylko lekkoatletycznych. Były więc kadry Indii, Arabii Saudyjskiej, ale też kadra siatkarzy Egiptu i wiele innych krajów, dla których pobyt w Spale był formą aklimatyzacji przed startem w Igrzyskach Olimpijskich w Spale. To ośrodek, który ma swoją renomę wypracowaną przez lata.

Pana zdaniem na ile medali możemy liczyć w Paryżu i to biorąc pod uwagę wszystkich 210 sportowców, którzy będą nad Sekwaną reprezentować nasz kraj?
Myślę, że jak zdobędziemy 10 medali, to będzie już ogromny sukces, natomiast realne jest od sześciu do ośmiu medali.

Pan w Spale, rodzina w Sieradzu?
Niezmiennie mieszkam w Sieradzu, jednak ze względu na odległość staram się dwa razy w tygodniu nocować na terenie ośrodka. Sieradz to miasto, które kocham, przez lata kariery reprezentowałem barwy ULKS MOSiR i jestem z tego dumny. Wracając do ośrodka – kiedy tu nocuję, mam czas, aby przyjrzeć się jego pracy nie tylko zza biurka, ale też przejść przez wszystkie działy, zobaczyć jak funkcjonują i porozmawiać z pracownikami. Taki bezpośredni kontakt daje naprawdę dużo.

eprasa.pl 8792b318c9

ZAPOMNIANE DYSCYPLINY OLIMPIJSKIE

Dziś na igrzyskach nikt już nie walczy o złoty medal w przeciąganiu liny, nie do pomyślenia jest strzelanie do ptaków.

Anna Gronczewska

Podczas drugich nowożytnych igrzysk olimpijskich, które odbyły się w 1900 roku w Paryżu jedną z konkurencji było strzelanie do żywych ptaków, konkretnie gołębi. Dziś wydaje się nam nie do pomyślenia, by walcząc o złoty medal olimpijski zabijano zwierzęta. Ale tak wtedy było, a wygrywał ten, kto ustrzelił najwięcej gołębi. Wystartowało 54 zawodników, którzy stali w odległości 27 metrów od klatek z gołębiami. Gdy je wypuszczono, zaczynali strzelać z karabinu. Jedno „pudło"oznaczało koniec rywalizacji. Wygrał Belg Leon de Lunden, który ustrzelił 21 gołębi. Na kolejnej olimpiadzie zrezygnowano już z tej konkurencji.

Olimpijskie medale rozdawano także w przeciąganiu liny. I to na pięciu kolejnych olimpiadach. Początkowo było ono częścią lekkoatletyki, a w 1912 i 1920 roku stanowiło osobną dyscyplinę sportową. Przeciąganie liny było konkurencją zespołową. Medale zdobywali głównie przedstawiciele USA i Wielkiej Brytanii. Ale już na olimpiadzie w Paryżu w 1924 roku przeciąganie liny wypadło z programu olimpijskiego.

Jeden raz na olimpiadzie pojawił się krykiet. Stało się to w 1900 roku Paryżu Do udziału w zawodach zgłosiły się tylko dwie drużyny - Wielka Brytania i Francja. Wygrali Brytyjczycy.

Krykiet, krokiet i wyścigi motorówek

Krykiet jest sportem zespołowym. Występują dwie drużyny złożone z 12 zawodników i walczą na trawiastym, owalnym boisku. Jego środkiem biegnie 20-metrowy pas, na końcu którego znajduje się bramka. Jeden z graczy rzuca korkową piłką obłożoną skórą w kierunku bramki, Zawodnik przeciwnego zespołu broni dostępu do niej drewnianym kijem. Pozostali zawodnicy stoją na wyznaczonym owalu. Wygrywa ta drużyna, która zdobędzie więcej run. Mecze krykieta trwają kilka dni. Na kolejnej olimpiadzie w 1904 roku w amerykańskim Saint Luiz krykiet wykreślono z programu olimpijskiego.

Dyscypliną olimpijską był także krokiet. Rywalizowano w nim na londyńskiej olimpiadzie w 1908 roku. W tej konkurencji po raz pierwszy mogły występować panie. Krokiet powstał jako sport arystokracji, grano w niego na różnych dworach. W tej grze trzeba przebić kijem, mającym zakończenie w kształcie młota, piłkę przez sześć lub dziewięć bramek, a potem trafić w drewniany palik ustawiony na środku lub końcu pola do gry. W zawodach olimpijskich wzięło udział dziewięciu Francuzów i jeden Belg. Francuzi zdobyli wszystkie medale. Startowały też trzy panie. Na olimpiadzie w Saint Luiz krokiet zastąpił Roque, czyli jego amerykańska wersja. Na kolejnych igrzyskach się już nie pojawił.

FOT. WIKIMEDIA

Kazimierz Wierzyński zdobył złoty medal za tom poezji „Laur Olimpijski" na olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 r.

Natomiast na olimpiadzie w Londynie w 1908 roku rozgrywano wyścigi motorówek. Po raz pierwszy i ostatni. Ścigano się w okolicach Southampton, trzeba było pokonać pięć okrążeń, a każde miało osiem mil morskich. Do zawodów zgłosili się niemal sami Brytyjczycy i jedna załoga mieszana, której połowę składu stanowili obywatele Wielkiej Brytanii. Wyścigi motorówek nie budziły wielkich emocji. Nie dopisała pogoda, motorówki nie były szybkie i często się psuły.

Tylko balonów szkoda

Dwa razy w historii rozgrywano na olimpiadzie zawody w futbolu amerykańskim. Tak było w 1904 w Saint Luis i w 1932 Los Angeles. Stało się to na wyraźne życzenie Amerykanów dla których to sport narodowy. Na życzenie Francuzów w 1900 roku rozgrywano zawody w baloniarstwie. Jednak potem ta dyscyplina nie pojawia się programie igrzysk. Trochę szkoda, bo przed wojną Polscy odnosili w baloniarstwie duże sukcesy.

Od 1908 do olimpiady w Londynie w 1948 roku o medale walczono w konkurencji strzelania do biegnącego jelenia. Na szczęście nie było to już żywe zwierze, a tylko jego tekturowa podobizna. W latach 1900 - 1936 rywalizowano w polo, ale przygoda tej dyscypliny z olimpiadą szybko się zakończyła.

Z programu olimpiady zniknęło także wiele konkurencji pływackich. W 1900 roku w Paryżu o medale walczono w wyścigu z przeszkodami. Trzeba było przepłynąć 200 metrów i zmierzyć się różnymi przeciwnościami. Na przykład pokonać wystającą z wody drewnianą konstrukcję, przepłynąć pod łodziami, wejść do nich i znów skoczyć do wody. W tym biegu wystartowało 28 osób, ale połowa nie ukończyła tej konkurencji. Złoty medal zdobył Australijczyk Frederick Lane.

Jedną z pływackich konkurencji było nurkowanie na odległość. Wygrywał ten, kto nurkował w pozycji stojącej, a potem pokonał najdłuższy dystans nie ruszając ciałem. Wygrał Amerykanin William Dickey, który pokonał 19 metrów. W tej konkurencji rywalizowano tylko raz. W 1904 roku w Saint Luis. Na debiucie w Paryżu w 1900 roku zakończyło pływanie pod wodą. Pływano na Sekwanie. Pływacy otrzymywali jeden punkt za każdą sekundą spędzoną pod wodą. Złotym medalistą został Francuz Charles Devendeville. Przepłynął 60 metrów w czasie minuta i osiem sekund.

W 1924 roku w Paryżu medale olimpijskie wręczono alpinistom. Otrzymali je członkowie ekspedycji brytyjskiego generała Charlesa Granvilla Bruce'a za próbę zdobycia Mount Everestu. Natomiast niemieccy bracia Franz i Tony Schmidt dostali alpejską nagrodę olimpijską, za pierwsze wejście na północną ścianę Matterhornu. W 1936 roku niemieckie małżeństwo Dyenfurth zdobyło nagrodę za eksplorację Himalajów. W 1946 roku zrezygnowano z przyznawania medali alpinistom, jednak Reinhold Messner i Jerzy Kukuczka otrzymali jeszcze srebrne medale podczas zimowych igrzysk w Calgary w 1988 roku za zdobycie 14 ośmiotysięczników.

Olimpijskie złoto dla poetów i rzeźbiarzy

Natomiast od 1912 do 1948 roku organizowano Olimpijskie Konkursy Sztuki i Literatury. Polacy zdobyli w nich aż osiem medali. W 1928 roku w Amsterdamie ze złota cieszył się poeta Kazimierz Wierzyński. Nagrodzono jego „Laur olimpijski". To zbiór czternastu wierszy wydanych w 1927 roku. Polak zdobył medal w konkurencji prac lirycznych. Aż dwa razy medal odbierał polski rzeźbiarz Józef Klukowski. W 1932 roku wręczono mu medal za rzeźbę „Wieńczenie zawodnika", a cztery lata później dostał srebro za „Piłkarzy". Na tej samej olimpiadzie przyznano brąz Janowi Parandowskiemu za powieść „Dysk olimpijski". Po latach w wywiadzie dla Polskiego Radia pisarz przyznał, że Niemcy byli tak negatywnie nastawieni do Polaków, że nie było szans na większy sukces.

- Jak mi potem opowiadał Stefan Zweig, samo pojęcie „polski pisarz" było nie do przyjęcia - mówił w 1973 roku dziennikarzowi Polskiego Radia Jan Parandowski. - To był przecież najgorszy czas, za trzy lata będzie wojna.

Mimo niechęci do Polaków w Berlinie brązowy medal zdobył też rzeźbiarz, malarz i grafik Stanisław Ostoja-Chrostowski. Otrzymał go w konkurencji reklamowej sztuki graficznej.

W ostatnim Olimpijskim Konkursie Sztuki i Literatury w 1948 w Londynie złoty medal zdobył polski kompozytor i dyrygent Zbigniew Turski. Nagrodzono go za „Symfonię olimpijską".

REKLAMA 0011135210

Sieradzka Spółdzielnia Mieszkaniowa

ogłasza konkurs ofert

na obsługę bankową SSM
w latach 2025-2027.

Z warunkami konkursu
można zapoznać się na stronie
www.ssmsieradz.pl

Termin składania pisemnych ofert upływa
20 sierpnia 2024 r.

Sieradzka Spółdzielnia Mieszkaniowa zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru Oferenta oraz prawo odstąpienia od Konkursu Ofert w każdym czasie, bez podania przyczyn.

REKLAMA 0011135161

Serdeczne podziękowania dla klientów, za zgłoszenie mojej osoby do plebiscytu FRYZJER ROKU oraz Salonu Fryzjerskiego Roku organizowanego prze z redakcję Dziennika Łódzkiego oraz głosy oddane na moją kandytaturę w tym plebiscycie.

Dzięki Państwa głosom zająłem w Powiecie Sieradzkim
1 miejsce w kategorii SALON ROKU i 2 miejsce w kategorii FRYZJER ROKU
oraz awansowałem do kolejnego - wojewódzkiego etapu głosowania.
Głosowanie odbywa się na stronie www.dzienniklodzki.pl, kategoria - Salon Fryzjerski Roku

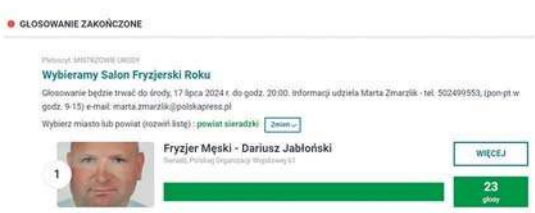

i będzie trwać od 22.07.2024r.do dnia 01.08.2024r do godz. 20 00

Jeszcze raz serdecznie dziękuję z zaufanie i wsparcie

Fryzjer - Dariusz Jabłoński
Sieradz u. P.O.W. 61

eprasa.pl 8792b318c9

Dziennik Łódzki
Piątek, 26.07.2024

MAREK JĘDRASZEWSKI, ARCYBISKUP ARCYKONTROWERSYJNY

24 lipca arcybiskup Marek Jędraszewski skończył 75 lat i osiągnął wiek emerytalny. Papież przyjął jego rezygnację. Były metropolita łódzki i jeden z z najbardziej kontrowersyjnych polskich biskupów, kończy swoją posługę. Albo karierę.

Anna Gronczewska

Swoimi wypowiedziami zrażał wielu ludzi, choć nie brakuje też jego zwolenników. 11 lipca 2012 roku bp Marek Jędraszewski został mianowany arcybiskupem metropolitą łódzkim. 8 września odbył się uroczysty ingres do łódzkiej katedry. Ta nominacja była dla wielu osób zaskoczeniem. Biskup Jędraszewski nie był powszechnienie znaną osobą. Jego nazwisko pojawiło się jednak przy aferze ówczesnego metropolity poznańskiego Juliusza Paetza.

Przyszły metropolita łódzki miał namawiać dziekanów i innych księży do złożenia podpisu pod listem w obronie arcybiskupa poznańskiego. Mówiło się, że biskup Jędraszewski przeniósł się do Łodzi dzięki wstawiennictwu nieżyjącego już kardynała Zenona Grocholewskiego.

Dialogi i monologi

Nominacja biskupa Marka Jędraszewskiego na metropolitę łódzkiego była zaskoczeniem, ale też wzbudziła duże nadzieje.

- Pamiętam jego pierwszą wizytę w Łodzi – wspomina jeden z księży z archidiecezji łódzkiej. - Sam przyjechał samochodem. Ubrany był „na krótko", czyli marynarkę. Sprawiał wrażenie bardzo miłego człowieka.

Co miesiąc, w piątkowe wieczory w bazylice archikatedralnej organizował „Dialogi w katedrze". Początkowo budziły duże zainteresowanie. Z czasem ono malało. Okazało się, że pytania do arcybiskupa muszą być wcześniej zgłaszane internetowo. I nie o wszystko można było zapytać.

Dzięki Łodzi ks. Marek Jędraszewski otrzymał paliusz arcybiskupa i zaczął zarządzać 1,5-milionową archidiecezją. A przede wszystkim stał się znaną w Polsce osobą. Wybrano go nawet na wiceprzewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski.

Najlepiej bronił bramki

Arcybiskup Marek Jędraszewski urodził się 24 lipca 1949 roku w Poznaniu. Jest jednym z bliźniaków. Razem z nim na świat przyszedł brat Wojciech. Trzy lata później urodziła się siostra Magdalena, a w 1955 roku brat Stanisław. Rodzicami arcybiskupa byli urodzona w 1912 roku Melania, z domu Kahl i Aureli Jędraszewski. Mama zajmowała się domem i była poznanianką. Tata pochodził z Kujaw, był inżynierem budowlanym.

Po skończeniu szkoły podstawowej Marek rozpoczął naukę w słynnym I LO im. Karola Marcinkowskiego, nazywanego przez uczniów i nauczycieli „Marcinkiem". Gerard Sowiński przez wiele lat uczył języka polskiego w „Marcinku". Ks. arcybiskup był jego uczniem.

– Bardzo pięknie wspominam Marka! – zapewniał nas Gerard Sowiński. – Wtedy nasze liceum było jeszcze męską szkołą. A klasa do której chodził dzisiejszy arcybiskup, była szczególna. Zebrały się w niej ciekawe osobowości. Wśród nich biskup Marek. Bardzo dobrze się w tej klasie pracowało. Nawiązała się między na mi szczególna więź. Do dziś spotykam się z tą klasą. Kiedy Marek chodził do liceum organizowano uroczystości związane z Millenium chrztu Polski. Wielu uczniów, w tym Marek, interesowało się tymi wydarzeniami. Związanymi z Kościołem, miejscem chrześcijaństwa w naszej kulturze. Mam jeszcze piękny album wykonany wtedy przez Marka.

Klasa do której chodził metropolita łódzki była bardzo usportowiona. Gerard Sowiński opowiadał, że chłopcy znakomicie grali w piłkę ręczną.

– A Marek był świetnym bramkarzem! – przypominał Gerard Sowiński.

Koledzy zapamiętali, że Marek Jędraszewski wpływał na opinie klasy, nie był jednak przywódcą.

Piotr Goliński, profesor Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, to klasowy kolega arcybiskupa.

- Zawsze jednak słuchaliśmy, co ma do powiedzenia w trudnych sprawach – mówił prof. Goliński. Do dziś pamięta jedną lekcję z języka polskiego. Metropolita łódzki napisał piękne wypracowanie o tym, że poezja Mickiewicza stoi wyżej niż Słowackiego.

KRZYSZTOF SZYMCZAK

Marek Jędraszewski metropolitą łódzkim był cztery lata

Kto by przypuszczał, że będzie księdzem

W 1967 roku Marek Jędraszewski zdał bardzo dobrze maturę. Postanowił po niej wstąpić do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu. Piotr Goliński zapewniał, że metropolita łódzki nie opowiadał w szkole, że chce zostać księdzem. Zresztą nie były to czasy, by o takich rzeczach rozmawiać.

– Choć byliśmy z Markiem zaprzyjaźnieni, to nawet przez myśl nie przyszło mi, że pójdzie do seminarium – twierdził prof. Piotr Goliński. – Z naszej klasy do seminarium poszedł jeszcze jeden kolega. I w jego przypadku tego się spodziewałem. O Marku wiedziałem, że jest religijny, chodzi do kościoła, ale nie przypuszczałem, że chce zostać księdzem.

24 maja 1973 przyszły metropolita łódzki przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa metropolity poznańskiego Antoniego Baraniaka. Przez dwa lata był wikariuszem w parafii św. Marcina w Odolanowie koło Ostrowa Wielkopolskiego. W tym czasie, w 1974 roku, uzyskał licencjat z teologii na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu. W 1975 roku wyjechał do Rzymu. Został studentem Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego.

Prof. Roman Słowiński wykładał na Politechnice Poznańskiej. Z księdzem arcybiskupem chodził do „Marcinka", ale poznali się i zaprzyjaźnili wiele lat po maturze. Ale wcześniej nauczycielem metropolity łódzkiego był ojciec pana Romana, Lech Słowiński. Prof. Roman Słowiński spotkał ks. Marka Jędraszewskiego w październiku 1978 roku. Razem ze swoim przyjacielem, Janem Węglarzem, też profesorem Politechniki Poznańskiej, pojechał do Rzymu. Tam na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim studiował ks. Marek. W tym czasie trwały wybory nowego papieża. 16 października 1978 roku na placu św. Piotra, gdy ogłaszano, że papieżem został Karol Wojtyła, wśród zgromadzonego tłumu byli m.in Marek Jędraszewski, Roman Słowiński i Jan Węglarz.

– Tak zaczęła się nasza przyjaźń, która trwa do dziś - mówi prof. Słowiński.

Biskup z tytułami naukowymi

W Rzymie rozpoczęła się droga naukowa .abp Marka Jędraszewskiego. W 1977 uzyskał licencjat z filozofii, a w 1979 doktorat. Jego praca licencjacka została wyróżniona złotym medalem Uniwersytetu Gregoriańskiego, zaś praca doktorska poświęcona francuskiemu filozofowi Emanuelowi Levinasowi złotym medalem Ojca Świętego Jana Pawła II.

W 1991 roku uzyskał habilitację na Wydziale Filozoficznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Wykładał na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu. Kiedy w 1998 roku powstał Wydział Teologiczny Uniwersytetu Adama Mickiewicza został na nim profesorem nadzwyczajnym i kierownikiem Zakładu Filozofii Chrześcijańskie. W 2002 otrzymał tytuł naukowy profesora nauk teologicznych. 17 maja 1997 papież Jan Paweł II mianował go biskupem pomocniczym archidiecezji poznańskiej. Święcenia biskupie przyjął 29 czerwca 1997 w archikatedrze poznańskiej

Prof. Roman Słowiński zapewniał, że abp Jędraszewski jest bardzo solidnym człowiekiem, stojącym na solidnym fundamencie wiary i rozumu.

– Poza tym jest bardzo ciepłym, serdecznym człowiekiem - zapewnia Roman Słowiński. – Przyjaźni się z całą moją rodziną, a mam czwórkę dzieci. Moje dzieci bardzo go lubią i nazywają wujkiem.

Prof. Roman Słowiński nie ukrywa, że pewnie przykład abp. Marka Jędraszewskiego sprawił, że jego najstarszy syn został księdzem.

Arcybiskup szuka zarazy

11 lipca 2012 roku bp Marek Jędraszewski został mianowany arcybiskupem metropolitą łódzkim. Jego czteroletnie rządy nie zapisały się dobrze w historii archidiecezji łódzkiej. Nie był lubiany przez wiernych i wielu księży. Ale chyba sam arcybiskup też nie czuł się w Łodzi najlepiej. Miał zawsze większe ambicje. Z radością przyjął więc nominację na metropolitę krakowskiego.

- Łódź nie była moją ziemią obiecaną, nie to, co królewski Kraków! - powiedział w telewizyjnym wywiadzie przed objęciem archidiecezji krakowskiej.

Już jako metropolita krakowski zaskakiwał wiele razy swoimi wypowiedziami.

- Czerwona zaraza już nie chodzi po naszej ziemi, ale pojawiła się nowa, neomarksistowska, chcąca opanować nasze dusze, serca i umysły – mówił abp Marek Jędraszewski, podczas mszy św. odprawianej z okazji 75. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. - Nie czerwona, ale tęczowa.

Abp Jędraszewski mówił też inne rzeczy:

- Mogę sobie łatwo wyobrazić, że za jakiś czas, mam nadzieję, że sam tego nie dożyję, że w roku 2050 nieliczni biali będą pokazywani innym rasom ludzkim – tu, na terenie Europy – tak jak Indianie są pokazywani w Stanach Zjednoczonych w rezerwatach. Byli sobie kiedyś tacy ludzie, którzy tu zamieszkiwali, ale przestali istnieć na własne życzenie, ponieważ nie potrafili uznać tego, kim są od strony biologicznej.

Natomiast w „Łódzkich Studiach Teologicznych" opublikował tekst o jedności narodu, państwa i Kościoła. Powołał się w nim na kronikę Kpinomira. Tyle, że taka osoba i kronika nie istnieją. Pojawiły się w wywiadzie z amerykańskim historykiem Philipem Earla Steele, który był żartem primaaprilisowym „Rzeczpospolitej".

Arcybiskup Jędraszewski już od dłuższego czasu przygotowuje się na emeryturę remontując 120-metrowe mieszkanie w należącej do kurii kamienicy centrum Krakowa. Przed emeryturą zdążył jeszcze odwołać nielubianego przez niego proboszcza krakowskiej parafii mariackiej ks. Dariusza Rasia. Ten odwołał się do Watykanu, a Stolica Apostolska wstrzymała realizację dekretu metropolity krakowskiego.

Wiele osób w archidiecezji krakowskiej już nie może się doczekać nowego metropolity. Choć są i tacy, którzy z żalem pożegnają abp Marka Jędraszewskiego. Są jednak w mniejszości. Sam arcybiskup nie spełnił swego marzenia. Nie dostał kardynalskiego kapelusza.

eprasa.pl 8792b318c9

PUPIL ROKU. Poznajcie gwiazdy

Katarzyna Borek

Trwa głosowanie na najsympatyczniejszego zwierzaka. On może zostać medialną gwiazdą, a jego właściciel zdobyć nagrody. W wybieramy też najlepszych weterynarzy, groomerów, behawiorystów i sklepy zoologiczne.

Nasi Czytelnicy co roku mają wspaniałą okazję, aby pokazać, jak bardzo kochają swoje zwierzaki, zgłaszając je do akcji PUPIL ROKU.

W jej ramach tworzymy wielką internetową galerię zdjęć zwierzaków naszych Czytelników - zarówno pupili miauczących, szczekających, jak i latających czy pełzających. Wszystkich zwierzaków, które w naszych domach i sercach zajmują wyjątkowe miejsca. Później zdjęcia wybranych pupili można zobaczyć w specjalnym dodatku do gazety. Stają się też prawdziwymi gwiazdami Facebooka i naszej gazety. Przede wszystkim jednak zwieńczeniem akcji jest wydanie pięknego albumu „Nasze Pupile", w którym znajdą się zdjęcia zwierzaków z całej Polski. Właściciele wybranych zwierzaków będą mogli obszernie przedstawić swoich ulubieńców, a wcześniej wezmą wraz z nimi udział w specjalnej, profesjonalnej sesji fotograficznej!

W największej w Polsce akcji adresowanej do właścicieli zwierząt domowych tradycyjnie nie może zabraknąć rankingów usług, z których oni korzystają, dlatego głosami naszych Czytelników zostaną przyznane tytuły Weterynarz Roku, Groomer Roku oraz Sklep Zoologiczny Roku. W tym roku po raz pierwszy w plebiscycie Pupil Roku zostaną przyznane nagrody także w kategorii - Behawiorysta/Trener Zwierząt Roku.

Najpiękniejsze zdjęcia psów i kotów naszych Czytelników zostaną wybrane w głosowaniu, które trwa. Rankingi zmieniają się dynamicznie, można je śledzić w internecie.

Jak już wspomnieliśmy, przez cały czas trwania naszej akcji zdjęcia pupili, które będą liderami rankingów, będziemy prezentować w galeriach w naszym serwisie, na fanpage'u na Facebooku, a także w drukowanym wydaniu gazety. I dziś właśnie możecie Państwo zobaczyć sympatyczne pyszczki zwierzaków, które były wysoko w swoich rankingowych kategoriach w momencie oddawania gazety do druku. Kolejna strona już w przyszłym tygodniu. A po zakończeniu głosowania laureatów wszystkich kategorii akcji Pupil Roku przedstawimy w specjalnym dodatku do gazety.

PIESKI

1. Homer, Sylwia Marszałek, powiat zduńskowolski

2. Diament, Damian Mozer, Piotrków Trybunalski

3. Spartacus, Łódź

4. Zosia, Patryk Chruśliński, powiat zgierski

5. Odi, Weronika Rządkowska, powiat sieradzki

6. Malwinka, Anna Antoniak, powiat poddębicki

7. Ika, powiat kutnowski

8. Franek, Kamila Walaszczyk, powiat radomszczański

KOTKI

1. Cwaniak, Ewa Kazanowska, powiat skierniewicki

2. Lucyna, Julia Kuflikowska, Łódź

3. Marcel, Beata Druć, powiat zgierski

4. Charlie, Monika Smolarek, Piotrków Trybunalski

5. Psotek, Karolina Mrotek, powiat zduńskowolski

6. Rudolf, Katarzyna Marszałek, powiat wieluński

7. Cyjanek, Oskar Mrozik, powiat łęczycki

8. Felek, Paulina Lesiak, powiat bełchatowski

INNE ZWIERZAKI

1. Ivi.. Orion, Beata Włodarczyk

2. Puszek, Andrzej Marcinkowski

3. Dziubuś, Natalia Szczerbiak

4. Tupek, Joanna Użak

5. Adaś, Agnieszka Stelmasiak

6. Bella, Agnieszka Zalewska

7. Kamiś, Agnieszka Stelmasiak

8. Kicuś, Kinga Bajak

Groomer Roku

1. **Monika Raźniak, Wyczesane Szczęście,** Łódź
2. **Dog Barber Salon - Fryzjer Dużych Psów,** Łódź
3. **Salon psiękności,** Łódź

Sklep Zoologiczny Roku

1. **AquaZoo,** Łask, Batorego 35
2. **Sklep zoologiczny Vero,** Łódź, Wojska Polskiego 68A
3. **Petity,** Rąbień, Pańska 2

Weterynarz Roku

1. **Piotr Karwalski, Vet clinic strykowska,** Łódź
2. **Adrianna Świątek, Przychodnia dla Zwierząt Sfora,** Łódź
3. **Maja Lewandowska, Przy Straży - Przychodnia weterynaryjna,** Piotrków Trybunalski

Behawiorysta/Trener Zwierząt Roku

1. **Tomasz Kociołek, happyPies,** Łódź
2. **Aleksandra Zawadzka-Glinka, Aleksandra Zawadzka-Glinka - Behawiorystka i trenerka psów,** Łódź
3. **Bogumił Skonieczka, Dogtrening,** Łódź

Sprawdź aktualne wyniki we wszystkich kategoriach plebiscytu na www.dzienniklodzki.pl/pupil

eprasa.pl 8792b318c9

Dziennik Łódzki
Piątek, 26.07.2024

SZYDERSTWO ZE ŚLEDCZYCH?

Arkadiusz Andała, były policjant, właściciel biura detektywistycznego twierdzi, że samobójstwo potrójnego zabójcy Jacka Jaworka to swego rodzaju szyderstwo z organów ścigania

Katarzyna Stacherczak

Od piątkowego poranka (19 lipca) niemal cała Polska żyła wydarzeniem w maleńkiej Dąbrowie Zielonej w powiecie częstochowskim. W pobliżu szkolnego boiska leżało ciało z raną postrzałową głowy. Obok znajdowała się broń palna. Natychmiast pojawiła się plotka mówiąca o tym, że może to być poszukiwany za potrójne morderstwo Jacek Jaworek. Mimo że do sieci trafia coraz więcej dowodów na to, że zwłoki znalezione w Dąbrowie Zielonej to sprawca potrójnego zabójstwa z Borowców, śledczy uparcie milczeli. Ba! Doszło nawet do tego, że do sieci trafiło zdjęcie mające przedstawiać martwego Jaworka. - Zmiany pośmiertne świeżych zwłok bywają różne. Służby jednak nie zaprzeczyły, że na zdjęciu, które krąży w sieci, jest Jacek Jaworek. Mogliśmy więc na tej podstawie domniemywać, że popełnił samobójstwo - mówi Arkadiusz Andała, były policjant, właściciel biura detektywistycznego.

Jego zdaniem z całą pewnością służby już od jakiegoś czasu wiedziały, czy zwłoki, które zostały znalezione w Dąbrowie Zielonej, to Jacek Jaworek. - Badania genetyczne z pewnością zostały bardzo szybko przeprowadzone. Sprawa jest zbyt publicznie paląca i jest jedną z flagowych spraw kryminalnych w Polsce. Prokuraturę, jak i policję nie stać było na kolejne błędy - przyznaje ekspert.

To Jacek Jaworek rozdawał karty?

Wszystko wskazuje na to, że Jacek Jaworek od początku do końca wyznaczał reguły tej makabrycznej „rozgrywki". - Sposób, w jaki on przeprowadził to samobójstwo, jest pewnego rodzaju demonstracją, również pod opinię publiczną, i szyderstwem z organów ścigania. Z drugiej strony musimy jednak wziąć pod uwagę, że nawet najlepsze służby świata - przy obecnym stanie wiedzy, technik operacyjnych, śledczych, poziomie rozwoju technik - nie są idealne. Weźmy pod uwagę na przykład Osamę Bin Ladena, którego poszukiwały wszystkie służby świata, a ukrywał się przez całe lata - o zgrozo - pod jednostką wojskową - tłumaczy Arkadiusz Andała.

Były policjant przyznaje, że można uznać, że Jaworek ewidentnie zagrał na nosie śledczym. Zwykły człowiek, który nawet nie był ponadprzeciętnie inteligentny, obnażył ich błędy i wpadki. - Oczywiście, taką narrację można przyjąć: „szukaliście mnie tyle czasu, nie zatrzymaliście mnie, a ja wracam niemal na miejsce zbrodni i sam na własnych warunkach rozstaję się z tym światem". Ma to oczywiście swoje uzasadnienie. To przecież nie jest tak, że Jacek Jaworek jest wybitnym, genialnym przestępcą. Policjanci popełnili błędy od samego początku. Czy to się nam podoba, czy nie - tak to wyglądało. I trzeba to przyjąć z pokorą. Choć z drugiej strony trzeba też zauważyć, że jemu ewidentnie sprzyjało szczęście - zauważa.

Ktoś musiał mu pomagać

Arkadiusz Andała podkreśla, że Jacek Jaworek nie mógł ukrywać się bez pomocy osób trzecich. - Możemy przyjąć, że przez tak długi czas on się mógł przemieszczać. Do skutecznego ukrywania się zawsze są potrzebne dwie rzeczy - po pierwsze, pieniądze, a po drugie, pomoc osób trzecich. Śledczy z pewnością badają, o kogo może chodzić, bo te osoby stoją pod groźbą odpowiedzialności karnej za pomocnictwo przestępcy ściganego listem międzynarodowym. Być może ta zwłoka z przekazywaniem oficjalnych informacji jest obliczona na wywołanie operacyjnego efektu procesowego - wyjaśnia.

Teraz przed śledczymi stoi kolejne wyzwanie. - Kluczowe są kwestie, kto mu pomagał, gdzie się ukrywał. Nie możemy wykluczyć, że on się ukrywał najpierw za granicą, a później gdzieś w pobliżu. Przecież on te tereny doskonale znał. Jeśli ktoś naprawdę mu pomagał, to mógł się skutecznie ukrywać przez wiele lat. Może pomagali mu znajomi, a może jakaś konkubina, czy zakochana w nim kobieta? W tym przypadku wychodzi jednak na to, że zwyczajnie przemyślał sprawę, dopadło go jakieś sumienie, albo mu się skończyły środki do życia i postanowił tę sprawę zakończyć na swoich warunkach. Jakby to nie zabrzmiało. Gdyby sam się nie ujawnił, śledczy mogliby wrócić do tej sprawy nawet dopiero za 20-30 lat... - tłumaczy były policjant.

ARC DZ

Arkadiusz Andała jest byłym policjantem i właścicielem biura detektywistycznego

Po zbrodni w Borowcach, brane pod uwagę były dwie wersje wydarzeń. Pierwsza zakładała, że Jaworek żyje i ukrywa się gdzieś w Polsce albo za granicą, a druga – że nie żyje i jego zwłoki są w nieustalonym miejscu. Sugerowano, że mógł od razu popełnić samobójstwo - nie zabrał ze sobą bowiem gotówki, ani samochodu. - W tego typu przypadkach błędem jest próba dochodzenia do wniosków logicznym ciągiem przyczynowo-skutkowym. To jest sytuacja modalna. Sprawca w takich sytuacjach ma przecież stan psychiczny i emocjonalny, które stale się zmieniają. On początkowo może działać z pozoru bardzo racjonalnie, ukrywając się, ale zostawiając pieniądze, może chciał zgubić trop? A może miał zamiar popełnić samobójstwo? Nie zrobił tego. W tej sytuacji odrzuciłbym wersję o jednej, wielkiej mistyfikacji - dodaje Arkadiusz Andała.

JACEK JAWOREK, DOKONUJĄC ZBRODNI, BYĆ MOŻE UWIERZYŁ, ŻE WYMIERZYŁ W TEN SPOSÓB SWOJĄ, PATOLOGICZNIE ROZUMIANĄ, SPRAWIEDLIWOŚĆ

Scenariusze wciąż się mnożą

Na razie w sprawie zarówno zbrodni w Borowcach, jak i zwłok znalezionych w Dąbrowie Zielonej, jest więcej pytań niż odpowiedzi.- Teraz na jaw może wyjść wiele faktów, które wcześniej zostały przeoczone. Śledczy po zbrodni przeszukali pobliskie tereny i sobie odpuścili. Później szukali go tylko operacyjnie, a właśnie pozornie najciemniej mogło być pod latarnią. Cofnijmy się na przykład do słynnej sprawy Doroty Gałuszki-Granicznej, którą prowadziliśmy. Przed siedmioma laty poinformowałem policję na piśmie, że zabił ją mąż. Po siedmiu latach rzeczywiście odnaleziono ją w jego domu. Mężczyzna przekonywał, że po kłótni kobieta wyszła z domu i ślad po niej zaginął. Niemieckie śledztwo na długi czas utknęło w miejscu. Po siedmiu latach udało się jednak odnaleźć szczątki Doroty. Sprawca uznał, że jej zwłoki będą najbezpieczniejsze właśnie w ich wspólnym mieszkaniu. W przypadku Jacka Jaworka też może tak być - początkowo ukrywał się gdzieś dalej, a w ostatnim czasie wrócił, być może z zamiarem popełnienia samobójstwa. Obecnie nie da się tego racjonalnie ubrać w całość. Na wyjaśnienie poszczególnych wątków będzie potrzebny czas - tłumaczy.

Mieszkańcy Borowców, i osoby, które znały Jacka Jaworka, wciąż nie mogą uwierzyć w taki obrót spraw. Ich zdaniem Jaworek - jakkolwiek to nie zabrzmi - był zbyt dużym egoistą, żeby popełnić samobójstwo. - Nie możemy tego rozpatrywać w ten sposób. Żaden normalny człowiek nie zabija swoich najbliższych i tak należy do tego podchodzić. Przez społeczeństwo jesteśmy postrzegani w taki sposób, w jaki chcemy i w jaki się kreujemy, ale to nie znaczy, że tacy rzeczywiście jesteśmy. Jaworek, dokonując zbrodni, być może uwierzył, że wymierzył swoją - patologicznie rozumianą - sprawiedliwość. Po takim czasie ukrywania się adrenalina mogła z niego zejść i nie możemy wykluczyć, że pojawiły się u niego wyrzuty sumienia. Prawdopodobnie miał też dostęp do mediów, wiedział co się dzieje wokół jego osoby. Sposób wybrania śmierci, czyli taka symbolika, że wrócił na groby tych, których zabił, jest też jakimś przekazem do opinii publicznej. To, że osoby, które go znały, nie wierzą, że mógłby popełnić samobójstwo, ma się nijak do doświadczeń w kryminalistyce. Nawet w najsilniejszych ludziach w pewnym momencie coś pęka - podsumowuje Arkadiusz Andała, były policjant, właściciel biura detektywistycznego.

eprasa.pl 8792b318c9

SERIAL „JANOSIK", DUMA PRL-OWSKIEJ KINEMATOGRAFII

26 lipca 1974 r., dokładnie pół wieku temu, odbyła się premiera pierwszego odcinka serialowego „Janosika". Wyreżyserował go Jerzy Passendorfer

Mariusz Grabowski

W PRL-owskiej siermiędze i szarzyźnie „Janosik" szybko zyskał popularność. Malownicze plenery Tatr i Podhala i fantazyjne przygody zbójników przyciągały do ekranów całe rodziny. Grający główną rolę Marek Perepeczko skoczył w rankingach rozpoznawalności na sam - nomen omen - szczyt.

Ze Słowaka Polak

Co ciekawe, ekipa tow. Edwarda Gierka, budująca socjalizm z silną narodową nutą, bez problemu zaakceptowała fakt, że historycznie Janosik wcale nie był Polakiem, lecz Słowakiem. XVII-wieczny Juraj Jánošík pochodził prawdopodobnie ze wsi Terchová, opodal Żyliny. Historycy słowaccy z dumą wywodzą, że brał udział w powstaniu antyhabsburskim Franciszka Rakoczego, które wybuchło w 1703 r. na ziemiach węgierskich.

Potem ze swoją grupą rabusiów działał na pograniczu węgiersko-polskim, a ofiarami jego napadów byli głównie kupcy, ale także plebani, posłańcy pocztowi i inne przypadkowe, zamożniejsze osoby. Grabił głównie z myślą o sobie i swoich ludziach. Ale mimo faktu, że z czasem Juraj Jánošík stał się słowackim bohaterem narodowym, na potrzeby serialu został skutecznie spolonizowany. Zresztą nie po raz pierwszy i przy słabym proteście towarzyszy słowackich.

Etnografowie uczą, że na Podhalu panowało przekonanie, że był Polakiem i działał po polskiej stronie gór. Teza ta została upowszechniona przez Kazimierza Przerwę-Tetmajera, który spisał nawet epopeję tatrzańską o Janosiku. „Legenda Tatr" składa się z dwóch części: „Maryna z Hrubego" i „Janosik Nędza Litmanowski". Jalu Kurek poszedł dalej i zrobił zeń proletariackiego herosa, wywodzącego się z uciskanego przez sanację ludu, który łupił posiadaczy na Żywiecczyźnie.

Perepeczko jako heros

Procesu polonizacji Janosika na potrzeby planowanego serialu dokonał Tadeusz Kwiatkowski (1920-2007), związany z Krakowem pisarz, satyryk i scenarzysta (autor scenariuszy m.in. do „Rękopisu znalezionego w Saragossie" i „Sanatorium pod Klepsydrą").

Kwiatkowski doskonale zrozumiał swoją rolę: wątki słowackie w Janosikowym CV okroił, ile się dało, poza tym zrobił zeń atletycznego przystojniaka, który skacze po szczytach jak kozica, i dodał mu bandę na wpół zabawnych, a na wpół ciamajdowatych kompanów. Element romansowo-erotyczny zapewniał serialowi związek Janosika z ponętną Maryną (Ewa Lemańska). Od figlarnych kąpieli w górskim potoku wyewoluował do ślubu w kaplicy na Polanie Chochołowskiej, wybudowanej zresztą na potrzeby serialu i istniejącej do dziś..

FOT. MAT.PRAS.

Dziś wydaje się to wręcz niewiarygodne – 13 odcinków „Janosika" kręcono dokładnie dwa lata, od wiosny 1971 do wiosny 1973 r.

Na głównego bohatera wyselekcjonowany został Marek Perepeczko (1942-2005), ten sam aktor, który pięć lat wcześniej, w 1969 r., w „Panu Wołodyjowskim", jako Adam Nowowiejski, nadział wrażego Azję Tuhaj-Beja na pal. Warunki fizyczne Perepeczki idealnie predestynowały go do roli nieustraszonego harnasia - herszta zbójników. Cenzura zatem nie zgłaszała oporów, a decydentom partyjnym musiało się robić ciepło na sercu na myśl, że pogromcę obszarników i gnębicieli chłopstwa, kumających się z austriackim zaborcą, będzie grał facet nie tylko przystojny, ale wielki jak góra.

Spełniający warunki

Czas na przedstawienie reżysera - Jerzego Passendorfera (1923-2003). W tamtym czasie reżyserzy w Polsce należeli do tzw. zespołów filmowych. Passendorfer w latach 1971-1972 był kierownikiem artystycznym Zespołu Filmowego „Tor", a następnie przeszedł do Zespołu „Panorama". Jako filmowiec wykazywał poza tym słuszny kierunek świadomości klasowej: w 1963 r. nakręcił „Skąpanych w ogniu", rok później „Barwy walki", a w 1968 r. „Kierunek Berlin" (jeszcze później, w III RP został nawet posłem na Sejm z ramienia SLD).

Doskonale nadawał się zatem do wyreżyserowania filmowej gawędy o nieustraszonym Janosiku, który nie daje sobie w kaszę dmuchać zblazowanemu i chwiejnemu narodowościowo hrabiemu Horvathowi, granemu przez Mieczysława Czechowicza i jego przygłupiemu i chciwemu murgrabiemu (Marian Kociniak).

Passendorfer wspominał później, że praca nad „Janosikiem" była „wielką i męczącą przygodą" dla zespołu, a scenariusz Tadeusza Kwiatkowskiego „ostateczny kształt przybierał już podczas zdjęć i z powodów obyczajowych wymagał licznych uzupełnień". „Nie istnieją na przykład żadne przekazy na temat ceremoniału przyjmowania do bractwa zbójnickiego. Scenę tę wraz z tekstem przysięgi po prostu wymyśliliśmy" - mówił reżyser w rozmowie z „Filmowym Serwisem Prasowym" we wrześniu 1974 r.

Bilewski w knajpie

„Film jest najważniejszą ze sztuk", więc władza sypnęła na serial sporym groszem, zatem - co dziś wydaje się wręcz niewiarygodne - 13 odcinków kręcono dokładnie dwa lata, od wiosny 1971 do wiosny 1973 r. Zdjęcia realizowano m.in. w rezerwacie przyrody Przełom Białki pod Krempachami, w Dolinie Chochołowskiej, w zamku na Pieskowej Skale, w Ogrodzieńcu, w zamku w Niedzicy, w okolicach Ojcowa i na Podkarpaciu. W atelier w Warszawie i Pradze zbudowano często pojawiającą się w serialu grotę skalną, będącą bazą wypadową harnasia i jego zbójników. Łącznie do produkcji „Janosika" zużyto ponad 80 tys. metrów taśmy filmowej.

Dla aktorów kilka lat na planie, nawet z przerwami, to praca wyczerpująca i stresująca. Nic dziwnego, że zdarzały się ekscesy alkoholowe (w ekipie było wyjątkowo wielu smakoszy spirytualiów), zatargi osobiste, a czasem wręcz bójki. Przez jedną prawie wyleciał z filmu Jerzy Cnota, czyli zbójnik Gąsior. W dniu swoich imienin poszedł do baru z Boguszem Bilewskim i Witoldem Pyrkoszem. Tam, z nieznanych Gąsiorowi powodów, dobrze już opity Bogusz Bilewski został pobity przez lokalsów, mających serdecznie dość przybyszów z Warszawy.

Przesiadywanie Bilewskiego w barach nie kończyło się jedynie puszczaniem ogromnych sum pieniędzy. Według niektórych świadectw po jednej z pijatyk Bilewski zastawił w lokalu swojego... trabanta.

Klasizm w wersji soft

Przejdźmy do „Janosika" jako dzieła filmowego. Można je nazwać balladą o dobrym herszcie, który wraz z towarzyszami, wyrzuconymi poza nawias społeczeństwa stanowego, przeżywa równie liczne co fantastyczne przygody. W serialu pokazanych jest więc wiele widowiskowych bójek i pojedynków, porwań, zasadzek, a także konnych pościgów. Ponadto zbójcy regularnie napadają okoliczne dworki szlacheckie i karawany kupieckie, a zdobyte na bogatych łupy rozdają chłopom. Wszystko to okraszone jest sporą dawką humoru.

W pomyśle, że Janosik jest obrońcą uciśnionych, zawiera się sprytnie ukryta ideologia klasowa. Wywodzący się z nizin społecznych bohater staje do konfrontacji z warstwą uprzywilejowanej arystokracji. „Akcję osadziliśmy na początku XIX wieku - wyjaśniał Passendorfer w wywiadzie dla „FSP" we wrześniu 1974 r. - kiedy tymczasem »historyczny« Janosik działał sto lat wcześniej. Zabieg ten pozwolił nam uniknąć ewentualnych kolizji z ludowym bohaterem Słowaków, a zarazem sprzyjał podjęciu konwencji komediowej. Umieszczenie bohatera w Polsce porozbiorowej pozwoliło na wprowadzenie dodatkowych konfliktów dramatycznych i umożliwiło wykorzystanie elementów ośmieszających austro-węgierskiego zaborcę".

Zawisł na haku

Jeśli nawet ktoś z ówczesnej publiki dostrzegał owo klasowe zaangażowanie Janosika, nie miało to i tak wpływu na odbiór serialu. Po latach dla „Trybuny Śląskiej" Marek Perepeczko tak wyjaśniał popularność filmu: „Lubimy bajki i legendy. Ta postać jest symbolem szlachetności, to bohater, który jest uosobieniem walki o sprawiedliwość społeczną. Chcemy po prostu oglądać w kinie, gdy ktoś staje w obronie ludzi, którym dzieje się krzywda. Poza tym góralszczyzna jest tym, co ludziom w tym filmie bardzo się podoba. Kochamy góralski folklor, mamy do niego sentyment, a Tatry to miejsce szczególne. Ten film kręcono w przepięknych plenerach, właśnie górskich. To się po prostu dobrze ogląda".

Popularności dopomógł też swoisty szantaż emocjonalny, któremu poddano widzów. Otóż Janosik zamiast żyć z Maryną długo i szczęśliwie w otoczeniu dzieci i wnuków, ostatecznie zawisł na haku jak jego historyczny słowacki pierwowzór. A nic tak nie przysparza sympatii jak niesprawiedliwa kaźń.

„Janosik" po niemiecku

W latach 70. „Janosik" stał się też wizytówką polskiej kinematografii. Pozwoliło jej na jego międzynarodową rozpoznawalność. Serial emitowany był np. w niemieckiej telewizji MDR pod tytułem „Janosik - Held der Berge", co oznacza „bohatera gór". Niemcy zdecydowali się też na zmianę tytułów odcinków.

Sława „Janosika" sięgnęła dalej, poza Europę. W Mongolii w 1986 r. podjęto się emisji serialu w telewizji, w wersji dubbingowanej. Za tłumaczenie dialogów do mongolskiej telewizji odpowiedzialny był Dasheng Mergenbileg, czyli niegdyś konsul ambasady Mongolii w Warszawie, ten sam, który tłumaczył też „Zmienników".

Na koniec ciekawostka. W 1974 r., z kilku odcinków serialu, mianowicie 1-3, 7, 9, 12-13, powstał pełnometrażowy film fabularny. Bywa emitowany, ale, co może dziwić, nie cieszy się tak wielkim sentymentem jak serial.

eprasa.pl 8792b318c9

Dziennik Łódzki
Piątek, 26.07.2024

Tropikalne upały, potem ulewy, gradobicia, trąby powietrzne. Ludzi fascynują wszystkie te zjawiska, bo są trochę nieprzewidywalne, a więc tajemnicze. Są tacy, którzy śledzą je na co dzień, przygotowują prognozy, ostrzeżenia, informują o zagrożeniach. A jeśli mają chwilę wolnego, gnają za burzami. To najbardziej fascynująca część ich pracy

Dorota Kowalska

FOT. 123RF

Jeżdżą na łowy, bo tak mówią o swojej pogoni za burzami, kiedy tylko mogą. Trzymają się autostrad, dróg ekspresowych, które dają możliwość szybkiego przemieszczania się w miarę rozwoju sytuacji i skąd dobrze widać burze. Wystrzegają się drzew i linii wysokiego napięcia

Pogodowy zawrót głowy. W pogoni za burzami

Wolbrom jak po ataku zimy" - krzyczały nagłówki gazet. Początek lipca, a 8-tysięczne miasto przykryło coś, co przypominało pokrywę śnieżną.

Jak podali Skywarn Poland - Polscy Łowcy Burz, kule gradu, które spadły na miasto, miały co najmniej 3 centymetry średnicy. Tego dnia ulewne deszcze przeszły nad Małopolską, w Olkuszu zalany został szpital, w Krakowie piwnice i torowiska.

20 maja nad Polską też sunęły nawałnice. Najgroźniej sytuacja wyglądała w Gnieźnie. Podtopione ulice, domy, szpital, posterunek policji, dworzec, urząd miasta. „Jeszcze w życiu nie widziałam czegoś takiego", „Właśnie stamtąd wróciliśmy. Nigdy się tak nie bałam", „Matka natura karze nas za ignorancję", „Armagedon" - pisali zszokowani internauci.

W czerwcu ulewa sparaliżowała Warszawę. Połamane konary drzew, potoki płynące ulicami miasta, stojące w korkach samochody.

Oni wszystko to śledzą, dokumentują, wyciągają wnioski.

Wojciech Pilorz, na stronie Stowarzyszenia Skywarn Polska – Polscy Łowcy Burz, tak pisze o sobie: „Z wykształcenia jestem geografem, absolwentem Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego. Burzami interesuję się właściwie od zawsze. Początkowo moje zainteresowanie ograniczało się wyłącznie do obserwacji, później pojawiła się możliwość fotograficznej dokumentacji burz, która z czasem zaowocowała zainteresowaniem nad genezą tych groźnych zjawisk. Impulsem do intensywnych studiów nad naukowymi aspektami formowania się burz była seria trąb powietrznych, jaka miała miejsce m.in. na Górnym Śląsku 15 sierpnia 2008 roku".

- Od wielu lat w sieci grupa pasjonatów meteorologii, gwałtownych zjawisk atmosferycznych skupiła się wokół forum dyskusyjnego, potem założyliśmy stowarzyszenie – opowiada.

Impulsem był wspomniany już wcześniej 15 sierpnia 2008 roku. Tego dnia przez obszar Polski przechodziły gwałtowne burze. - Utworzyły się trzy trąby powietrzne. Pierwsza przeszła w okolicach Strzelec Opolskich, wiatr wiał tam z prędkością do 330 km/h, druga w okolicach Częstochowy, trzecia przez powiat radomszczański – wspomina Wojciech Pilorz.

Spadł grad, ale nie on był najstraszniejszy. W Rusinowicach zginęła kobieta, na którą zawalił się strop. W miejscowości Kalina w powiecie lublinieckim drzewo przygniotło mężczyznę, który postanowił przeczekać nawałnicę w swoim domku letniskowym. W okolicach Mykanowa, na drodze krajowej nr 1, tornado wywróciło autokar, którym jechał Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk". Pojazd przekoziołkował, zderzył się z innymi samochodami. Rannych zostało 40 osób, w tym 30 członków zespołu.

- Służby nie przewidziały, że burze będą miały tak gwałtowny charakter, że utworzą się superkomórki burzowe z silnymi tornadami. Dla województwa opolskiego wydano ostrzeżenie pierwszego stopnia, dla województwa łódzkiego i śląskiego - drugiego - tłumaczy.

Po tych wydarzeniach, grupa pasjonatów postanowiła przekształcić forum dyskusyjne w Stowarzyszenie. Dzisiaj Stowarzyszenie Skywarn Polska – Polscy Łowcy Burz liczy prawie 40 członków.

„Burze i ekstremalne zjawiska meteorologiczne. Prognozy, ostrzeżenia i informacje" - piszą na swojej stronie.

- Żeby powstała na danym obszarze burza, muszą zostać spełnione trzy warunki. Po pierwsze - chwiejność, czyli wilgotne i gorące powietrze przy ziemi. Po drugie – zmiana kierunku i prędkości wiatru wraz z wysokością. Po trzecie – inicjacja konwekcji – tłumaczy.

Ale czasami natura bywa nieprzewidywalna. Pamięta sierpień 2020 roku, wartości wszystkich tych trzech składników były bardzo wysokie. Silne burze miały pojawić się na obszarze od Warszawy po Kędzierzyn-Koźle.

- Chyba z dziesięć ekip łowców burz obstawiało ten teren. Nic się nie stało, cały dzień świeciło słońce. Umiarkowanie silna burza pojawiła się tylko nad Warszawą, tyle – wspomina.

Innym razem, w sierpniu 2023 roku czekali na burze na trasie A1 w Radomsku, gdzie teoretycznie warunki do jej powstania były najkorzystniejsze. Tymczasem burza uformowała się w Tarnowie, poszła w zupełnie innym kierunku. Gnali do Buska-Zdroju.

Najgroźniejszą burzę gradową przeżył w czerwcu 2021 roku. Siedział z kolegą w ogródku przed swoim domem. Nie było sensu nigdzie jechać, burza miała pojawić się także w jego rodzinnej miejscowości. I pojawiła się - superkomórka burzowa. To najgroźniejszy rodzaj burzy, jaki występuje w przyrodzie, cechuje ją wznoszący się po spirali prąd wstępujący. Ruszyli wtedy w kierunku Kozłowej Góry, spadł ogromny grad.

„24 czerwca 2021 r. wschodnie i południowe województwa nawiedziła seria superkomórek burzowych. Każda z nich przynosiła ekstremalnie duży grad, bardzo silny wiatr, a nawet trąbę powietrzną. Szczególnie duży grad spadł w Tomaszowie Mazowieckim (woj. łódzkie). Jak podają Polscy Łowcy Burz, udało się wówczas sfotografować największą kulę gradową, jaka kiedykolwiek została udokumentowana w Polsce" – pisały media. Największa gradzina miała średnicę 14 centymetrów.

- Zdecydowanie najbardziej lubię jeździć w teren. Czasem zdarza się tak, że przejedziemy pół Polski i nie zdarzy się nic, a czasami zobaczymy niesamowite struktury, burze, które zostają na długo w pamięci – tłumaczy Wojciech Pilorz.

Jeżdżą na łowy, bo tak mówią o swojej pogoni za burzami, kiedy tylko mogą. Jest ich na Górnym Śląsku niewielu. Ma kolegę w Chorzowie, Chrzanowie. Kiedy spodziewają się burzy, skrzykują się, wskakują do samochodu i ruszają w drogę. Trzymają się autostrad, dróg ekspresowych, które dają możliwość szybkiego przemieszczania się w miarę rozwoju sytuacji i skąd dobrze widać burze. Wystrzegają się drzew i linii wysokiego napięcia. Robią zdjęcia, kręcą filmy.

- Najbardziej fascynująca w zjawiskach meteorologicznych jest chyba właśnie ich nieprzewidywalność, to, że nie wiadomo, co się dokładnie wydarzy. Za każdym razem, kiedy wydajemy prognozy, wydaje się, że mamy gotowy scenariusz, że wiemy, jak się powinna rozwijać sytuacja, w praktyce bywa bardzo różnie. Dlaczego? Bo nie do końca rozumiemy procesy, które decydują, że konkretna burza jest taka, a nie inna – mówi.

Ludzie na całym świecie robią zdjęcia wyładowań atmosferycznych, deszczu, gradu, uginających się drzew, zniszczeń spowodowanych wichurami.

- Ludzi fascynują burze, bo to zjawisko nie do końca zrozumiałe, a więc tajemnicze. Pewne chmury burzowe potrafią przypominać kształtem statki kosmiczne czy latające spodki. Rzeczy trochę nie z tej ziemi i to, moim zdaniem, decyduje o tym, że obserwowanie tych zjawisk jest pociągające. Podobnie jak niebezpieczeństwo, ryzyko, bo dla laika ogromna czarna chmura może oznaczać trąbę powietrzną, wiatr, deszcz, grad. Przeciętny człowiek nie wie, co ta chmura przyniesie, więc ta nieprzewidywalność, groza też na pewno są dla ludzi fascynujące – ocenia Wojciech Pilorz.

Ale ich stowarzyszenie zajmuje się przede wszystkim wydawaniem prognoz i ostrzeżeń. Jeśli spodziewane są burze, dzień wcześniej wieczorem przygotują prognozę konwekcyjną na następny dzień. One są równe ostrzeżeniom IMGW. Tyle że Polscy Łowcy Burz następnego dnia wydają jeszcze ostrzeżenia dla konkretnych, niewielkich obszarów, oczywiście, jeśli sprawdza się wcześniej wydana prognoza i faktycznie rozwijają się tam groźne zjawiska atmosferyczne. Ich prognozy sprawdzają się w 70, 80 procentach przypadków, czyli trzy czwarte ich pracy to trafienia, celne strzały.

- Siedząc za biurkiem i widząc, na przykład, dane radarowe jestem sobie w stanie wyobrazić, jak te zjawiska wyglądają w terenie, bo przecież ileś tych burz już widziałem. Praca naukowa to z kolei żmudna, kameralna robota: pisanie artykułów, ich edytowanie. Z pracy naukowej najbardziej lubię analizę danych, zwłaszcza tę początkową, gdy uzyskuje się pierwsze wyniki – tłumaczy.

- Nauka idzie za naturą, czy natura przegania naukę? – dopytuję.

- Nauka idzie za naturą. Są procesy, które nie zmieniają się na przestrzeni lat. Klimat się zmienia, natomiast fizyka - nie. I prawa fizyki, które rządzą pogodą, burzami są niezmienne, a my cały czas je poznajemy. Uważam, że bardzo dużo zmieniło się, jeśli chodzi o prognozowanie burz w Polsce. Rozwinęła się przede wszystkim cała gałąź

eprasa.pl 8792b318c9

prognozowania w czasie rzeczywistym, które jeszcze kilkanaście lat temu praktycznie nie istniało - uważa Wojciech Pilorz.

A z punktu widzenia ludzi, choćby ich bezpieczeństwa, najważniejszą rzeczą jest właśnie prognozowanie.

Łowcy Burz, profesjonalnie i amatorsko, za burzami gonią na całym świecie. Według wikipedii, to osoby, które, zazwyczaj dla własnej przyjemności, ścigają te ekstremalne zjawiska. Pojawili się pod koniec lat 40. W 1972 roku w USA powstał rządowy projekt łowców burz (Tornado Intercept Project).

Swego czasu głośno było o amerykańskim łowcy burz, 55-letnim Timie Samarasie. Współpracował z Discovery Channel, National Geographic i Boeingiem. Relację ze swojej działalności zamieszczał regularnie na Twitterze. Zginął razem z synem w czerwcu 2013 roku ścigając tornado w okolicy El Reno w stanie Oklahoma.

- Nie znałem nikogo ostrożniejszego. Nigdy nie narażałby się na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Przede wszystkim nigdy by nie ryzykował życiem swojego syna - podkreślał przyjaciel Samarasa, meteorolog Chad Myers. - To ryzykowna praca, i wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak bardzo może być niebezpieczna. Chciałbym, by ludzie pamiętali, że Tim był naukowcem. Wyruszył, by zdobyć dane. Chciał, by jego praca pozwoliła innym lepiej zrozumieć takie zjawiska, lepiej je wytłumaczyć - mówił w rozmowie z telewizją CNN.

Ale łowców burz takie wypadki nie zrażają. Wiedzą, że czasami ryzykują, ale starają się nie przekraczać granic, nie szarżować.

Artur Surowiecki tak pisze o sobie na stronach Stowarzyszenia Skywarn Polska: „Od wielu lat interesują mnie wszelkie osobliwości pogodowe, a przede wszystkim gwałtowne zjawiska burzowe. W związku z powyższym w 2008 roku wraz kilkoma znajomymi założyłem Stowarzyszenie Skywarn Polska, a następnie udało mi się zorganizować współpracę z IMGW i cykl szkoleń dla Polskich Łowców Burz. Od 2016 roku jestem Prezesem Stowarzyszenia. Moim celem jest stworzenie w Polsce rozbudowanego systemu szybkich ostrzeżeń meteorologicznych opartym m.in. na pracy łowców burz i obserwatorów niebezpiecznej pogody”.

Surowiecki ukończył studia magisterskie na kierunku geografia (specjalność hydrologia i klimatologia) na Uniwersytecie Warszawskim.

- Zajmuje się głównie analizą warunków meteorologicznych, analizą prognoz. Oczywiście, jeśli jest okazja, jeżdżę w teren i zbieram materiały. Dokumentuję zjawiska meteorologiczne, robię zdjęcia, nagrania. Każdy z nas to lubi: dojechać blisko burzy i zobaczyć, jak wygląda - tłumaczy. Jest dreszczyk emocji, ciekawość

Opowiada: To był chyba 19 lipca 2015 roku, natrafili na burzę z bardzo silnym, spektakularnym wałem szkwałowym. Wał szkwałowy to szczególna forma chmury przypominająca poprzecznym przekrojem swego czoła poziomy klin lub taran. Jest przytwierdzona do podstawy chmury macierzystej, zazwyczaj burzowej, rzadko kłębiastej. To była bardzo silna burza, przeszła z zachodu na wschód Polski, wiał porywisty wiatr. W wielu miejsca doprowadził do ogromnych szkód. Chcieli złapać jeszcze inny front burzowy, ale było tak dużo powalonych drzew, że straż pożarna nie nadążała z ich usunięciem. Nie udało im się dojechać w porę w inne miejsca.

- Inna burza, która zapadła mi w pamięci, to ta z końca maja, 2018, może 2019 rok. Północny-wschód województwa mazowieckiego, okolice Czyżewa. Sytuacja była bardzo dynamiczna. Myślałem nawet, że idzie na mnie trąba powietrzna. Burza nasiliła się nagle, była bardzo niska podstawa chmur. Rozwinął się niewielki, ale intensywny liniowy układ konwekcyjny. Wiał bardzo silny wiatr, na szczęście nie tak silny, jak mogło się wydawać - wspomina.

10 lipca 2020 roku pojechali w rejon Płocka. Złapali tam bardzo silną superkomórkę burzową. Wiedzieli dokładnie, jakie jest ryzyko związane z burzami tego konkretnego dnia, wiedzieli, co robić. Mieli zapewnione drogi ewakuacji. W ostatniej chwili, tuż przed rozpętaniem się nawałnicy, udało im się uciec. Gdyby ruszyli dwie minuty później, znaleźliby się w strefie niebezpiecznej: w rejonie prądu zstępującego, w którym porywy wiatru przekraczają 110 km/h. Potem okazało się, że w rejonie, w którym przebywali, szkody były ogromne.

- Oglądanie nadejścia tej burzy było czymś niesamowitym, rzadko tak dobrze wykształcona superkomórka burzowa trafia się na terenie Polski, łatwiej ją zaobserwować choćby w Stanach Zjednoczonych - tłumaczy. - Takich spektakularnych burz jest u nas mniej niż w Stanach Zjednoczonych. Sam charakter burz też się zmienia: w ostatnich latach jest więcej burz, ale one są mniej trwałe. Inne jest spektrum zjawisk atmosferycznych im towarzyszących. Zmieniły się także warunki atmosferyczne: w atmosferze jest więcej wilgoci, zmniejszyły się też poziomy gradient temperatury między północą a południem Europy. Północ kontynentu, czyli rejon koła podbiegunowego na skutek zmian klimatycznych ogrzewa się po prostu szybciej, co powoduje, że mamy mniejszy wiatr w troposferze zarówno w dolnej, jak i w środkowej, i górnej. Te wszystkie poziomy mają ogromne znaczenie, jeśli chodzi o rozwój burz i ich charakter - tłumaczy.

Dzisiaj burze są bardziej punktowe, bardziej lokalne, krótkotrwałe. Częściej też mamy do czynienia z nawalnymi opadami deszczu, czasami opadami gradu. Bardzo dużych, silnie rozwiniętych układów konwekcyjnych, które przemieszczają się na znaczne odległości i często przynoszą ze sobą poważne skutki, jest mniej niż było to jeszcze 5 czy 10 lat temu.

- Ostatnio przeglądałem dane satelitarne z lat 90. i początku XXI wieku, wtedy silnie rozwiniętych układów konwekcyjnych obejmujących jednocześnie dużą część Polski było w maju dużo. Teraz w maju praktycznie burz o takim charakterze nie ma. W czerwcu, lipcu, jeżeli występują liczne burze, to w bardzo wilgotnej, parnej, nieprzyjemnej masie powietrza.Zjawiska te coraz częściej występują bardzo lokalnie. Wcześniej, jeżeli powstał silny układ burzowy, to często obejmował on swoim obszarem co najmniej jedno lub dwa województwa, dzisiaj to się zdarza już rzadziej - opowiada Artur Surowiecki.

Łowcy burz nie chcą wjeżdżać w pola, z których trudno się potem wydostać, a czasami liczą się minuty. Najlepiej trzymać się głównej drogi, tak, aby potem szybko się ewakuować. Idealne do obserwacji burz są tereny równinne albo lekko pagórkowate. Jest kilka województw z bardzo ciekawymi krajobrazami pod kątem obserwacji nadciągających układów burzowych: woj. lubelskie, miejscami woj. śląskie, łódzkie, opolskie.

- W ostatnim czasie kolejny problem to uprawy kukurydzy, których przybywa. Kukurydza w lipcu, sierpniu ma czasami dwa, trzy metry wysokości i to też utrudnia obserwacje - wyjaśnia prezes Stowarzyszenia Skywarn.

Tak, ewidentnie widać ocieplenie klimatu, chociażby, o czym już wspomniał, po charakterze burz, ale też po tym, że częściej występują upalne dni, noce tropikalne, okresy jesienno-zimowe są o wiele cieplejsze. Coraz rzadziej zdarzają się ostre zimy i nie są tak mroźne, jak było to 30, 40 lat temu.

- Ale nie jeździmy tylko za burzami - zastrzega Artur Surowiecki. - Bardzo mocno stawiamy na działalność naukową i edukacyjną. Na naszej stronie internetowej można znaleźć ciekawe materiały dotyczące groźnych zjawisk atmosferycznych. Współpracujemy z różnymi instytucjami, między innymi z Instytutem Meteorologii i Gospodarki Wodnej, ale też z Wydziałem Nauk Geograficznych i Geologicznych Uniwersytetu Adama Mickiewicza, jesteśmy autorami dużej liczby publikacji z zakresu klimatologii, ale też i meteorologii - tłumaczy.

Ma oczywiście swoje marzenia. Chciałby zobaczyć kilka trąb powietrznych z bliska. Pojechać w aleję tornad w USA. Może niebawem to się uda.

REKLAMA 0011134718

Zarząd Województwa Łódzkiego
ogłasza konkurs na kandydata na stanowisko dyrektora
Łódzkiego Domu Kultury
ul. Traugutta 18, 90-113 Łódź
(siedziba tymczasowa ul. Dowborczyków 18, 90-019 Łódź)

Celem konkursu jest wyłonienie kandydata na stanowisko dyrektora Łódzkiego Domu Kultury – instytucji kultury, dla której Organizatorem jest Samorząd Województwa Łódzkiego, na okres 3 lat, w oparciu o zasady określone w art. 16 ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej (Dz.U. z 2024 r. poz. 87).

I. Wymagania formalne wobec kandydata przystępującego do konkursu:
1) złożenie pełnego kompletu wymaganych dokumentów, przygotowanych zgodnie z wymogami wskazanymi w ogłoszeniu w pkt. II, w terminie określonym w pkt. V,
2) wykształcenie wyższe magisterskie,
3) 2 lata stażu pracy na stanowiskach kierowniczych w instytucjach kultury lub administracji rządowej lub samorządowej albo 2 lata doświadczenia w prowadzeniu działalności gospodarczej w sektorze kultury,
4) złożenie autorskiego programu realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju instytucji kultury (zwanego dalej **programem działania instytucji**) na okres 3 lat (załącznik nr 1 do ogłoszenia).

II. Dokumenty składane przez kandydata:
1) list motywacyjny z własnoręcznym, czytelnym podpisem,
2) kwestionariusz osobowy z własnoręcznym, czytelnym podpisem (załącznik nr 2 do ogłoszenia),
3) program działania instytucji, o którym mowa w pkt. I. 4), w formie papierowej z własnoręcznym, czytelnym podpisem,
4) kopie dokumentów potwierdzające posiadane wykształcenie,
5) kopie dokumentów potwierdzające wymagany staż pracy na stanowisku kierowniczym lub doświadczenie w prowadzeniu działalności gospodarczej w sektorze kultury,
6) oświadczenie kandydata (zgodnie z załącznikiem nr 3 do ogłoszenia).

Niezłożenie kompletu ww. dokumentów lub złożenie ich po terminie określonym w pkt. V stanowi podstawę do odrzucenia oferty z powodu niespełnienia wymogów formalnych konkursu.

III. Wymagane dodatkowe kwalifikacje, umiejętności i kompetencje:
1) posiadanie wykształcenia w jednej z wymienionych dziedzin: nauk humanistycznych, nauk społecznych lub sztuki,
2) znajomość języka obcego (na poziomie komunikatywnym),
3) znajomość zagadnień i problematyki związanej z funkcjonowaniem instytucji kultury, w tym przepisów prawnych dotyczących organizowania i prowadzenia działalności kulturalnej i finansów publicznych,
4) wiedza z zakresu pozyskiwania środków finansowych i realizacji projektów kulturalnych (miękkich i inwestycyjnych) ze źródeł pozabudżetowych – doświadczenie w pozyskiwaniu środków zewnętrznych, w tym z UE będzie dodatkowym atutem.

Do wniosku mogą być dołączone inne dokumenty potwierdzające dorobek i osiągnięcia zawodowe kandydata (np.: opinie, rekomendacje).

IV. Zadania realizowane przez Dyrektora:
1) kierowanie działalnością instytucji, planowanie i wytyczanie kierunków jej działania,
2) planowanie i dysponowanie środkami budżetu instytucji, prowadzenie polityki gospodarczej i finansowej,
3) zapewnianie skutecznej kontroli zarządczej w instytucji,
4) wydawanie wewnętrznych aktów normatywnych,
5) zatwierdzanie planów ekonomiczno-finansowych i socjalno-bytowych kierowanej instytucji kultury,
6) wykonywanie czynności pracodawcy, w rozumieniu przepisów kodeksu pracy,
7) zawieranie umów związanych z funkcjonowaniem instytucji, ustalanie zasad polityki personalnej oraz dysponowanie funduszem płac,
8) współpraca z organami samorządów lokalnych, organami, organizacjami i instytucjami w zakresie realizowanych celów i zadań statutowych Łódzkiego Domu Kultury.

V. Sposób i termin złożenia dokumentów:
Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w Biurze Podawczym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego lub przesyłać pocztą na adres: Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego, al. Piłsudskiego 8, 90-051 Łódź, **w terminie do dnia 9.09.2024 r. do godz. 16:00**. W obu przypadkach na kopercie należy umieścić informację „Konkurs na kandydata na stanowisko dyrektora Łódzkiego Domu Kultury – NIE OTWIERAĆ”.

O zachowaniu terminu decyduje data wpływu do Urzędu.

VI. Przewidywany termin rozpatrzenia ofert oraz zakończenia postępowania konkursowego: 25.10.2024 r.

VII. Informacje dodatkowe:
1) Informacji o konkursie udziela Departament Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego, al. Piłsudskiego 8, 90-051 Łódź, tel. (42) 291-98-20, e-mail: sekretariat.kultura@lodzkie.pl w godzinach pracy Urzędu,
2) Osoby przystępujące do konkursu mogą wystąpić do organizatora lub instytucji o udostępnienie danych dotyczących warunków organizacyjno-finansowych funkcjonowania instytucji na podstawie ustawy z dnia 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej,
3) Wszystkie wymienione w ogłoszeniu załączniki można pobrać ze strony internetowej: https://bip.lodzkie.pl/ogloszenia/pwu/nabor-na-stanowiska-kierownicze-w-jednostkach-podleglych lub otrzymać w sekretariacie Departamentu Kultury, adres jw.,
4) Na wniosek Komisji kandydat może zostać zobowiązany do przedstawienia oryginałów dokumentów złożonych w formie kopii,
5) Nieobecność kandydata na rozmowie kwalifikacyjnej we wskazanym przez Komisję terminie, bez względu na przyczynę, traktowana będzie jako rezygnacja z ubiegania się o stanowisko,
6) Kandydaci zostaną pisemnie poinformowani o wynikach prac Komisji oraz o rozstrzygnięciu konkursu,
7) Program działania instytucji, złożony przez uczestnika konkursu wyłonionego przez komisję konkursową na kandydata na dyrektora, zostanie podany do publicznej wiadomości w terminie 7 dni od dnia jego powołania,
8) Pod ocenę merytoryczną Komisji będzie poddawany przede wszystkim autorski program działania instytucji, jak również inne wymagane kwalifikacje.

eprasa.pl 8792b318c9

Dziennik Łódzki
Piątek, 26.07.2024

MERY SPOLSKY: SCENA UWALNIA MOJĄ KREATYWNOŚĆ I FANTAZJĘ

Swoją premierę miała właśnie piosenka „Santorini" – to jej propozycja na przebój tegorocznego lata. Z tej okazji Mery Spolsky opowiada nam, jak to się dzieje, że im mniej ubrań ma na sobie podczas koncertu, tym bardziej czuje się wolna

Paweł Gzyl

Zaprosiłaś nas na „Santorini", a sama wyjechałaś do Gdyni. Ładnie to tak?
(śmiech) Uwielbiam takie rymy i psikusy. „Santorini" jest o tym, żeby doceniać to, co jest tu i teraz. Czasem planujemy wymarzone wakacje z żurnala czy z telewizji, a nie stać nas na ich wykupienie lub nie mamy czasu czy siły. Wtedy wyjście na mrożoną kawę do kawiarni na rogu naszej ulicy też może być przyjemnym sposobem na lato. Dlatego moje „Santorini" było trochę w Gdyni na Open'erze, a teraz jest w Warszawie. Czyli w Polsce.

„Santorini" to melodyjna piosenka, która może być przebojem lata. Rozgłośnie radiowe grają wreszcie twoją muzykę?
Właśnie takie mam hasło do tej piosenki – „Summer Hit". Jeśli to nie będzie radiowy przebój lata, to na pewno będzie mój przebój lata. Ale faktycznie przy tej piosence te media, w których wcześniej byłam nieobecna, interesują się „Santorini", bo to lżejszy utwór. Nie zdarzyło mi się jednak, że prowadząc auto i słuchając radia, natknęłam się na niego. Czekam więc. (śmiech) Byłoby bardzo miło, gdyby tak się stało. Moim i mojego producenta No Echoesa marzeniem jest, żeby przyłapać ludzi gdzieś na grillu czy na schodkach nad Wisłą, kiedy puszczają tę piosenkę i dobrze się przy tym bawią.

Muzycznie sięgasz w „Santorini" do lat 80. To wpływ uwielbianej przez ciebie Duy Lipy?
Dua Lipa faktycznie sięga do klasyków muzyki rozrywkowej z lat 80. i 90., więc w jej piosenkach można usłyszeć Jamiroquaia, Fleetwood Mac, a nawet Rolling Stonesów. Momentami są to melodie przeniesione jeden do jednego. I faktycznie coś we mnie takiego siedzi, że te lata 80. i 90. też mi się podobają. Wydaje mi się, że to przez mojego tatę, który puszcza mi dużo piosenek z tamtych czasów. Zresztą wtedy sam grał na basie i dużo nagrywał z innymi wykonawcami. Teraz mi to puszcza i stąd moja miłość do tych brzmień retro. Co ciekawe, pisaliśmy z No Echoesem „Santorini" z intencją umieszczenia go na mojej ostatniej płycie „EROTIK ERA" i nie miała to być piosenka nasycona latami 80. Wyszło to więc chyba przez przypadek.

„Santorini" ma odniesienie do twojego życia?
To też przewrotny żart. Nam się wydaje, że nasze życie powinno być idealne: musimy znaleźć idealnego męża lub żonę, zaliczyć oświadczyny na Santorini, obejrzeć z narzeczonym lub narzeczoną idealny zachód słońca. A w rzeczywistości wychodzi tak, jak wychodzi. Czyli czasem nijak czy bardzo przeciętnie. I o tym jest ta piosenka. Jest smutna – bo pisałam ją dwa lata temu, kiedy miałam smutne lato. Stąd taki tekst.

Wspomniałaś o tacie: to on sprawił, że jako dziecko zainteresowałaś się muzyką?
Ta historia jest śmieszna: tata zaprowadził mnie do tej samej podstawowej szkoły muzycznej, do której on uczęszczał, a potem do tej samej średniej szkoły muzycznej, do której on chodził. Moja nauczycielka od skrzypiec to jego koleżanka ze szkolnej ławki. Trafiłam do niej przez przypadek, bo akurat ona uczyła gry na skrzypcach. Myślę więc, że ta muzyka w moim życiu to faktycznie zasługa taty. Kiedy byłam mała, wcale nie marzyłam o graniu na skrzypcach. To on mnie posłał do szkoły muzycznej i bardzo się cieszę, że tak wyszło. Chociaż skrzypiec dziś nie dotykam.

Dlaczego?
Dziś na szczęście pojawiła się Sanah, która zapełniła lukę na polskiej scenie muzycznej, kiedy ja odłożyłam skrzypce w kąt. (śmiech) Nie potrzeba więc chyba drugiej dziewczyny, która śpiewa i gra na tym instrumencie. Ja po prostu nie lubię skrzypiec. Nie lubię na nich grać, nigdy nie miałam do nich takiej miłości, jaką mam do gitary albo syntezatorów. Oczywiście w szkole grałam na skrzypcach, bo trzeba było. Taki był mój obowiązek. Potem porzuciłam je i teraz są na strychu i nie wracam do nich. No chyba że w czasie Bożego Narodzenia, żeby zagrać kolędy. Ale wystarczą góra trzy i już skrzypce wracają z powrotem na strych.

Skąd się wzięło w takim razie twoje śpiewanie?
Pamiętam, że jako mała dziewczynka oglądałam w kablówce MTV i byłam zafascynowana występami takich gwiazd, jak Madonna, Christina Aguilera czy Britney Spears. Najbardziej podobało mi się, że oprócz śpiewania, jest tam cała rewia mody i że to wszystko jest bardzo kolorowe. Pamiętam, że kiedy grałam na skrzypcach, ciągnęło mnie, aby coś przyświrować: ubrać na siebie coś śmiesznego czy ruszać się jakoś dziwnie. Oczywiście w szkole muzycznej nie było na to miejsca. Grając klasyczne utwory, musieliśmy ubierać galowe stroje. Nie było więc tam miejsca na popis. Dlatego wpadłam na pomysł, aby eksperymentować ze śpiewaniem. Zaczęłam organizować domowe karaoke, potem robiłyśmy jakieś przebieranki z koleżankami. Tak to mnie pociągnęło. Później był chór i musicale w szkole. Wtedy zrozumiałam, że śpiewanie to mój świat. Stanie jak kołek z instrumentem na scenie zdecydowanie nie było zgodne z moim temperamentem.

Podobno jako mała dziewczynka byłaś bardzo nieśmiała. Występy na scenie to było chwycenie byka za rogi?
Nie wiem, skąd to się u mnie brało od małego, że byłam nieśmiała w szkole i na zajęciach, a kiedy mnie wypychano na scenę, niespodziewanie nabierałam zaskakującej wręcz śmiałości. Pamiętam mój pierwszy musical – miałam 11 lat i było to „Grease". Graliśmy go w warszawskim Teatrze Ateneum z naszą szkołą. Tańcząc i śpiewając w nim, czułam się jak ryba w wodzie. A następnego dnia na zajęciach z matematyki Marysia była już totalnie wystraszona. Tylko scena wyzwalała we mnie inne oblicze. Dlatego w naturalny sposób postanowiłam iść za tym.

BYŁAM NIEŚMIAŁA W SZKOLE I NA ZAJĘCIACH, A KIEDY MNIE WYPYCHANO NA SCENĘ, NIESPODZIEWANIE NABIERAŁAM ZASKAKUJĄCEJ WRĘCZ ŚMIAŁOŚCI

Kiedy miałaś 21 lat, zmarła twoja mama. Jak sobie poradziłaś z tą traumą?
Myślę, że cały czas uczę się sobie z tym radzić. Bo to jest tęsknota, która nie minie do końca życia. Tym bardziej że mama była nie tylko mamą, ale moją muzyczną mentorką. Bardzo mnie wspierała w śpiewaniu, na pewnym etapie nawet bardziej niż tata, bo to ona wymyśliła ze mną Mery Spolsky. Mama była też dla mnie autorytetem tekstowym, bo od zawsze pisała wiersze i opowiadania. Co prawda nie wydawała publicznie, ale ja naczytałam się tego i dużo się od niej nauczyłam. Była też moją fanką numer jeden, więc trudno było mi sobie poradzić z taką stratą, kiedy osoba, która we mnie najbardziej wierzyła, niespodziewanie odeszła. Na szczęście mama zostawiła dużo takiego poczucia, że w życiu trzeba działać i nie można w siebie wątpić. Niby nadal zdarza mi się, że wątpię sama w siebie, ale wtedy zawsze mama dźwięczy mi w głowie. (śmiech)

W jednym z wywiadów powiedziałaś o śmierci mamy: „Paradoksalnie dało mi to kopa, żeby robić muzę". Jak to możliwe?
Mama zawsze zmuszała mnie do aktywności: ciągnęła mnie na jakiś casting czy namawiała na występ przed jej znajomymi. Kiedy umarła, obudziło się we mnie coś takiego, że muszę dla niej coś zrobić, muszę przedłużyć jej istnienie na tym świecie. I chyba dodało mi to energii do śpiewania i występowania. Miałam też myśl, o której piszę w piosence „Najsmutniejsza dziewczyna roku", że po śmierci tak bliskiej osoby, jest już ci obojętne, co się wydarzy w twoim życiu, że przestajesz się wszystkiego bać. Dostałam więc wtedy więcej odwagi i pomyślałam: „Raz się żyje. Najwyżej mi nie wyjdzie". (śmiech)

Jak narodziła się Mery Spolsky?
To była na początku dziewczyna z gitarą. Tata sprezentował mi gitarę akustyczną i wtedy podjęłam decyzję, żeby rzucić skrzypce. Zaczęłam pisać dużo piosenek z gitarą akustyczną i wbijałam na mnóstwo przeglądów i konkursów muzycznych. Byłam wtedy tylko Mery, bo po prostu mówiono tak na mnie. Mama tak na mnie mówiła, znajomi też. Spolsky pojawiła się podczas burzy mózgów z moją mamą, kiedy stwierdziłyśmy, że lubię pisać po polsku i ciągnie mnie do tego języka. Skoro więc jestem taką orędowniczką polskiego, to powinnam być Spolsky. Ta przewrotna pisownia z „y" na końcu miała pokazywać, że jedną nogą jestem tu nad Wisłą, ale drugą – gdzieś tam, na Zachodzie, o którym przecież każdy u nas marzy.

Mery Spolsky bardzo się różni od Marysi Żak?
Myślę, że bardzo, bo to dwie zupełnie różne osobowości. Dlatego powstała książka „Jestem Marysia i chyba się zabiję dzisiaj". Przedstawiam się w niej jako Marysia, ta bardziej codzienna dziewczyna: skromna i nieśmiała. Ostatnio zagraliśmy w Gdyni podczas Open'era cztery spektakle z tym projektem i przyjemnie było pokazać tylu widzom tę moją drugą stronę – osobę, którą zdecydowanie mniej lubię.

Czyli Mery Spolsky to kreacja sceniczna?
Myślę, że tak. Już kiedy byłam mała, scena mnie zmieniała, dodawała odwagi i siły. Tak samo jest teraz. Kiedy schodzę ze sceny, staję się kimś zupełnie innym. Kiedy wychodzę śpiewać, nie wstydzę się ubrać różnych dziwnych stylizacji. Kiedy miałabym jednak założyć którąś z nich na co dzień, zastanowiłabym się dwa razy. Scena uwalnia więc moją kreatywność i fantazję. Pozwala na stworzenie kreacji artystycznej.

Jednak pierwsza płyta Mery Spolsky – „Miło pana poznać" – zawierała teksty oparte o twe własne miłosne perypetie. Dlaczego od początku postawiłaś na autobiograficzne piosenki?
Ja zawsze piszę o swoich przeżyciach. Moja pierwsza w życiu piosenka, jaką napisałam, będąc czternastoletnią dziewczyną, nosiła tytuł „Blond Boy" i opowiadała o chłopaku, którego zobaczyłam na ulicy we Francji i mi się spodobał. Dlatego nie ma opcji, żebym nie pisała o swych własnych przeżyciach. Nie umiem pisać o kimś. Mam za dużą potrzebę wyrzucenia z siebie swoich frustracji, smutków i radości.

Śpiewasz o poważnych sprawach, ale w dowcipny sposób. Dlaczego?
To mój charakter. Lubię ubierać wszystkie ciężkie tematy w żart. To chyba jakaś ucieczka. O śmierci mamy lubię mówić w sposób spokojny i bardziej budujący, że jej odejście czegoś mnie nauczyło, aniżeli litując się nad sobą. Tak samo w przypadku złamanego serca. Miłosne rozczarowanie zawsze można przedstawić w sposób ironiczny i prześmiewczy. „Santorini" jest też satyrą na nasze polskie wakacje w sandałach ze skarpetami. Mnie coś takiego bawi i nie umiem być całkiem na serio.

Już na pierwszej płycie pojawiły się różne zabawne żarty językowe. Ta warstwa jest dla ciebie równie ważna, jak opowieść, którą niesie piosenka?
Tak. Zaczynałam od pisania amatorskich wierszy, potem

eprasa.pl 8792b318c9

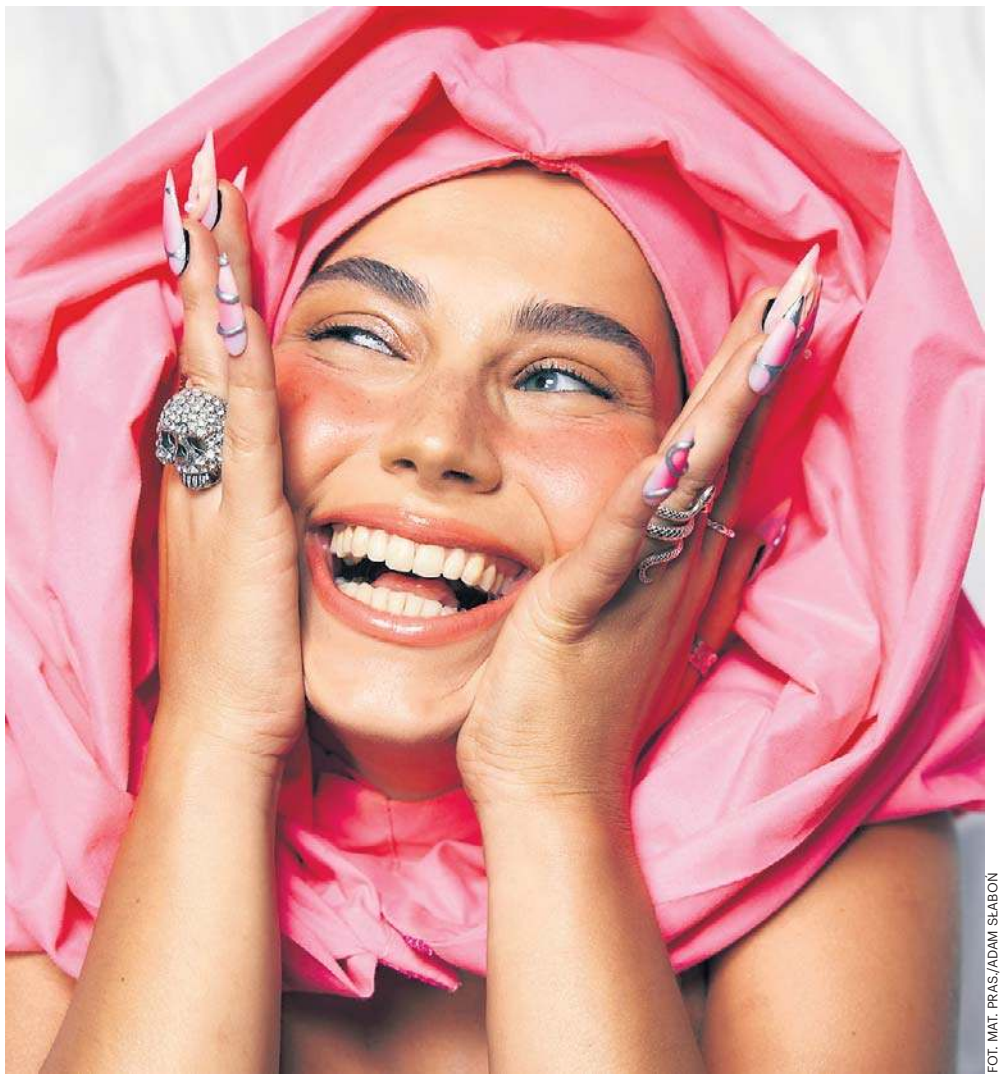

FOT. MAT. PRAS./ADAM SŁABOŃ

Mery Spolsky: Doprowadziłam wizerunek Mery Spolsky na wyżyny pewności siebie: na scenę wychodziła dziewczyna, która krzyczała: „Każda kobieta ma wierzyć w siebie!"

pytana przez nauczycieli w szkole, kim chcę zostać, mówiłam, że pisarką. Dlatego proces tworzenia piosenki zawsze zaczyna się u mnie od stworzenia tekstu. I albo musi być on zabawną formą lub opowiadać o czymś śmiesznym. Dopiero potem dołącza do tego muzyka. Na pierwszej płycie było bardzo dużo tekstu. Nawet czasem sobie myślę, że jak na debiut, to za dużo. (śmiech)

Druga płyta – „Dekalog Spolsky" – przyniosła już całkowicie elektroniczne piosenki, dzięki twej współpracy z producentem o pseudonimie No Echoes. Co ci się spodobało w takich brzmieniach?
Od dawna fascynowałam się elektroniką, tylko nie potrafiłam sama jej tworzyć. Byłam wychowana na muzyce klasycznej, potem grałam na akustycznej gitarze. Ale ciągnęło mnie do elektronicznych brzmień, bo słuchałam The Prodigy, Daft Punk czy Black Eyed Peas. Kiedy się poznałam z No Echoesem, od razu znaleźliśmy wspólny język, bo on jest bardzo obeznany w tym wszystkim. Szczególnie jara się analogowymi syntezatorami, ma ich dużo w domu i nauczył mnie, jak wykręcić swoje własne brzmienie czy używać sampli. Dzięki niemu znalazłam sposób na to, jak zamienić elektronikę na piosenki i pokazywać to ludziom. Mamy za sobą dużo różnych eksperymentów i dużo różnej muzyki, bo lubimy mieszać odmienne style:

Pierwsze dwie twoje płyty były właściwie tylko przygrywką do tej trzeciej – „EROTIK ERA". Co sprawiło, że postanowiłaś na niej zająć się niepodejmowanymi na polskiej scenie muzycznej tematami: ciałem, erotyką i seksem?
Obserwacje, które poczyniłam po wydaniu płyty „Dekalog Spolsky". Poruszyłam na niej delikatnie te tematy – było tam trochę o cielesności, o wierze w siebie, o seksie. I zauważyłam, że są to bardzo drażliwe kwestie tu u nas w Polsce. Szczególnie, jeśli porusza je dziewczyna. Postanowiłam więc spróbować pójść na całość i zobaczyć, co się wydarzy, jeśli tematy tabu zostaną na kolejnej płycie dogłębnie spenetrowane. Poza tym, odczuwałam pewien dysonans, polegający na tym, że wszystkie moje popowe ikony z zagranicy, jak Madonna, Lady Gaga, Dua Lipa czy Ariana Grande, śpiewają o seksie z dużą otwartością od wielu lat i jest to podane ze smakiem, a u nas w Polsce budzi to odrazę. Trochę mi się to nie zgrywa z dzisiejszym światem. Stwierdziłam więc, że spróbuję być sobą i sprawdzę, co na to Polska.

Co ci dało odwagę, by zaśpiewać takie teksty jak „Suka"?
Inspiracja dokonaniami Marii Peszek. Ona nie ma żadnych skrupułów, by przekląć czy powiedzieć, co myśli. Bardzo wyzwoloną kobietą była też moja mama. Opalała się topless na plaży i otwarcie opowiadała o seksie czy o swej cielesności. Czułam więc, że jest to dla mnie naturalne środowisko. Że mogę też wykorzystać ciało jako naturalny instrument, by pokazać jakąś modową ekstrawagancję. Stąd ten wizerunek w stylu sado-maso na „EROTIK ERZE" nie był czymś niewygodnym. To była część tego, co jest u mnie w domu. A ponieważ mama była projektantką mody, przewijała się w nim moda w każdym stylu. Dlatego nie miałam z tym żadnego problemu.

Podobno konsultowałaś teksty z tej płyty z seksuolożką. To prawda?
Tak. Mieliśmy w wytwórni Kayax, w której wydaję płyty, dwa ciekawe spotkania. Pierwsze, z seksuolożką Alicją Długołęcką, dotyczyło tego, jak przedstawiać kwestie edukacji seksualnej w tekstach, żeby nie pokazywać się w roli znawcy, tylko osoby, która chce poszerzyć horyzonty. Zależało mi też, żeby odpowiednio przygotować się do wywiadów przy tej płycie. Nie chciałam, by miały one taki wydźwięk, iż jestem tutaj oto edukatorką seksualną, tylko osobą ze świata muzyki, która chciałaby ten temat trochę nagłośnić. Pani Alicja powiedziała mi dużo ciekawych rzeczy i przy okazji skonsultowałam z nią teksty, bo byłam ciekawa, co o nich sądzi. I okazało się, że z kilkoma fragmentami się nie zgadza – ale nie wzięłam tego pod uwagę. (śmiech) Wysłuchałam jej jednak. Drugie spotkanie było z kolei z profesjonalną dominą Lady Perse. I to było świetne: ona opowiedziała mi dużo o całej historii BDSM, która stoi za modą na lateks.

Powiedziałaś potem: „Zrobiłam płytę o tym, że każde ciało jest w porządku". Z jakim spotkało się to odzewem?
Jeśli chodzi o kobiety, to wiele z nich utożsamiło się z tym przekazem i dostałam od nich duże wsparcie. Podczas spotkań na żywo czy w internecie pojawiał się odzew typu: „Dziękujemy ci Mery, bo też mamy mnóstwo różnych kompleksów, z którymi musimy walczyć. To, że ty je masz, trochę nas uspokaja". Czyli to temat ważny i aktualny. Jeśli chodzi o mężczyzn, okazało się, że wielu z nich ocenia przez pryzmat cielesności moją muzykę. To podejście w stylu „Pokazała trochę ciała, bo nie umie śpiewać". To mówi, że niektórzy tkwią jeszcze w przekonaniu, że ciało to coś złego i wulgarnego. A absolutnie tak nie jest. Bo przecież każdy z nas ma ciało.

A jak wpłynęło na ciebie napisanie i wykonywanie tych piosenek?
Na pewno mnie bardziej otworzyło, jeśli chodzi o moje kompleksy związane z ciałem. Okazało się, że im mniej mam na sobie, wykonując te piosenki na koncertach, to tym pełniej dochodzą one do mnie i do ludzi. To takie stuprocentowe wyzwolenie. Dlatego lubię grać te numery w bikini czy w samych spodenkach, konfrontując się w ten sposób sama ze sobą i ze swoimi mankamentami urody, o których piszę. „EROTIK ERA" dała mi dużo radości. Nauczyłam się przy jej okazji trochę tańca, bo do teledysków przygotowywałam się z tańca na rurze. Zrozumiałam też, że każdy pojmuje bycie sexy zupełnie inaczej. I to jest ekstra. Bo kiedy mówię ludziom „Ubierzcie się sexy na moje koncerty", to dla jednych jest to skąpa koronka, a dla drugich – przydługi sweter.

No właśnie: „EROTIK ERA" pokazała w pełni, że bardzo ważny dla ciebie jest image. Skąd ta fascynacja modą BDSM?
Kiedyś zobaczyłam okładkę jednej z płyt Madonny, na której siedzi w rozkroku i ma na sobie czarny gorset. I urzekła mnie ona bardzo. Potem natknęłam się gdzieś na okładkę „Playboya" z Korą – i ona też tam była w czarnym i dopasowanym gorsecie. Pomyślałam sobie wtedy, że gorset jest symbolem kobiety-wojowniczki, ale też kobiecego pragnienia, aby mieć idealną sylwetkę z wciętą talią i podkreślonym biustem. Stwierdziłam więc, że taki image będzie doskonały do tego, aby opowiedzieć o tych oczekiwaniach: że kobieta ma mieć podkreślone kształty, ale nie może być wyuzdana. Tak się zagłębiłam w tę modę. I okazało się, że bardzo mi się ona podoba: uwielbiam ten styl. Jest u nas w Bolkowie gotycki festiwal Castle Party i to, co ludzie tam robią z modą, to się nie mieści w głowie. Marzę o tym, żeby tam kiedyś pojechać.

Trzeba być trochę ekshibicjonistką, by tym lepiej czuć się na scenie, im mniej ma się ubrań na sobie?
Myślę, że jestem mentalną i cielesną ekshibicjonistką. Czasem jak coś napiszę o sobie w tekście czy opowiem w wywiadzie, to kiedy potem to czytam, myślę sobie „O, to trochę za dużo". Ale zostawiam to, bo coś mnie kręci w takim obnażaniu się. I to samo dzieje się na scenie. Kiedy się rozbiorę, to po prostu czuję luz. I trochę gram na nosie tym osobom, które czują się tym urażone. (śmiech) Ale ja to lubię.

W międzyczasie objawiłaś się też jako pisarka za sprawą powieści „Jestem Marysia i chyba zabiję się dzisiaj". Po co ci było potrzebne kolejne alter ego – Marysia?
Po promocji płyty „Dekalog Spolsky" poczułam, że doprowadziłam wizerunek Mery Spolsky na wyżyny pewności siebie: na scenę wychodziła charyzmatyczna i energetyczna dziewczyna, która trzymała pięść w górze i krzyczała: „Każda kobieta ma wierzyć w siebie!". Urosło to wręcz do wulkanu pewności siebie – i w pewnym momencie pomyślałam: „Hola, hola, przecież ja taka na co dzień nie jestem. Chciałabym, ale nie jestem". Dlatego postanowiłam pokazać ludziom też drugą stronę mojej osobowości. Bo przecież nie zawsze jesteśmy najlepszą wersją siebie. Wtedy wybuchła też pandemia, która otworzyła u mnie worek z czarnymi myślami. Pomyślałam więc, że przekuję te wszystkie refleksje w książkę.

Ta depresyjna Marysia jest do ciebie bardziej podobna niż szalona Mery?
Myślę, że na co dzień – tak. Depresyjna to może za dużo powiedziane. Ale na pewno nieśmiała, narzekająca, niedoceniająca tego, co ma. I tej Marysi nie lubię i się z nią kłócę. Mery pojawia się wtedy, kiedy mam dużo do roboty i jeżdżę po Polsce. Wtedy nie narzekam. Najgorzej jest siedzieć w domu i nic nie robić. Wtedy zamieniam się w Marysię z grzywką z czarnych myśli.

Zamieniłaś książkę na live act – coś pomiędzy koncertem a kabaretowym stand-upem. To efekt twych aktorskich fascynacji?
Tak. To moje niespełnione marzenie. Kiedyś bardzo chciałam zdawać do szkoły teatralnej, ale najzwyczajniej w świecie przestraszyłam się i poszłam na anglistykę. Ten live act był dla mnie okazją do skonfrontowania się z teatralnym światem. Bo bardzo to lubię. Brałam kiedyś udział w przeglądzie piosenki aktorskiej i podobało mi się to. Zresztą koncerty to też trochę aktorskie występy.

Zagrałabyś chętnie w jakimś filmie czy serialu?
Marzy mi się to. Chciałabym zobaczyć, jak to jest spędzić dzień na planie filmowym. Nigdy nie byłam w takiej sytuacji, więc nie wiem, jakby to wyszło, ale kręci mnie to. Mam to na mojej liście marzeń. Mogłabym pojawić się na drugim czy trzecim planie jako pani recepcjonistka. Ot, taka śmieszna rólka. (śmiech)

Na razie zamiast roli w filmie czeka cię występ na Przystanku Woodstock. Kiedy ogłoszono, że zaśpiewasz na tym festiwalu, część publiczności głośno zaprotestowała. Jak ich przekonasz do siebie?
Wszystkim protestującym miałam ochotę napisać: „No to chodźcie i rzucajcie tymi pomidorami! Bo wtedy przekonacie się, że to wcale nie jest takie złe". Myślę, że ludzie często oceniają mnie przez wycinek tego, co widać na zdjęciu. Widzą dziewczynę w gorsecie i myślą sobie, że to będzie wyuzdane, głupie i puste. Z tego, co pamiętam, kiedy sama jeździłam na Woodstock, to wydawało mi się, że ta publiczność to ludzie otwarci i chętni, by słuchać piosenek na tematy społeczne. Ci, którzy przyjdą na mój występ, przekonają się, że mam punkowy przekaz – żeby się nie wstydzić siebie. Dlatego schowają te pomidory i nie będą we mnie rzucać. Ja gadam od 10 lat o tym Pol'and'Rocku jak najęta i chcę, żeby to było show mojego życia. Zawsze marzyłam, aby zagrać na tym festiwalu. Dlatego szykuję wyjątkowe show.

W zeszłym roku stuknęła ci trzydziestka. Nie planujesz w związku z tym ustatkować się?
„EROTIK ERA" jest właśnie o tym, że kończę 30 lat i przestaję się siebie wstydzić. Tak naprawdę w momencie zdmuchnięcia świeczki na torcie, nie zmieniło się w moim życiu nic. Presja społeczna, żeby po trzydziestce mieć męża i dzieci, zeszły ze mnie. Nie mam takich planów. Chciałabym rozwalić system na Pol'and'Rocku – a potem zobaczymy. No i żeby „Santorini" leciało w radiu. To są moje aktualne marzenia.

eprasa.pl 8792b318c9

Dziennik Łódzki
Piątek, 26.07.2024

OPOWIEDZIAŁ KRÓTKĄ HISTORIĘ ŚWIATA

Z wykształcenia geodeta. Z wyboru – prozaik, dramatopisarz, reporter, scenarzysta. Edward Redliński. To on jest autorem kultowej „Konopielki".

Agata Sawczenko

Tęsknotę za nowoczesnością Kaziuka z Taplar znają chyba wszyscy. Ale Edward Redliński, pochodzący z Podlasia pisarz, napisał o wiele więcej niż tylko „Konopielkę". Jego utwory opowiadają o Polsce i Polakach - takich, jakimi jesteśmy, z gorzkim często humorem. Pod koniec życia Redliński zamieszkał w Łapach, wycofał się z życia publicznego. Zmarł 30 czerwca. Miał 84 lata. 20 lipca pochowano go na cmentarzu w Juchnowcu Kościelnym.

Przez „Konopielkę" wielu miejscowych wręcz go przeklinało. Zarzucano Redlińskiemu, że ośmieszył okolicę, że „przyprawił gębę" Białostocczyźnie.

- Moja starsza siostra, która po śmierci matki pełniła w domu rolę gospodyni, po ukazaniu się książki całe dwa tygodnie przepłakała. Bała się, że ludzie będą z nas się śmiać, że to w naszym domu było tak niechlujnie i brudno. Moich sąsiadów też pytano, czy to u nich była taka ciemnota, jak Redliński napisał. No i trzeba było się tłumaczyć, że to nie u nas, lecz w wymyślonych Taplarach, ruskiej wiosce przy granicy, zagubionej na białowieskich błotach - mówił Redliński w 2010 roku naszej dziennikarce Julicie Januszkiewicz. Ale przyznał wtedy, że gdyby znów miał pisać „Konopielkę" to Kaziuk byłby taki sam. Sąsiedzi również. I podobnie wyglądałoby zebranie wiejskie, na które przyjechali „urzędniki" z miasta i namawiali ludzi do elektryfikacji. Tylko tym razem chłopi zastanawialiby się, czy głosować za wejściem Taplarów do Unii Europejskiej. - Poziom dyskusji na pewno byłby podobny - żartował wtedy.

Redliński urodził się w 1940 roku we Frampolu pod Białymstokiem, w rodzinie chłopskiej. Na początku uczył się w tym regionie, później ukończył Wydział Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej, ale też Studium Dziennikarskie Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował w „Gazecie Białostockiej" oraz w białostockim radiu. Był czas, że udzielał się także w warszawskim tygodniku „Kultura". Z „Kultury" został jednak usunięty po tym, jak w reportażu skrytykował białostockie władze partyjne.

Redliński to dwukrotny laureat nagrody dziennikarskiej im. J. Bruna, trzykrotny - nagród literackich im. Stanisława Piętaka. Otrzymał również nagrodę Kościelskich z roku 1974 oraz nagrodę im. Jarosława Iwaszkiewicza, przyznaną za całokształt twórczości w roku 2006.

Choć jako geodeta właściwie nigdy nie pracował, wciąż trzymał z tym środowiskiem. Może ze względu na czas studiów, który był tak intensywny kulturalnie? Edward Redliński prowadził wtedy gazetkę ścienną, prowadził też kabaret wydziałowy, w którym popisowymi numerami były produkcje oparte na jego tekstach.

- Do zawodu geodety nawiązywał w swojej twórczości. W „Konopielce" możemy przeczytać: „Ziemlomiery bedo nas obmierzać". Tak określił nasz zawód w tym utworze. Regionalną gwarą - uśmiecha się Ludmiła Pietrzak, redaktor naczelna „Przeglądu Geodezyjnego".

Nie ma nic tak śmiesznego jak nieszczęście

Edward Redliński - choć znany przede wszystkim z „Konopielki", pisał dużo więcej.

Jego twórczością interesuje się literaturoznawca, prof. Dariusz Kulesza z Uniwersytetu w Białymstoku: - Historia literatury polskiej, jeśli chodzi o nasz region, najwięcej zawdzięcza Edwardowi Redlińskiemu - podkreśla. - Jego twórczość ma wielkie znaczenie dla nurtu chłopskiego. Można przyjąć, że jest to najważniejszy nurt literatury powojennej, czyli do 1989 roku. Bo cała Polska powojenna jest ze wsi - tak jak Polska dowojenna była z Soplicowa z „Pana Tadeusza". My jesteśmy z Taplar, z Wydmuchowa, z Rabarbaru.

Prof. Kulesza wskazuje jednak, że nie można na tym związku Redlińskiego z nurtem chłopskim poprzestać. - My jako czytelnicy - zawodowi i niezawodowi - niekoniecznie odczytaliśmy najwłaściwiej zwłaszcza te dwie najważniejsze książki, czyli „Konopielkę" i „Awans". Bo najpowszechniejsza reakcja była taka: wreszcie wśród wszystkich smętów, poezji, rozpaczy, archetypów i innych socjologicznych tragedii pojawia się razowa kromka poczucia humoru Edwarda Redlińskiego. Redliński jest zabawny. Ale kiedy śmieję się, czytając „Konopielkę", to jakoś nie potrafię zapomnieć opinii, którą często Janusz Głowacki powtarzał, cytując Samuela Becketta. Podobnie zresztą myślał o Becketcie Tadeusz Różewicz - przypomina prof. Dariusz Kulesza. I cytuje: - Nie ma nic tak śmiesznego, jak nieszczęście. „Konopielka" to jest wielka polska tragedia. Henryk Bereza nazwał ten tekst epopeją mityczną. Chodzi o to, że kończy się w „Konopielce" czas święty, czas czysty, niektórzy mówią: czas przedpiśmienny, czas pozostawania wspólnoty wiejskiej w przestrzeni sacrum, gdzie wszystko ma sens, gdzie wszystko jest na swoim miejscu, gdzie każdy zna swoje zadanie, gdzie wszyscy mają poczucie szczęścia, które nie wynika z pełnego brzucha, ale z poczucia uczestniczenia w ładzie, który ma sankcję nadrzędną, pochodzącą spoza naszego świata - zauważa prof. Kulesza.

Jak mówi profesor, to właśnie dlatego społeczność Taplar tak bardzo broni koszenia zboża sierpem. Bo kiedy kosi się zboże sierpem, to pada się na kolana przed ziemią-żywicielką. A kiedy kosi się ziemię kosą - tak jak robił to Kaziuk w finale „Konopielki", to nad ziemią się panuje.

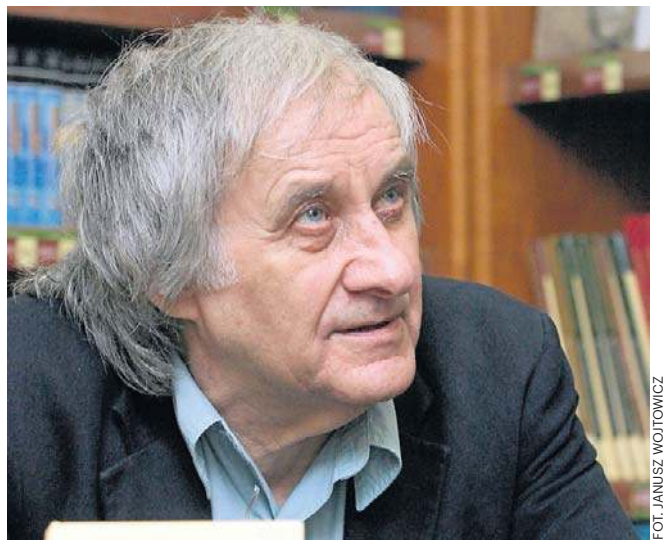

FOT. JANUSZ WOJTOWICZ

Edward Redliński urodził się 1 maja 1940 roku we Frampolu pod Białymstokiem. Zmarł 30 czerwca. Pochowany został 20 lipca 2024 w Juchnowcu Kościelnym.

- Przy koszeniu kosą istotny jest nie sens, nie sacrum, ale to, jak szybko, jak dużo jestem w stanie skosić. Problem polega na tym, że ta zmiana jest nieuchronna - zauważa profesor Kulesza. I podsumowuje twórczość Redlińskiego: - On opowiada historię świata. Bardzo krótką, bo ona zaczyna się od agrarnego wiejskiego porządku, a kończy w mieście miast - w Nowym Jorku. Redliński zaczyna od tego, co wiejskie, przechodzi do tego, co industrialne, co zurbanizowane. Bo kiedy w 1991 roku wraca z Nowego Jorku do Polski, to tak naprawdę opisuje, jak Polska jest przez Amerykę kolonizowana. I to jest ten moment, kiedy do historii świata dochodzi również historia Polski. Bo dla Redlińskiego Ameryka to jest cel historii świata. Może dlatego, że doświadczył wpływu Ameryki na to, co polskie, kiedy wrócił po siedmiu latach do kraju. Ameryka jest dla niego źródłem i fascynacji, i obrzydzenia.

Teksty, które o tym mówią, to „Transformejszyn", „Telefrenia" i „Bzik prezydencki", ale także „Dolorado" czy kontrowersyjny dla wielu „Krfotok".

Profesor Dariusz Kulesza przyznaje, że twórczość Redlińskiego zajmuje go niezmiennie od lat. I planuje jeszcze nad tą twórczością pracować. W planach ma książkę „Literacki Białystok na przełomie XX i XXI wieku" . Najważniejszą jej częścią będą portrety siedmiorga podlaskich, wyjątkowych twórców, wśród których pojawi się oczywiście również Edward Redliński.

Na wywiad-rzekę nie chciał się zgodzić

Pod koniec życia Redliński wrócił na Podlasie. Osiadł w Łapach (powiat białostocki). Jak pisała Julita Januszkiewicz, nasza dziennikarka, w 2010 roku - „Interesuje się łapskimi problemami, chociaż nie wtrąca się w nie. Nie pojawia się na publicznych imprezach, nie zabiega o spotkania autorskie. Trudno go namówić na rozmowę".

Jednak byli szczęśliwcy, którym na tę rozmowę udawało się go namówić. - Wraz z żoną bardzo przeżywamy jego nieoczekiwaną śmierć. Znajomość z „Panem Edwardem" była dla mnie, dla nas, darem losu i przygodą życia od początku 2009 r., gdy, będąc burmistrzem, zobaczyłem w urzędzie, że ktoś przemknął w dali, podobny do Redlińskiego - przyznaje Roman Czepe, również literat, ale i lokalny polityk, były burmistrz Łap.

Bez problemu zdobył adres nowego, wyjątkowego mieszkańca Łap. Wysłał mu urzędowo-prywatny list i wkrótce doczekał się odpowiedzi. Odtąd przez siedem lat spotykali się, prowadząc długie, niezwykle ciekawe rozmowy. Bardzo poważne, choć łagodzone humorem. Potem też, gdy Redliński przeniósł się do Warszawy, ale raczej korespondując, telefonując.

- To niezwykłe poznać tak blisko autora kultowych książek, ale mnie fascynował jako człowiek - bardzo otwarty, ciągle poszukujący, wszystkim zainteresowany - podkreśla Roman Czepe. Wspomina, że pisarz był urzekającym rozmówcą.

- Zdarzało się, że już się pożegnawszy, jeszcze wzajemnie się odprowadzaliśmy kilka godzin, mieszkając niedaleko, i nasze żony dzwoniły do siebie zaniepokojone, czy coś się stało - opowiada. I przyznaje: - Ale nie był łatwy. Wiem, że nierzadko wchodził w starcia i z wieloma osobami był skonfliktowany. Żałował, że z niektórymi nie zdążył się pogodzić, np. z reżyserem Witoldem Leszczyńskim. Dlatego w kościele, podczas pożegnania, pozwoliłem sobie powiedzieć, po ludzku i po chrześcijańsku, jak się zwykle mówi w imieniu zmarłego. Przecież niemało wiedziałem, uznałem więc, że te słowa powiedzieć ktoś musi i, sądzę z całym przekonaniem, że tego ode mnie mógł oczekiwać. Miał życie niezwykle trudne, zawiłe. Choćby śmierć córki przed rokiem. Pogmatwane relacje - dawne, rodzinne i inne.

Czepe wspomina Redlińskiego jako niezwykle skromną osobę. Nie lubił wywiadów. Najważniejsze miało być to, co napisane. - Ja uważałem, że ważniejsze jest prawdziwe życie i jego opisanie, zwłaszcza życie wybitnych ludzi, na dodatek umiejących to opowiedzieć. Namawiałem, by zgodził się na wywiad-rzekę z rzetelnym rozmówcą lub na biografię, a może autobiografię. Nie chciał - jeszcze nie. Niektóre jego opowiastki odnotowałem. Jak tę z widzeniem Matki Boskiej, gdy jako dziecko zrywał groch - Roman Czepe przypomina, że właśnie o tym mówił podczas liturgii pogrzebowej.

I dodaje: - Zastanawiam się, skąd brał się u niego tak wielki optymizm co do wydania kolejnych książek? Bo wcześniej wiele wydawał i miał już te książki w głowie. Ale wtedy miał siły. Wiem, że komputer został przekazany bliskim, więc się okaże, co przelał na klawiaturę. W mediach już dawno zapowiadał drugą „Konopielkę", z pozycji szlachty, może suraskiej. Pewnie temu służyć miało zamieszkanie w Łapach, aby na Frampol, na świat swego dzieciństwa, spojrzeć - jak mówił - z polskiej strony.

Roman Czepe nie ma wątpliwości: Redliński na zawsze pozostanie w literaturze polskiej. Ale mówi podobnie jak prof. Kulesza: - Odczytywanie go powinno być pogłębione. Bez zaszufladkowań i łatwych odniesień. Lewa, prawa i żadna inna strona polityczna nie może go wziąć na swoje sztandary, bo nie chciał stać po żadnej politycznej stronie. Myliliby się zwłaszcza ci, którzy uznaliby go, szczególnie w ostatnich latach, za człowieka lewicy. Mówił: „Wie pan, straciłem wiarę w prostego człowieka". A co w zamian? Chciał to napisać. Zawsze szukał oryginalnej formy. Był przekonany, że już ma. Zawsze chciał odkryć zasadę, sądził, że znalazł klucz do napisania kilku książek. Czy coś się zachowało? Wielki żal, że go już nie ma. Wciąż trudno w to uwierzyć - mówi Czepe.

Biegają, by uczcić

Pogrzeb Edwarda Redlińskiego odbył się w Juchnowcu Kościelnym - czyli na cmentarzu w jego rodzinnej gminie. Przyszli mieszkańcy, władze, ale przyjechały też osoby z Polski, którym twórczość podlaskiego pisarza - i on sam - były szczególnie bliskie. Później pracownicy Domu Kultury zorganizowali wspominkowe spotkanie. - Mnóstwo fascynujących opowieści - wspomina Krzysztof Sokólski, dyrektor placówki.

Ale gmina pamięta o pisarzu nie tylko po jego śmierci. Od lat są tu organizowane cieszące się wielką popularnością Biegi Konopielki. W Juchnowcu powstał też cykl filmów na podstawie twórczości Edwarda Redlińskiego. Do zrealizowanych z rozmachem i gwiazdorską obsadą „Konopielki" czy „Szczęśliwego Nowego Jorku" doszedł więc cykl krótkich etiud, w których występują pracownicy Domu Kultury, aktorzy z amatorskiego teatru, ale też zainteresowani literaturą mieszkańcy.

eprasa.pl 8792b318c9

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852 42 647 28 52
Przez internet: www.dzienniklodzki.pl
W Biurze Reklamy: **ul. ks. Skorupki 17/19**, tel. 42 66-59-455

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 783-652-395

KUPIĘ mieszkanie, 535-231-237

Kupię mieszkanie. Garaż. Kamienicę Gotówka, 794-450-907

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

3 pokoje 90m^2 oraz 2 pokoje 61m^2, umeblowane do wynajęcia - Śródmieście, 509-241-460

JUSTYNÓW - Mieszkanie samotnej emerytce za pomoc, 788-958-077

DOMY - SPRZEDAM

CZĘSTOCHOWA okolice, dom/leśniczówka 70 mkw., wyremontowany na wysoki poziom + poddasze + podpiwniczenie + budynek gosp. (część nadleśnictwa), otoczona lasem i 200-letnimi dębami, dz. 1100 mkw., blisko rzeka, zalew, cena 495.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, 660-220-855

ŁÓDŹ okolice, dom/leśniczówka ok. 80 mkw. + budynek gosp. ok. 80 mkw., wyremontowany na wysoki poziom, pod samym lasem, działka ok. 1200 mkw., piękne miejsce, cena 575.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, tel. 660-220-855

MIĘDZYBRODZIE Bialskie, chata górska + 3 ha działki, otoczona lasami, bez sąsiedztwa, piękne miejsce, wszystkie media - cud natury, cena 2.500.000 zł. Mogę dosłać zdjęcia, tel. 602-188-188

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

Odstąpię prosperujący od 20 lat Salon Fryzjersko Kosmetyczny z Solarium z bazą Klientów oraz z wyposażeniem, cel - przejście na emeryturę, 504-926-944

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

GARAŻ kupię, 603-471-335

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

2500 m^2 budowlana + media, Święte Laski, gm. Maków, 668-428-766

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

DZIAŁKĘ kupię, 577-985-154

KUPIĘ ziemię do 1ha, 533-537-682.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka. Lombard, 42-658-86-44

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

SKODA fabia, 1600 D, 2010 r., 509-241-460

TOYOTA Verso, Sprzedam 2003r 2.0 d, tel. 600-273-215.

OSOBOWE KUPIĘ

AUTOSKUP każde - 24h. Płacimy do 30% więcej niż u konkurencji. Zwrot OC, 507-109-646

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup każdy autokasacja, 794-744-296

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

1 - 10 h autoskup - wszystkie marki osobowe dostawcze, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Praca

ZATRUDNIĘ

DIAGNOSTĘ samochodowego na część etatu, 604-210-562

HYDRAULIKÓW zatrudnię, 601-394-718

Kaletnictwo - krojczy także do przyuczenia, 693-937-793

Kaletnictwo - przyjmę młodych do nauki zawodu, 693-937-793

KIEROWCĘ kat. C+E kraj, tel. 607-834-875

MONTERA sieci wod.-kan. i pomocnika, 601-342-326

NIEMCY cieśla murarz elekt hydr spaw malarz op. koparki dźwig: 601218955

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Podkonice Duże 668-085-925

OSOBĘ do sprzątania bloków, odpowiedzialną, Łódź/Górna, 570-131-103

PRACOWNIKA biurowego. Mile widziane doświadczenie. Miejsce: Wola Krzysztoporska-kontakt w godz. 8-15, 505-447-715

PRZEDSIĘBIORSTWO Instalacji WODNO-KANALIZACYJNYCH z Sieradza zatrudni OPERATORA KOPARKI z doświadczeniem. Oferujemy dobre warunki finansowe. Kontakt 695-869-649.

PRZYJMĘ pracownika do gospodarstwa rolnego, zakwaterowanie i wyżywienie, 695-240-210

SERWIS sprzątający Podkonice Duże z gr. niepełnosprawności 668-085-925

SERWIS Sprzątający Radomsko 668-085-925

SZWACZKI i chałupniczki, szycie operacjami, 602-193-505

SZWACZKI zatrudnię, praca całoroczna, 502-107-480

SZWACZKI, dzianina, praca całoroczna, Chojny, 795-610-101

Szwaczki, Rąbień, 606-824-227

ZATRUDNIMY opiekunów seniorów, praca w Niemczech.
Teraz wyższe stawki dla nowozatrudnionych, nawet 1950Euro na rękę/ 1 miesiąc.
Bonus wakacyjny do 400EUR
Telefon: 22 250 55 00 Promedica24

ZATRUDNIMY pracowników ogólnobudowlanych do docieplеń oraz całe brygady
Tel: 504 701 232

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtruwanie, alkohol, kroplówki, 42-678-60-49, 602-691-580

NEUROLOGIA

NEUROLOG - specjalista, 42-678-60-49, 602-691-580

INNE SPECJALIZACJE

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY - sprzedaż wraz z montażem, 8% Vat, kompleksowo, 516-046-799

DEKARSTWO, termozgrzewalna - tanio, solidnie, 667-191-588

DOCIEPLANIE budynków, elewacje, struktury agregatem, 607-612-176

DOCIEPLENIA przyjmie firma, 602-291-463

KOPARKI wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

Mycie kostki brukowej, 785-633-254

INSTALACYJNE

Elektryk awarie 24h, 661-388-606

Elektryk uprawnienia, tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

Ogrody. Trawniki. Fachowo, 605-307-582

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

PRZEPROWADZKI

H 24/ 40zł, rozbiórki, 518-121-909

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

24 zł, bezpyłowo, 2 x lakier, 881-693-377

ZABEZPIECZAJĄCE

AUTO-ZAMKI, naprawa stacyjek. Immobilisery, Zawiszy 8, 602-724-868

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 20% dofi dla emer. /rent w lipcu 950zł, miodowyraj.pl 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 85 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

TYLICZ k. Krynicy-Zdrój, pokoje z łaz., doba z wyżyw. 130 zł, 509-059-915

KRAJ - MORZE

CHŁAPOWO k. Władysławowa - "U Żwirka" pokoje z łazienkami, aneks kuchenny, plac zabaw, parking, ogród, (58)674-23-95, 608-171-428, 793-871-505

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem od 140zł/os. 601-585-510 www.danaustronie.pl

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

GĄSKI - domki, tel. 792 883 996

JASTRZĘBIA Góra pokoje "Leśny Dworek", blisko morza, 58\674-90-82, 797-288-012

KOŁOBRZEG!!! Tanie Wczasy. Tel. 94/354-36-65.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

POKOJE 2,3 osobowe z TV i łazienką w Kołobrzegu, kuchnia z lodówką, ogród, 60 zł od osoby. Tel.: 606-291-024.

REWAL morze 50 m. Tel. 502-550-864, 91/386-26-11, www.tedi.pl

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, VIII-IX 50 zł PROMOCJA! Blisko morza. Tel.: 503-936-581.

Matrymonialne

Biuro Gracja - promocje!, 42-684-92-91

WAKACYJNE potańcówki, soboty 18.00-23.00, Łódź, Tuwima 28, Klub Lokomotywa, 515-071-862

Towarzyskie

ANKA, 572-878-984

REKLAMA 0011135628

Szczerców, dnia 26 lipca 2024 r.

OGŁOSZENIE

o piątym wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentu obrębu Osiny Kolonia wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2023 r., poz. 977 ze zm.), w związku z art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 2023 r. poz. 1688) oraz na podstawie art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2023 r., poz. 1094 ze zm.) oraz w związku z uchwałą nr LI/529/23 Rady Gminy Szczerców z dnia 30 czerwca 2023 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentu obrębu Osiny Kolonia, zawiadamiam o piątym wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentu obrębu Osiny Kolonia wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w dniach od 5 sierpnia 2024 r. do 26 sierpnia 2024 r. w Urzędzie Gminy w Szczercowie, ul. Pułaskiego 8, 97-420 Szczerców, w godzinach pracy urzędu oraz na Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy w Szczercowie w zakładce Zagospodarowanie przestrzenne/Studium i plany oraz na oficjalnym serwisie internetowym Gminy Szczerców w zakładce Aktualności.
Dyskusja publiczna nad rozwiązaniami przyjętymi w projekcie planu miejscowego odbędzie się w dniu 20 sierpnia 2024 r. o godz. 12:30 w Urzędzie Gminy w Szczercowie, ul. Pułaskiego 8, 97-420 Szczerców, pok. 14.
Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego może wnieść uwagę. Uwagi do Wójta Gminy Szczerców mogą być wnoszone w formie papierowej na adres Urzędu Gminy w Szczercowie ul. Pułaskiego 8, 97-420 Szczerców, ustnie do protokołu, w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres: sekretariat@szczercow.org lub poprzez Skrzynkę podawczą na ePuap /ugszczercow/SkrytkaESP z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10 września 2024 r.
Równocześnie, zgodnie z art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, informuję o możliwości składania uwag i wniosków w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko na zasadach określonych powyżej. Można zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy w Urzędzie Gminy w Szczercowie, ul. Pułaskiego 8, 97-420 Szczerców, w godzinach pracy urzędu.
Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Szczerców.
Na podstawie Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (RODO) informuję, że administratorem Twoich danych osobowych jest Wójt Gminy Szczerców, z siedzibą przy ul. Pułaskiego 8, 97-420 Szczerców. Kontakt do Inspektora ochrony danych: tel. 44 631 80 50/59 wew. 128, e-mail: rodo@szczercow.org. Celem przetwarzania Twoich danych osobowych jest realizacja zadań związanych z procedurą planistyczną, zaś podstawą przetwarzania jest Ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Twoje dane osobowe będą przez nas przetwarzane przez okres niezbędny do realizacji celów przetwarzania, a następnie dla wypełnienia obowiązku archiwizacji dokumentów. Twoje dane osobowe są zabezpieczone zgodnie z obowiązującymi przepisami, a ich Odbiorcami Twoich danych mogą być podmioty uprawnione do ujawnienia im danych na mocy przepisów prawa oraz podmioty przetwarzające w ramach świadczenia usług dla administratora. Masz prawo do: dostępu, do sprostowania, do ograniczenia przetwarzania, do usunięcia Twoich danych osobowych, w sytuacji, gdy przetwarzanie danych nie następuje w celu wywiązania się z obowiązku wynikającego z przepisu prawa lub w ramach sprawowania władzy publicznej, do wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Twoje dane osobowe nie podlegają zautomatyzowanemu podejmowaniu decyzji, w tym profilowaniu. Podanie danych osobowych jest niezbędne dla wypełnienia przez nas obowiązku prawnego.

Wójt Gminy Szczerców
(-) Krzysztof Kamieniak

REKLAMA 0011136730

BURMISTRZ MIASTA PRZEDBORZA

informuje,
że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przedborzu, ul. Mostowa 29, 97-570 Przedbórz od dnia 26.07.2024 r., wywieszony jest wykaz obejmujący:

- nieruchomość zabudowaną oznaczoną nr ewid. gruntu 289 obręb 1, położoną w Przedborzu stanowiącą własność Gminy Przedbórz, przeznaczoną do zbycia w drodze przetargu.

Wykaz ww. nieruchomości zamieszczony jest również na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Przedborzu - www.umprzedborz.com.pl i na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Przedborzu – przedborz.biuletyn.net.
Szczegółowych informacji udziela Podinspektor ds. gospodarki gruntami – 44 781 22 61 wew. 16.

eprasa.pl 8792b318c9

HISTORIA/POLITYKA/OBYCZAJE

Gawędząc o tym, czym właściwie jest polskość

18 grudnia 1885 roku w Stanisławowie urodził się Stanisław Wasylewski - dziennikarz, eseista, krytyk literacki, tłumacz, autor opracowań pamiętników i dokumentator zmian społeczno-politycznych. W jego bibliografii jest też tom „Życie polskie w XIX wieku", złożony z esejów i szkiców. Pierwsze wydanie ukazało się w 1962 r., a wznowiony dziś przez Iskry zawiera wstęp Janusza Tazbira, posłowie Stanisława Sławomira Niciei oraz o obszerną bibliografię i materiał ilustracyjny.

„Plotkarstwo historyczne"

„Życie..." to obszerny zbiór spostrzeżeń i opisów dotyczących zarówno sfery oficjalnej życia polskiego, jak i nieformalnej, a nierzadko nawet intymnej. Tak obyczaje i reguły życia społecznego, jak i związane z nim sukcesy oraz porażki Polaków pod zaborami przedstawione zostały przez autora „z błyskotliwością dziennikarza, uwagą naukowca i wdziękiem gawędziarza".

Zdumiewa zakres tematów, którymi Wasylewski zaczerniał papier gazet, periodyków i książek. Wiedział wszystko, a informacje przetrawiał niczym komputer, tworząc kompletną panoramę ówczesnej rzeczywistości. Od ciężkiej doli chłopów w Królestwie (czy zaduch czyni życie nieznośnym?), biografii bohaterów narodowych (wątki greckie w CV gen. Dąbrowskiego), obyczajowości (esej o paleniu cygar), po zagadnienia wielkiej polityki (Kongres Wiedeński, Napoleon i porządek europejski po zesłaniu przez
Anglików cesarza wyspę na św. Heleny).

Do tego rozważania na temat kobiet i ich biologiczno-społecznego posłannictwa, życia magnaterii, teatru, literatury i oczywiście kabaretów - Wasylewski był współpracownikiem m.in. tygodnika satyryczno-politycznego „Szczutek". Rozdział 25, ostatni, poświęcony jest ogrodom, parkom miejskim i cmentarzom. Opisał nawet cmentarz w Opolu - mieście, w którym zamieszkał po wojnie i gdzie zmarł w 1953 roku.

Bożydar Brakoniecki

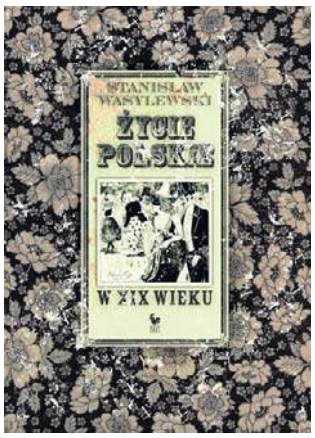

Stanisław Wasylewski, „Życie polskie w XIX wieku", wyd. Iskry, Warszawa 2024, cena 89 zł

REKLAMA 0011119338
H. SKRZYDLEWSKA
www.skrzydlewska.pl
Własne krematoria · Sale pożegnań
Formalności w urzędach
Międzynarodowy Transport Zmarłych
Zgierz · Pabianice · Łowicz · Brzeziny · Głowno
TEL. 24H: 42 672 33 33 · 800 672 333 · 195 88

0011123839
KLEPSYDRA
DOMY POGRZEBOWE WŁASNE KREMATORIA
MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT ZMARŁYCH
Łódź, ul. Solec 5
TEL. 42 633 73 00, 801 33 73 00
WWW.KLEPSYDRA.PL

Wspomnienia.
Te najważniejsze...
Wspomnij bliskich.
Zapal im świeczkę.
Sprawdź na
nekrologi.net
i dzienniklodzki.pl/nekrologi

LITERATURA PIĘKNA I FAKTU

Rembek, Piasecki, Tyrmand, Kartezjusz i Wołodyjowski

„Głowacki uwielbiał skauting angielski i był przeciwny spolszczaniu nazwy tego ruchu. W całym świecie nazywa się »skauting«, tylko u nas »harcerstwo« - mawiał. Swój kult dla angielszczyzny posunął do tego stopnia, że jako pseudonim wziął sobie angielskie nazwisko »Jackson«. Rybiński był bardzo temu przeciwny. »Po co szukać jakichś obcych sonów« - powiedział - skoro mamy polski salceson« - i nazwał Głowackiego Salcesonem".

W obronie szefa PAX

Powyższy fragment pochodzi z opowiadania dla młodzieży „Ekspedycja karna", a to z kolei z dziesiątego i ostatniego już tomu „Dzieł zebranych" Stanisława Rembeka. Zawarte w nim aneksy przynoszą utwory, które bądź ukazały się wyłącznie na łamach prasy, bądź też nigdy nie doczekały się publikacji, jak wiersze czy listy.

Ale najciekawszy z tekstów to obszerny esej o Bolesławie Piaseckim, założycielu PAX-u. Tekst nigdy nieopublikowany i stanowiący polemikę m.in. z opiniami Leopolda Tyrmanda z tekstu „Sprawa Piaseckiego" („Świat", 1956 r.) można nazwać „wdzięcznościowym". Rembek należał do organizacji aż do stanu wojennego, a „Balladę o wzgardliwym wisielcu" wprost zadedykował Piaseckiemu i tej dedykacji nigdy nie usunął z późniejszych wydań.

Pomocna dłoń Bolesława

Rembek okupację spędził w Grodzisku Mazowieckim, opisując ówczesną codzienność w „Dzienniku okupacyjnym". Współpracował z prasą konspiracyjną, wykładał na tajnych kompletach. Po wojnie zamieszkał w Piotrkowie i w Warszawie. W 1947 r. zdążył jeszcze napisać i wydać w prywatnej oficynie powieść „Wyrok na Franciszka Kłosa", potem jednak został skazany przez komunistów na lata milczenia i zapomnienia.

Można się więc dziwić politycznym czy towarzyskim sympatiom Rembeka, ale Piasecki był jedynym, który pomógł mu w najtrudniejszym powojennym okresie. Od 1956 r. do grudnia 1981 r. pisarz był więc członkiem Stowarzyszenia; opracowywał recenzje dla Instytutu Wydawniczego, publikował też w „Tygodniku Katolickim", „Słowie Powszechnym", „Kierunkach" i „Kulturze".

Rembek vs Tyrmand

Zacytujmy fragment Rembekowej apologii, wykazuje typowe cechy jego pisartwa: „Teraz Leopold Tyrmand zajmuje się stosunkiem Bolesława Piaseckiego do katolicyzmu. Skłonny jestem przypuszczać, że znał go o wiele bliżej i lepiej ode mnie. Twierdzi bowiem, że w »czasie okupacji w duszy Bolesława Piaseckiego dokonał się przełom i zwrot ku katolicyzmowi«.

Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Takich przełomów, głośnych w literaturze i publicystyce, odbywało się i odbywa w naszych czasach mnóstwo. Dość wymienić Chestertona, Papiniego, Sigrydę Unsted. Szkoda tylko że Tyrmand nie wyjaśnia tego zjawiska, że tak powiem, normalnie, tak jak się to zwykle dzieje. Tak na przykład, jak się stało z Kartezjuszem, młodym oficerem lekkiej kawalerii na wzór naszego Wołodyjowskiego, który podczas wojny trzydziestoletniej wśród bezsennej nocy na jakiejś kwaterze odnalazł w swej duszy Boga.

Napisał o tym wydarzeniu jedną z najwspanialszych i najgłośniejszych książek w literaturze świata".

Lucjan Strzyga

Stanisław Rembek, „Dzieła zebrane t. X. Ekspedycja karna", wyd. PIW, Warszawa 2024, cena 49 zł

LITERATURA FAKTU/ OBYCZAJE

Stężenie „boskich" Włoszek na metr kwadratowy

Dobrze, że Maciej A. Brzozowski, autor książki „Boskie. Włoszki, które uwiodły świat" zaznacza w przedmowie, że wybór którego dokonał jest „od początku do końca subiektywny". Innymi słowy, sprytnie ominął problem metodologii wyboru „boskich" Włoszek, podsuwając do podziwu poczet arbitralnie wyselekcjonowanych dam. Są w nim i takie, których „boskość" budzi wątpliwości.

Bowiem pomijając już sam wybór, cóż dla Brzozowskiego znaczy określenie „boskie"? Dotyczy ono kobiet, „których życie potoczyło się niezwykle ciekawie lub zostało przez nie same starannie zaplanowane, wyrzeźbione w najdrobniejszym nawet detalu".

Spaść z wysokiego szczytu

No dobrze, co zatem boskiego jest w żywocie przywołanej w książce Olimpii Maidalchini, bratowej i doradczyni papieża Innocentego X (1644-1655), matki kard. Camilla Pamfiliego i administratorki dworu papieskiego?

W wyniku buntu dygnitarzy kurii zakazano jej w pewnym momencie mieszania się w sprawy państwa papieskiego. Do Rzymu powróciła w 1654 r., a w ostatnich tygodniach życia Innocentego X „przejęła" (czytaj skradła) cenne ruchomości z pałacu papieskiego. Trzy lata później zmarła w męczarniach na dżumę.

Olimpia Maidalchini - zwana przez autora „Papieżycą" - życie miała, owszem, ciekawe, ale czy faktycznie „wyrzeźbiła je w najdrobniejszym nawet detalu"?

„Boska" i londyński śmietnik

Inny przykład - Luisa Casati, „Niewolnica własnych marzeń" - arystokratka, mecenaska sztuki, rodzaj celebrytki na miarę przełomu XIX i XX w. Przyjęcia i występy przez nią organizowane stały się legendarne, a ponoć podczas jednej z uroczystości w jej weneckim pałacu przebrała się osobiście „za żywe dzieło sztuki" inspirowane dziełami Salvadora Dali.

Krążyły o niej niezwykłe legendy. Była obiektem intryg Marcela Prousta, brylowała w nocnym życiu Paryża, robiąc „niezapomniane wrażenie" na Coco Chanel i Colette. Była też kochanką Gabriela D'Annunzio, jednego z pisarzy włoskiego faszyzmu.

Skończyła w Londynie i to fatalnie. Po ulicach chodziła okryta szalem z gazet, szperając w śmietnikach za czymś wartym konsumpcji. Zmarła w zapomnieniu w 1957 r. i można mieć wątpliwości, czy było to „przez nią samą starannie zaplanowane".

Lesbijskie dolce vita?

A jak swój żywot zaplanowała Krystyna Wazówna, „Włoszka z importu", królowa Szwecji w latach 1632-1654, ta sama, która zaprosiła Kartezjusza celem pobierania lekcji filozofii?

Jak piszą historycy, „zachowywała się jak mężczyzna, siedziała i jeździła jak mężczyzna, a jadła i przeklinała jak żołnierz". Ubierała się również po męsku. Zmieniło się to dopiero podczas jej pobytu w Rzymie. Tam jej skrywane dotąd związki z kobietami były jawne, do jej kochanek należały m.in. Gabrielle de Rochechouart de Mortemart i legendarna śpiewaczka Angelina Giorgino.

Ale los zadrwił nawet z Krystyny, niwecząc „starannie zaplanowane" dolce vita. Zakochała się bowiem... w mężczyźnie. Może nie byłoby w tym nawet nic dziwnego, gdyby nie fakt, że mężczyzną tym był... Decio Azzolini, kardynał kardynał prezbiter Santa Maria in Trastevere i Santa Prassede.

No i gdzie ta jej „boskość", panie Macieju?

Mariusz Grabowski

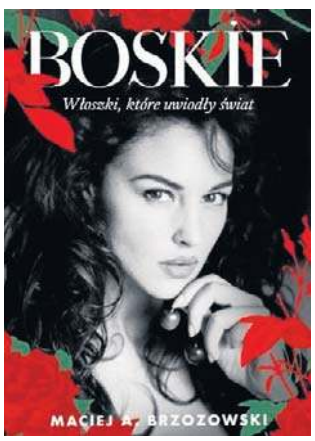

Maciej A. Brzozowski, „Boskie. Włoszki, które uwiodły świat", wyd. Znak, Kraków 2024, cena 59,99 zł

eprasa.pl 8792b318c9

TEOLOGIA/FILOZOFIA

Doktor Anielski rozważa zagadnienie Wcielenia

W Bibliotece Instytutu Tomistycznego poznańskiego Wydawnictwa Dominikanów W drodze ukazał się tom 17 św. Tomasza z Akwinu „O odpowiedzialności Wcielenia". Akwinata odnoszące się doń kwestie zawarł w trzecim tomie „Summy teologicznej".

Cur Deus homo?

Dlaczego Bóg - pyta św. Tomasz - doskonały, absolutnie spełniony suwerenny - przyjął ludzkie ciało, przeszedł przez mękę i śmierć? To jedno z zasadniczych pytań teologii chrześcijańskiej, które fascynowało teologów wszystkich epok. Ale z zagadnieniem, dlaczego Bóg stał się człowiekiem, wiąże się też kolejne, odnoszące się do „odpowiedniości" (convenientia) Wcielenia.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że inkarnacja jest dla Boga raczej czymś w najwyższym stopniu „nieodpowiednim" (inconveniens). O takiej „nieodpowiedniości" wcielenia będą przecież przekonywać wyznawcy zarówno judaizmu, jak i islamu. Chrześcijaństwo jednak twierdzi, że Syn Boży stał się człowiekiem i przyjął ludzkie ciało obciążone słabościami i śmiercią.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego Bóg zdecydował się na tak radykalny krok, nie jest więc tylko jakąś spekulatywną grą teologiczną, ale poszukiwaniem sensu czegoś chrześcijaństwu najwłaściwszego. Zaś wśród niezliczonych odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?" (cur Deus homo?), które pojawiły się w historii teologii chrześcijańskiej Wschodu i Zachodu, za jedną z najważniejszych uznaje się właśnie odpowiedź Akwinaty.

Ciało, dusza, osoba

W najdojrzalszy i najbardziej reprezentatywny sposób uczynił to w pierwszej kwestii trzeciej części „Sumy teologicznej", gdzie napisał (tłum. o. dr Mateusz Przanowski OP): „Należy stwierdzić, że dla każdej rzeczy odpowiednie jest to, co przysługuje jej zgodnie z pojęciem właściwej jej natury. Na przykład rozumować jest czymś odpowiednim dla człowieka z racji tego, że zgodnie ze swoją naturą jest on rozumny. Samą zaś naturą Boga jest dobroć, jak wiadomo od Dionizego z pierwszego rozdziału »O imionach boskich«. Stąd cokolwiek mieści się w pojęciu dobra, jest odpowiednie dla Boga".

I dalej: „Do pojęcia dobra przynależy zaś to, że udziela siebie innym, jak wiadomo od Dionizego z czwartego rozdziału O imionach boskich. Dlatego do pojęcia największego dobra należy to, by udzielało się stworzeniu w największy sposób. To zaś najbardziej dokonuje się przez to, że »tak naturę ludzką złączył ze sobą, aby z trzech: Słowa, duszy i ciała stała się jedna Osoba«, jak powiada Augustyn w XIII księdze »O Trójcy Świętej«. Stąd jest jasne, że było odpowiednie, by Bóg się wcielił".

Już to wystarcza do wyrobienia sobie zdania o stanowisku św. Tomasza w tej sprawie. Ale uzupełnia temat jeszcze w dwóch innych artykułach „Sumy", które także zostały w tym tomie uwzględnione. Ich fragmenty zostały podane w wersji dwujęzycznej: łacińskiej i polskiej.

margra

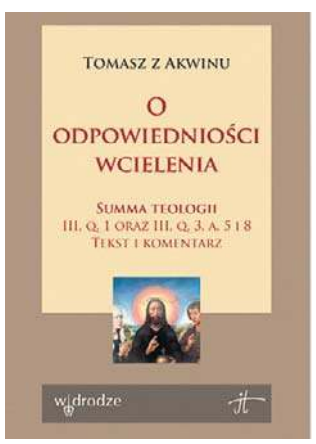

Tomasz z Akwinu, „O odpowiedniości Wcielenia", wyd. W drodze, Instytut Tomistyczny 2024, cena 44,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

RAFAŁ MROCZEK

Uwielbia jeziora

Znany z „M jak miłość" aktor był przez długi czas związany z Joanną Skrzyszewską. W 2018 roku para doczekała się córki Zofii. Trzy lata później jej rodzice rozstali się. Mroczek i Skrzyszewska początkowo nie mogli porozumieć się co do opieki nad dzieckiem i nawet musiała interweniować policja, kiedy aktor zabrał Zofię i nie dawał znaku życia. Teraz wydaje się, że emocje opadły. Kilka dni temu Mroczek opublikował zdjęcia z wakacji z córką, podczas których towarzyszyła im jego obecna żona Magdalena Czech. „Nasza mazurska przygoda w kilku zdjęciach. Uwielbiam jeziora i ten klimacik na łódce. Od portu do portu i czas blisko natury, z pięknymi widokami i zmieniającym się krajobrazem" - podpisał aktor serię fotografii.

ELŻBIETA ZAJĄCÓWNA

Wycofała się

W latach 80. i 90. była jedną z najpopularniejszych aktorek nad Wisłą. Widzowie pokochali szczególnie graną przez nią postać Hanki Trzebuchowskiej w serialu „Matki, żony, kochanki". Niestety, potem zniknęła niespodziewanie z ekranów. Zajęcówna wyszła za mąż za znanego satyryka Krzysztofa Jaroszyńskiego i urodziła mu córkę Gabrielę. Potem niespodziewanie zapadła na poważną chorobę związaną z zaburzeniami krzepliwości krwi. Poświęciła się wtedy działalności charytatywnej, zostając wiceprezeską Fundacji Polsat. Ostatni raz pojawiła się publicznie w 2022 roku podczas specjalnego koncertu z okazji trzydziestolecia Kwartetu Rampa. Od tamtej pory nie udziela się w mediach.

MACIEJ ZAKOŚCIELNY

Opiekuje się

Na początku roku popularny aktor potwierdził oficjalnie, że rozstał się z Pauliną Wyką, z którą spędził całą dekadę. Niedawno w rozmowie z serwisem TVN zdradził, że porozumiał się ze swoją partnerkę co do naprzemiennej opieki nad dziećmi. - Jest teraz pomysł, żeby trochę więcej Paulina miała chłopców, żeby mieli takie poczucie jednego domu. Zobaczymy, co z tego wyjdzie - powiedział. Przyznał przy tym, że kiedy to on sprawuje opiekę nad synami, gdy musi iść do pracy, zajmuje się nimi jego brat. - Nie jest to może najłatwiejsze, bo wiadomo, lepiej jest zawsze być razem i tworzyć rodzinę i wtedy nie ma takiego problemu, bo zawsze ktoś jest i można sobie w ten sposób bardzo pomóc. Ale jest tak, jak jest i trzeba sobie z tym radzić. Najważniejsze jest to, żeby dawać im poczucie bezpieczeństwa, miłości, wsparcia i być z nimi po prostu - podsumował.

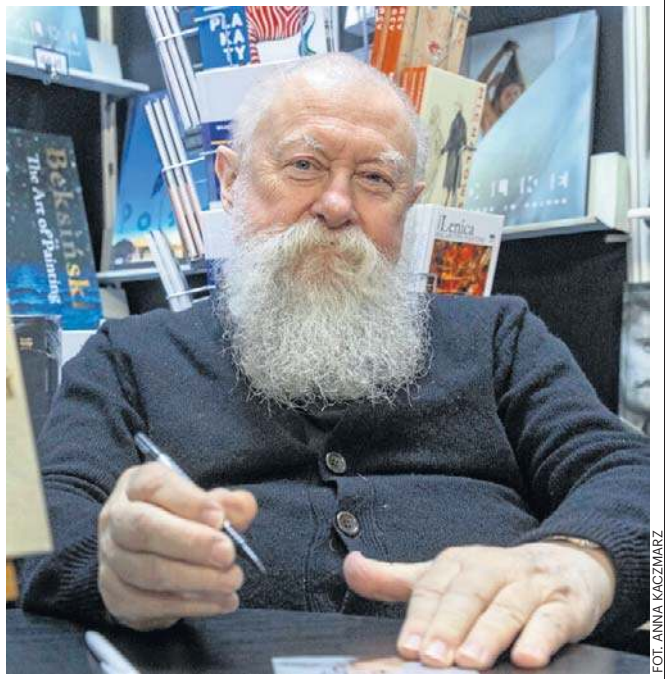
FOT. ANNA KACZMARZ

Językoznawca Jerzy Bralczyk stał się bohaterem skandalu związanego ze słownictwem dotyczącym zwierząt

MAFFASHION

Jest zakochana

Celebrytka wybrała się ostatnio z synkiem Bastkiem na urlop w Turcji. Jej media społecznościowe zaroiły się od zdjęć, na których widać, jak odpoczywa nad basenem czy na prywatnej plaży. Maffashion wybrała hotel Ela Excellence Resort Belek, w którym za tygodniowy pobyt w szczycie sezonu trzeba zapłacić ok. 18 tys. zł. Internauci zauważyli, że swoje zdjęcia z tego samego hotelu zamieścił na Instagramie tancerz Michał Danilczuk, z którym celebrytka wywijała hołubce na parkiecie wiosennej edycji „Tańca z gwiazdami". Od tamtego czasu para jest praktycznie nierozłączna, choć nie potwierdziła, że łączy ją coś więcej. „Kochana, my tutaj wszyscy czekamy, aż ogłosisz radosną nowinę" - napisała jednak z internautek na Instagramie Maffashion. „Że co?" - zapytała celebrytka. „Że jesteś zakochana" - uściśliła internautka. „Od 4 lat. I to najmocniej na świecie" - odpowiedziała Maffashion, mając na myśli swego synka.

JERZY BRALCZYK

Kocha zwierzęta

Kiedy niedawno ceniony językoznawca wziął udział w telewizyjnym programie „100 pytań do...", przyznał, że jest konserwatystą w kwestii mówienia o zwierzętach. - Mówienie, że choćby najulubieńszy pies „umarł", będzie dla mnie obce. Nie, pies niestety „zdechł". Bardzo lubię zwierzęta, naprawdę - przyznał. Ta wypowiedź rozsierdziła co bardziej kochających zwierzęta celebrytów. Teraz serwis Świat Gwiazd donosi, że udział Bralczyka w „100 pytań do..." był nieprzypadkowy. - Językoznawca dostał własny program na Woronicza. Będzie na antenie od września w nowej ramówce. Pan profesor opowie w nim o poprawnej polszczyźnie tak, jak lubi, przytaczając ciekawe anegdotki, dzieląc się sytuacjami ze swojego życia, żartując - zapowiada jeden z dyrektorów TVP. I dodaje: - Burza po występie Jerzego Bralczyka w „100 pytań do..." daje nadzieję, że będziemy mieć wreszcie dobrą oglądalność.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Nie obnoś się ze swoimi problemami. Horoskop dzienny mówi, że raczej nie znajdziesz dla nich zrozumienia.

Ryby (19.02 - 20.03)
Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że dzień przyniesie Ci sporo niespodzianek i zaskakujących rozwiązań.

Baran (21.03 - 19.04)
Przypadną Ci w udziale role pośrednika, mediatora i posłańca. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wywiążesz się z nich doskonale.

Byk (20.04 - 20.05)
Osiągniesz dzisiaj wszystkie zamierzone cele. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że nadrobisz również wszelkiego rodzaju zaległości.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Horoskop na dziś mówi, że odezwie się w Tobie tęsknota za ludźmi, którzy kiedyś wiele dla Ciebie znaczyli.

Rak (22.06 - 22.07)
Nabierzesz pewności siebie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że uda Ci się zrealizować plany naznaczone piętnem braku zdecydowania.

Lew (23.07 - 22.08)
Horoskop dzienny wróży, że niektóre podejmowane dzisiaj przez Ciebie działania będą przypominały stąpanie po polu minowym.

Panna (23.08 - 22.09)
Horoskop na dziś to wskazówka, by nie składać obietnic, z których nie będziesz w stanie się wywiązać.

Waga (23.09 - 22.10)
Miej oczy i uszy szeroko otwarte. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że może trafić się okazja zdobycia dodatkowych pieniędzy.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Trudno Ci będzie panować nad emocjami. Horoskop na dziś wróży, że zdenerwować może Cię nawet czyjeś „krzywe" spojrzenie...

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nie będziesz w najwyższej formie. Horoskop na dziś to wskazówka, by odłożyć na później zadania wymagające energii i zaangażowania.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Uważaj na to, co mówisz. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że jedno słowo wypowiedziane nie w porę może Cię słono kosztować.

Dziennik ŁÓDZKI
www.dzienniklodzki.pl

p.o. redaktora naczelnego **Mirosław Malinowski**

Prezes Makroregionu **Aneta Sarga-Burtan**
Dyrektora sprzedaży makroregionu **Tomasz Sendek**
Dyrektor sprzedaży oddziału **Kamila Łuczyńska**

Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź,
tel. 42 66 59 300,
dziennik@dziennik.lodz.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Biuro Prasowe: **biuroprasowe@polskapress.pl**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**, Agencja AIP **kontakt@aip24.pl**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dzienniklodzki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 8792b318c9

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE POZNAJMY NOWEGO TRENERA ŁKS ORAZ WSZYSTKICH OLIMPIJCZYKÓW Z ŁÓDZKIEGO

Kibice ŁKS podczas prezentacji piłkarzy na Stadionie Króla trzymają też kciuki za start ełkaesianek w Paryżu

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Piątkowy wieczór kibice ŁKS spędzą na stadionie Króla! Odbędzie się prezentacja drużyny z pierwszej ligi. Będzie mowa o olimpijkach z ŁKS, przebywających na igrzyskach w Paryżu.

Prezentacja pierwszej drużyny ŁKS-u i nowych koszulek „Rycerzy Wiosny" rozpocznie się chwilę po zakończeniu meczu rezerw z Wisłą Puławy. Czyli najpierw kibicujemy ŁKS II, następnie bawimy się na prezentacji!

Tego wieczoru na stadionie Króla: Kibicujemy ŁKS II w meczu z Wisłą Puławy, od godz. 17. Po meczu rezerw – konkursy z nagrodami dla kibiców. Prezentacja pierwszej drużyny i nowych koszulek, od godz. 19.30. Wspólnie odśpiewanie pieśni ŁKS-u. Wspólne zdjęcie piłkarzy i kibiców. Po prezentacji spotkanie z piłkarzami na sektorze VIP-

Wydarzenie to świetny pretekst, żeby spotkać się ze znajomymi, zobaczyć mecz rezerw ŁKS, pokazać najmłodszym stadion Króla, zagrzać piłkarzy pierwszej drużyny do sportowej walki i zdobyć autograf ulubionego zawodnika lub zrobić sobie z nim wspólne zdjęcie, bo po zakończeniu prezentacji Pirulo i jego koledzy będą do Waszej dyspozycji na sektorze VIP.

Trzeba też poznać nowego trenera ŁKS. Jakub Dziółka stał się najwyższym trenerem w historii ŁKS. Ma 202 cm wzrostu. Był też dobrej klasy stoperem, a w Polonii Bytom rozegrał swoje mecze w ekstraklasie. W latach 2007-2009 zagrał 32 razy w najwyższej klasie rozgrywkowej i strzelił jedną bramkę. Ten gol autorstwa trenera ŁKS powinien szczególnie ucieszyć kibiców klubu z al. Unii. Jakub Dziółka tę jedną jedyną bramkę strzelił Widzewowi na jego boisku. 18 kwietnia 2008 Widzew przegrał z Polonią 2:4, a gole dla Polonii zdobyli: Marcin Radzewicz (22), Jakub Dziółka (33), Grzegorz Podstawek (44), Jacek Trzeciak (45).

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Takie radosne fotki były podczas ślubowania. Od lewej: Klaudia Alagierska-Szczepaniak, Maria Stenzel zamknęła oczy, a Natalia Mędrzyk całkiem się schowała

Ostatni mecz w ekstraklasie Jakub Dziółka rozegrał na stadionie przy al. Unii. Na starym, rzecz jasna obiekcie, ŁKS pokonał Polonię Bytom 2:0, a obecny szkoleniowiec łodzian rywalizował przeciwko takim piłkarzom ŁKS, jak Bogusław Wyparło, Piotr Świerczewski, Robert Sierant, Marcin Adamski, Stanisław Terlecki. Kibice ŁKS są dumni nie tylko ze swojej tworzącej się nowej drużyny piłkarskiej, która ma wrócić szybko do PKO Ekstraklasy, ale także z olimpijek. Na igrzyskach w Paryżu ŁKS ma trzy reprezentantki w drużynie siatkarek: środkową Klaudię Alagierską-Szczepaniak, przyjmującą Natalię Mędrzyk, libero Marię Stenzel.

W składzie polskiej ekipy znajdą się sportowcy także z klubów województwa łódzkiego. Pięcioro reprezentantów mają lekkoatleci: Kajetan Duszyński i Maksymilian Szwed (AZS Łódź), Kinga Królik (Azymut Pabianice), Mateusz Rzeźniczak (MKS Aleksandrów) i Maher Ben Hlima (RKS Łódź). W kadrze będą trzy siatkarki ŁKS Commercecon: Klaudia Alagierska-Szczepaniak, Maria Stenzel, Natalia Mędrzyk, siatkarz PGE Skry Bełchatów Grzegorz Łomacz i siatkarz plażowy UKS SMS Łódź Michał Bryl. Nominację otrzymał też pływak Trójki Łódź Jan Kałusowski. I jak nas poinformował Tomasz Rosset, wiceprezes Regionalnej Rady Olimpijskiej, olimpijskie nominacje otrzymali: Michał Tyszko (jeździectwo, skoki przez przeszkody, Tuszyński Klub Jeździecki Garbówek) oraz jako rezerwowi Paulina Petri (kolarstwo torowe, Społem Łódź) i Aleksandra Szulc (jeździectwo, ujeżdżanie, Klub Jeździecki Golden Dream Głowno). W sumie 14 sportowców. ©℗

REKLAMA 0011118715

Polacy już startują. PKOL zaprasza do kibicowania w Domu Polskim

Marcin Jastrzębski
marcin.jastzębski@polskapress.pl

Za nami pierwszy start polskiego sportowca na igrzyskach. Przed nami mnóstwo emocji związanych ze startami najlepszych polskich.

PKOL przygotował na te igrzyska coś specjalnego. W Lasku Bulońskim, niedaleko kortów Rollanda Garrosa w piątek oficjalnie otwarty zostanie Dom Polski. Zobaczyć będzie można ślubowanie polskich sportowców, w tym m.in. Anity Włodarczyk. Udział zapowiedział prezydent Polski Andrzej Duda. PKOL zaprasza kibiców do zakupu biletów (przez serwis dompolski.pkol.pl) do swojej „mieszkania", gdzie kibice będą mogli nie tylko miło spędzić czas i kibicować. Czeka na nich mnóstwo atrakcji. - Dołącz do niezwykłego świata sportu, sztuki i muzyki, gdzie na naszych gości czekać będą koncerty, wystawy, interaktywne instalacje oraz spotkania z polskimi gwiazdami sportu. Odwiedź nas i skosztuj regionalnych specjałów z województwa lubuskiego, które przeniosą cię w podróż kulinarną po smakach Polski, łącząc wieki tradycji z nowoczesnością – w taki sposób reklamuje swoje miejsce PKOL w specjalnym komunikacie.

- W Domu Polskim każdy znajdzie coś dla siebie. Historyczne instalacje sportowe, upamiętniające 100-lecie udziału Polaków w igrzyskach olimpijskich, jak również sportową arenę z wielofunkcyjnym boiskiem. Dom Polski to także centrum spotkań kulturalno - biznesowych. Zaplanowaliśmy wieczory autorskie, wystawy sztuki oraz panele dyskusyjne. Można wziąć udział w debatach autorskich – informuje PKOL.

W czwartek byliśmy świadkami pierwszego olimpijskiego polskiego startu. Wioletta Myszor reprezentowała nasz kraj w łucznictwie. Dla 41-letniej zawodniczki był to debiut na igrzyskach. Pani Wioletta jest wychowanką Łucznika Żywiec. Prezes klubu z województwa śląskiego podkreśla, że ten występ to ukoronowanie 25 lat ciężkiej pracy. Start naszej łuczniczki zakończył się po zamknięciu tej strony – wynik można sprawdzić w portali i.pl. ©℗

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Wioletta Myszor spełniła w czwartek swoje sportowe marzenie. To był pierwszym polski występ na IO w Paryżu

eprasa.pl 8792b318c9

PIŁKA NOŻNA NA ULICACH FRANCUSKIEJ STOLICY WIDAĆ JUŻ CORAZ WIĘCEJ KOLOROWYCH KIBICÓW

Paryż czeka na olimpijski ogień

Jakub Guder, Paryż
jakub.guder@polskapress.pl

Dziś otwarcie igrzysk w Paryżu (godz. 19:30). Bezpieczeństwa ma pilnować nawet 45 tys. policjantów.

Policja na lotnisku, policja w metrze, policja na ulicach, policja kupująca jedzenie w McDonaldzie, policja z psami. Wszędzie policja. Na kilkadziesiąt godzin przed ceremonią otwarcia igrzysk olimpijskich Francuzi pilnują, aby nic nie zakłóciło tej imprezy. Patrole liczą zazwyczaj nawet po czterech-pięciu funkcjonariuszy wśród których jest zaskakująco dużo kobiet. Do stolicy Francji ściągnięto posiłki z całego kraju, czasem z bardzo odległych regionów Republiki. Jak podaje agencja AP codziennie do ochrony igrzysk oddelegowanych jest 35 000 osób, a w piątek - w dniu otwarcia - ma być ich nawet o 10 tys. więcej. Do tego w całym regionie paryskim działa 10 000 żołnierzy, którzy wykonują przeróżne zadania związane z bezpieczeństwem. Dodatkowo Francuzi otrzymali pomoc od 40 różnych krajów, które w sumie wysłały do Paryża 1900 osób.

Służby są czujne. We wtorek aresztowano 40-letniego obywatela Rosji, któremu postawiono zarzut planowania „destabilizacji igrzysk olimpijskich".

- Podczas oficjalnego przeszukania domu podejrzanego w Paryżu, agenci policji znaleźli przedmioty, które „wzbudzały obawy co do jego zamiaru organizowania wydarzeń, które mogą doprowadzić do destabilizacji igrzysk olimpijskich" - cytuje francuskich prokuratorów portal France 24, który informuje także o aresztowaniu 18-latka. „Planował zaatakować organizację igrzyska" - czytamy.

Mimo tych incydentów wieczorami centrum Paryża wydaje się bezpieczne. Nie widać bezdomnych, na każdym kroku czeka ktoś, kto może udzielić kibicom informacji, chociaż różnie bywa u Francuzów z językiem angielskim. Igrzyska widać zresztą na każdym kroku. Już na lotnisku wolontariusze wyłapują oficjeli i tych, którzy akredytowali się na imprezę. - Musimy odebrać bagaże - mówimy sympatycznej, starszej kobiecie w charakterystycznej zielonej koszulce, którą noszą tu wolontariusze. - Nie, nie. Szkoda czasu. Najpierw załatwimy akredytacje, potem bagaże. I tak musicie na nie czekać. Chodźcie za mną - mówi do nas zaraz po tym, gdy autobus z płyty lotniska wysadził nas przy terminalu. Co znamienne - wolontariuszami nie są tu tylko osoby młode. Widać sporo osób doświadczonych, przyprószonych siwizną. Wszyscy sympatycznie zaczepiają: „Bonsoir! Jak lot? Życzymy miłego pobytu!" W komunikacji publicznej różowe tabliczki wskazują na każdym kroku drogę do olimpijskich obiektów. Wiele z nich umiejscowionych jest w centrum miasta.

FOT. JG

Centrum Paryża i Łuk Triumfalny - jedna z najbardziej charakterystycznych budowli stolicy Francji. Stąd już łatwo trafić na wiele olimpijskich aren

Na ulicach francuskiej stolicy widać też już coraz więcej kolorowych kibiców. W drodze z lotniska do centrum miasta na przystanku Stade de France do podmiejskiego pociągu wlewają się tłumy fanów, którzy chwilę wcześniej kibicowali rugbystom. Tutaj to sport niezwykle popularny. Twarze są więc wymalowane francuskimi barwami, wszyscy mają koszulki z galijskim kogutem (to jeden z najważniejszych symboli narodowych), a ich głowy przykrywają charakterystyczne, „paryskie" berety. Trójkolorowi w środę wieczorem nie mieli jednak wielu powodów do radości, bo ich reprezentacja tylko zremisowała ze Stanami Zjednoczonymi 12:12.

Są i tacy, dla których - póki co - najważniejsze jest zdjęcie pod Łukiem Triumfalnym czy przed Wieżą Eiffla, ale to się pewnie zmieni, gdy zapłonie olimpijski znicz. ©℗

Dla Polek każde spotkanie będzie jak najważniejszy mecz w życiu

Marcin Jastrzębski
marcin.jastrzebski@polskapress.pl

W weekend do walki ruszają jednej z najlepszych ekip w grach zespołowych w ostatnim czasie. Panie siatkarki i panowie siatkarze muszą unieść presję.

Pierwsi do walki ruszą panowie, ich pierwszym przeciwnikiem będzie Egipt. Ich sobotni bój z ekipą, którą nie powinna wyrządzić nikomu krzywdy zostanie rozpocznie się o godzinie 17. Ten mecz Polacy po prostu muszą wygrać i naturalnie bez straty seta. Warto zaznaczyć, że biało-czerwoni pojechali do Francji żądni medalu. Wszak w naszej kadrze są mistrzowie Europy, mistrzowie świata. Wszystkich łączy teraz chęć godnego pokazania się na Olimpiadzie. W kadrze jest przecież m.in. Paweł Zatorski. Nasz libero zdobył już z reprezentacją 16 medali! Po starciu z Egiptem nasi powalczą z Brazylią (środa) i Włochami (kolejna sobota).

Dużo trudniejszego rywala w pierwszej kolejce mają biało-czerwone. Podopieczne Stefano Lavariniego w niedzielę (początek o 13) zagrają z Japonkami. Nasze zawodniczki we wtorek przyleciały do stolicy Francji. Dla naszych pań to będzie olimpijski debiut. Smak walki na igrzyskach znają tylko Lavarini i jeden z jego asystentów Nicola Vettori. - Na pewno będą emocje. Wszyscy najlepsi sportowcy z całego świata są na igrzyskach. Wejście do wioski olimpijskiej jest szokiem - ostrzegał w rozmowie z nami już kilka dni przed olimpijskim turniejem. - Z drugiej strony cieszymy się, że nasz zespół będzie mógł coś takiego przeżyć - zaznacza Vettori, który wie, że nasz zespół będzie musiał udźwignąć ogromną presję. - Będziemy myśleć mecz za meczem, nie możemy myśleć do przodu. Mamy bardzo trudną grupę, jak pokazała Liga Narodów Japonia jest bardzo mocna. Skupiamy się na tym pierwszym meczu - podkreśla Vettori. - Każde spotkanie będziemy traktować jakby było naszym najważniejszym meczem w życiu - podkreśla najważniejszy asystent Lavariniego. O fajnym wyniku marzą i mówią też same zawodniczki. - Każdy z nas, i kibiców, i zawodniczek czekał na ten turniej. Najpierw chcemy wyjść z grupy - zapowiada rozgrywająca Katarzyna Wenerska. ©℗

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Polska kobieca siatkówka w ostatnim czasie odzyskuje dawny blask. W Paryżu nasze stać na dobry rezultat

REKLAMA 0011118719

eprasa.pl 8792b318c9

SPORT

www.sportowy24.pl

ŁODZIANKA W PÓŁFINALE TURNIEJU W PRADZE

Magdalena Fręch po zwycięstwie nad wyżej notowaną Anheliną Kalininą z Ukrainy 2:6, 6:0, 6:1 awansowała do półfinału turnieju WTA 250 na ziemnych kortach w Pradze. 26-latka z Łodzi po raz pierwszy wystąpi w półfinale imprezy tej rangi. Do tej pory jej największym sukcesem była wygrana w zawodach rangi WTA 125 w amerykańskim Concord. Polka zajmuje 57. pozycję w rankingu światowym. **DK**

FOT. SYLWIA DĄBROWA

GDZIE IGRZYSKA 2034? W USA po raz piąty... Organizatorem zimowych igrzysk olimpijskich w roku 2034 będzie amerykańskie Salt Lake City. Miejsce wydarzenia zostało potwierdzone w Paryżu przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski. **DK**

Widzew gra z Lechem, dla wielu kibiców to klasyk i mecz zawsze wyjątkowy

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

PIŁKA NOŻNA. **Uwaga kibice - nadchodzi jeden z ligowych klasyków. W 2. kolejce PKO Ekstraklasy, Lech Poznań przyjedzie do Łodzi, na spotkanie z Widzewem.**

19 maja 2024 w Łodzi odbył się ostatni do tej pory mecz Widzewa z Lechem i zakończył się remisem 1:1. Widzewiacy utrudnili wtedy Kolejorzowi drogę do zdobycia tytułu mistrza Polski i Lech tego tytułu nie zdobył. To był ostatni mecz w minionym sezonie na stadionie przy al. Piłsudskiego. Widzew przegrywał 0:1, ale walczył, a jednym z najbardziej walecznych był młody Kamil Cybulski. Zaatakował odważnie, a Bartosz Mrozek sfaulował łodzianina. Sędzia podyktował jedenastkę, którą na wyrównanie zamienił Imad Rondić.

Pisaliśmy w Dzienniku: Kamil może dlatego tak dobrze zagrał przeciwko Lechowi, bo przed przyjściem do Widzewa w poznańskim klubie jako junior spędził aż siedem lat.

Poprzedni mecz z Lechem był wyjątkowy także z innego powodu. Ten mecz przerwał serię spotkań łodzian bez podziału punktów. Bez remisu Widzew rozegrał 23 mecze na swoim boisku, zaliczając 10 zwycięstw i notując 13 porażek. Aż przyszedł remis z Lechem.

W tym sezonie Lech na inaugurację wygrał z Górnikiem 2:0, gole: Mikael Ishak (32-karny), Dino Hotić (90). Widzew, jak doskonale pamiętamy, zremisował ze Stalą w Mielcu 1:1.

W sobotnim meczu nie wystąpi jeszcze nowy nabytek łodzian Said Hamulić, bo jak sam mówi ma zaległości treningowe. - Od dawna nie trenowałem, ale mentalnie czuję się bardzo dobrze, a to jest 90% sukcesu w futbolu. Jestem bardzo emocjonalnym zawodnikiem, co uważam za swoją zaletę. Zawsze daję z siebie wszystko dla drużyny - mówił Said Hamulić, cytowany przez widzew.com.

Natomiast na profilu Ultras Widzew na FB napisano: „440 fanatyków Widzewa, wspierało swoją drużynę na wczorajszym wyjeździe w Mielcu. Mamy ze sobą cztery flagi, dwa transparenty z pozdrowieniami oraz dwa ŚP. Przez cały mecz prowadzimy bardzo dobry doping, z momentami dobrej fanatycznej nakrętki. Praktycznie wszyscy jesteśmy ubrani na czerwono".

A zatem wyjazdowy sezon wystartował teraz kibice Widzewa rozpoczną edycję domową ekstraklasy. Można być pewnym, że stadion przy al. Piłsudskiego zostanie znów wypełniony po brzegi. A kibice po meczu cieszyć się będą ze zwycięstwa. ©℗

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Radość piłkarzy Widzewa po golu strzelonym przez Imada Rondicia w poprzednim meczu łodzian z Lechem

Jeśli nikt nie kupi Orła za 1 zł, żużel w Łodzi ulegnie likwidacji

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Wydałem na klub około kilkudziesięciu milionów zł, ale wszystko ma swój kres - mówił drżącym głosem i ze łzami w oczach sponsor Orła Łódź Witold Skrzydlewski.

FOT. DARIUSZ KUCZMERA

Działacze Orła: Marcin Ulacha, Witold Skrzydlewski i Przemysław Bartusiak podczas konferencji, na której przedstawiono ogłoszenie o sprzedaży klubu

O takiej sytuacji wszyscy mówili od dawna, ale 25 lipca poznaliśmy oficjalne stanowisko Witolda Skrzydlewskiego. Oto ogłoszenie o sprzedaży akcji Klubu Żużlowego Orzeł Łódź SA z siedzibą w Łodzi. „Witold Skrzydlewski, prezes zarządu oraz akcjonariusz większościowy zaprasza do składania ofert zakupu akcji Klubu Żużlowego Orzeł Łódź SA. Imię i nazwisko ogłaszającego Witold Skrzydlewski. Cena po jakiej wzywający zamierza sprzedać akcje - 1 zł. Wzywający oświadcza, że na dzień zawarcia umowy sprzedaży akcji klub nie będzie posiadał zobowiązań wobec innych podmiotów. Oferty należy składać listownie bądź osobiście do 30 września 2024 roku do godziny 12 w siedzibie Klubu Żużlowego Orzeł Łódź SA ul. Dziewiarska 14".

Wpływ na rozpoczęcie procedury sprzedaży akcji klubu miały tak naprawdę trzy czynniki: dalekie od ideału relacje z władzami miasta, nikłe zainteresowanie kibiców (Orzeł notował najniższą frekwencję w lidze) oraz wygórowane żądania płacowe wszystkich żużlowców, startujących na polskich torach.

Który z tych elementów miał największy wpływ na decyzję prezesa? - Nikłe zainteresowanie kibiców -odparł Witold Skrzydlewski.

Nie bez znaczenia były też relacje z władzami miasta czy politykami. - Na dzisiejszą konferencję wysłaliśmy wiele zaproszeń do przedstawicieli władz miasta, polityków, itp. - mówił Witold Skrzydlewski. - Myślałem, że zabraknie miejsc, a tymczasem przybyli tylko dziennikarze.

Podczas gdy wiele klubów żużlowych mogło liczyć na wydatne wsparcie spółek skarbu państwa, Orzeł takiego przywileju nie miał. W specjalnym oświadczeniu Witold Skrzydlewski napisał m.in.: „Od momentu powstania Klubu Żużlowego Orzeł Łódź minęło blisko dwadzieścia lat. Kiedy zaczynaliśmy, trudno było przypuszczać, że uda nam się zbudować profesjonalny klub, który jest synonimem solidności i ma okazję do występów na jednym z najnowocześniejszych stadionów żużlowych na świecie. Dzięki pomocy i zaangażowaniu wielu wyjątkowych osób, udało się! W tym okresie rodzina Skrzydlewskich wsparła klub kwotą kilkudziesięciu milionów złotych (...)

Każda historia ma jednak swój początek i koniec. Podobnie, jak wspieranie przez rodzinę Skrzydlewskich sportu żużlowego w Łodzi. W ostatnich miesiącach w internecie można było znaleźć głosy, że Klub Żużlowy Orzeł Łódź jest źle zarządzany. Niektórzy twierdzą, że obecność rodziny Skrzydlewskich jest powodem, że wiele firm, które mogłyby przeznaczyć na klub znaczne środki, nie robi tego. Postanowiliśmy zatem nie blokować tych inicjatyw..."

Co będzie, jeśli nie znajdzie się chętny na zakup klubu za złotówkę? - Rozpoczniemy procedurę likwidacji klubu - oświadczył Witold Skrzydlewski.

W niedzielę o godz. 14 drużyna H. Skrzydlewska Orzeł podejmie na torze Moto Areny w Łodzi Energę Wybrzeże Gdańsk. Przyjdą kibice? ©℗

Sportowo w parku na Zdrowiu i Stawach Jana

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Na Stawach Jana w sobotę od 11 do 18 odbędzie się urodzinowy piknik „Zdrowie i Sport"

- Wydarzenie jest skierowane przede wszystkim do mieszkańców naszego miasta, którzy nie przepadają za zgiełkiem i hałasem. Seniorzy będą mieli możliwość wykonania podstawowych badań, wzięcia udziału w różnych warsztatach i konkurencjach. Przygotowano również zabawy dla ich wnuczków. Bańki mydlane, dmuchańce, mega chińczyk i badminton. To i wiele więcej czeka na mieszkańców w południowej części Łodzi - mówiła Hanna Zdanowska, Prezydent Miasta Łodzi.

Uczestnicy wydarzenia będą mogli wykonać darmowe badania - informuje Tomasz Sulkowski z Urzędu Miasta Łodzi.

Przygotowano wiele gier i atrakcji. W części rekreacyjnej będzie można zagrać w badmintona, piłkę nożną, ale również mega chińczyka i gry planszowe. Przy stawie zorganizowane będą pokazy pierwszej pomocy oraz ratownictwa wodnego. Najmłodsi uczestnicy będą mogli zrobić wielkie bańki mydlane oraz pobawić się na dmuchańcach.

W najbliższą sobotę, 27 lipca w parku na Zdrowiu odbędzie się Grand Prix Łodzi w Biegach Przełajowych, zorganizowane z okazji 601. urodzin naszego miasta. Uczestnicy tej nietypowej formy świętowania wystartują na kilku dystansach - informuje Tomasz Walczak, UMŁ.

Bieg główny liczyć będzie 5 kilometrów, a jego start przewidziany jest o godzinie 12 z okolic dawnego Lunaparku. Młodsi miłośnicy biegania rywalizować będą na dystansach od 300 do 1200 metrów. Wystartują godzinę wcześniej przed biegiem głównym. Organizatorem wydarzenia jest KS Dynamic Łódź. Wszyscy uczestnicy biegu otrzymają pakiety startowe, w których znajdą się pamiątkowe medale, kubki oraz bawełniane worki. Dodatkowo uczestnicy biegu głównego otrzymają skarpetki.©℗

eprasa.pl 8792b318c9